HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

UCIECZKA DO MEKSYKU

JENNIE LUCAS

Jennie Lucas

Ucieczka do Meksyku

Tłumaczenie:
Jan Kabat

PROLOG

Uwiódł mnie z łatwością. Też nie zdołalibyście się oprzeć, wierzcie mi.

Po wielu latach, kiedy to czułam się we własnym domu jak duch, niewidoczna i niekochana, rzuciłabym mu się w ramiona za jedno mroczne spojrzenie. Lecz Alejandro dał mi o wiele więcej. Patrzył na mnie jak na najpiękniejszą kobietę świata. Chłonął każde moje słowo. Sprawił, że wybuchłam płomieniem, stłumił pocałunkami żal i troski. Tak długo trwałam w zimnym i szarym świecie i nagle moje życie rozbłysło kolorami – dzięki niemu.

Nie widziałam powodu, by książę Alzakaru, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii, pragnął kogoś takiego jak ja – pospolitej, biednej dziewczyny – zamiast mojej pięknej i zamożnej kuzynki. Istny cud.

Dopiero później uświadomiłam sobie, dlaczego Alejandro mnie wybrał. Nie uwiódł mnie z miłości czy nawet żądzy. Upłynęło wiele miesięcy, zanim poznałam ten egoistyczny motyw, który kazał mu podbić mnie swoim czarem i sprawić, bym go pokochała.

Wtedy jednak było już za późno.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nad starym kolonialnym miastem San Miguel de Allende zwieszało się szare niebo, kiedy usłyszałam słowa, które przez ostatni rok prześladowały mnie w koszmarach sennych.

– Szukał cię jakiś mężczyzna, Leno.

Popatrzyłam na swoją sąsiadkę i niemal się zachwiałam z pięciomiesięcznym synkiem na ręku.

– Co?

Kobieta uśmiechnęła się.

– *Gracias*... Pozwoliłaś mi pilnować Miguelita. To przyjemność...

– A ten mężczyzna... jak wyglądał?

– *Muy guapo*. Przystojny. Ciemnowłosy i wysoki.

To mógł być każdy. W starym górniczym mieście w Meksyku roiło się od amerykańskich emigrantów zwabionych pięknem architektury i samotnych kobiet, które pragnęły zacząć tu nowe życie, otwierając artystyczny biznes.

Tak jak ja. Przyjechałam rok temu, będąc w ciąży, przepełniona żalem, ale zdołałam się tu urządzić. Może ten nieznajomy o ciemnych włosach chciał zamówić portret swojej ukochanej, nic więcej.

Nie wierzyłam w to jednak. Czułam lodowaty strach.

– Powiedział, jak się nazywa?

Dolores pokręciła głową.

– Dzieciak grymasił, kiedy otworzyłam drzwi. Ale ten człowiek był dobrze ubrany i przyjechał rolls-roycem. Z szoferem i ochroniarzami – uśmiechnęła się. – Masz bogatego chłopaka, Leno?

Ugięły się pode mną kolana.

– Nie.

To mógł być tylko on. Alejandro Guillermo Valentin Navaro y Albra, wszechwładny książę Alzakaru. Człowiek, którego kochałam kiedyś całym swym niewinnym sercem. Który uwiódł mnie i zdradził.

– Nie jest twoim chłopakiem? – W głosie Dolores pobrzmiewał żal. – Szkoda. Taki przystojny. Więc dlaczego cię szukał? Znasz go?

Poczułam kropelki potu na czole.

– Kiedy tu był?

– Jakieś pół godziny temu.

– Powiedziałaś mu coś... o Miguelu? Że to mój syn?

Dolores pokręciła głową.

– Nie miałam okazji. Spytał tylko, czy mieszkasz dwa domy dalej. Powiedziałam, że tak. Wyjął portfel i poprosił, żebym nie wspominała o jego wizycie, bo chciał ci zrobić niespodziankę. Popatrz! – Wyciągnęła kilka banknotów z kieszeni fartucha. – Zapłacił mi za milczenie tysiąc peso!

– Ale ty i tak mi powiedziałaś. Dzięki.

Kobieta prychnęła.

– Mężczyźni zawsze lubią zjawiać się z fanfarami. Pomyślałam, że byłoby lepiej, gdybyś się odpowiednio

przygotowała. – Popatrzyła na moją bezkształtną sukienkę i sandały, potem na twarz bez śladu makijażu. – Masz niezłą figurę, ale wyglądasz beznadziejnie. Nie potrafisz wykorzystać swoich atutów. Jakbyś chciała być niewidzialna! Dziś wieczór musisz być nieodparta, musisz być seksy! Chcesz, by cię pragnął!

Nie chciałam. Tak jak on przestał mnie pragnąć z chwilą, gdy jego podstępny plan się powiódł.

– Nie jest moim chłopakiem.

– Wybredna! Nie chcesz tego milionera, nie chcesz tamtego. Mówię ci, bogaci i przystojni mężczyźni nie rodzą się na kamieniu. – Popatrzyła na mnie gniewnie. – Twój syn potrzebuje ojca, a ty męża. Oboje zasługujecie na szczęście. A mężczyzna pod moimi drzwiami wyglądał tak, jakby mógł zapewnić swojej żonie mnóstwo szczęścia. Każdej nocy.

– Bez wątpienia. – Była to prawda. Alejandro sprawiał mi przez jedno lato mnóstwo przyjemności. A potem mnóstwo bólu. – Muszę lecieć.

– *Si*. Pora, żeby Miguel się zdrzemnął – oznajmiła łagodnie.

Moje maleństwo ziewnęło, w słodkich oczach – takich jak oczy ojca – pojawiła się senność.

Odetchnęłam głęboko. Uwierzyłam, że jesteśmy bezpieczni, że Alejandro przestał mnie szukać. Zaczęłam sypiać normalnie, szukać nowych przyjaźni, tworzyć prawdziwy dom dla siebie i syna. Ale powinnam była wiedzieć, że któregoś dnia ten człowiek mnie znajdzie...

– Leno? – spytała z niepokojem Dolores. – Coś nie tak?

– Powiedziałaś mu, kiedy wracam?

– Nie byłam pewna, więc powiedziałam, że o czwartej.

Spojrzałam na zegar w jej pomalowanym jaskrawo pokoju. Była dopiero trzecia. Miałam całą godzinę.

– Dzięki. – Objęłam ją w przypływie nagłej czułości, świadoma, że więcej jej nie zobaczę. – *Gracias,* Dolores.

Poklepała mnie po plecach.

– Wiem, że miałaś ciężki rok, ale to już przeszłość. Twoje życie zmieni się na lepsze. Znam się na tym.

Na lepsze?

– *Adios*...

– Będzie twoim chłopakiem, zobaczysz – zawołała za mną radośnie. – Pewnego dnia zostanie twoim mężem.

Cóż za gorzka myśl. To nie mnie pragnął poślubić, tylko Claudie, moją bogatą i piękną kuzynkę. Dlatego mnie uwiódł, biedną krewną żyjącą w cieniu jej londyńskiej posiadłości. Gdyby się pobrali, mieliby wszystko: tytuł książęcy, połowę Andaluzji, koneksje polityczne na całym świecie, miliardy w banku. Niemal nieograniczoną władzę.

Nie mogli mieć tylko jednego.

Skupiłam spojrzenie na ciemnej główce dziecka. Przycisnęłam Miguela do piersi, a on zaprotestował z oburzeniem.

– Przepraszam – powiedziałam zdławionym głosem.

Sama nie wiedziałam, za co go przepraszam – że ścisnęłam go za mocno? Że pozbawiam go domu? Że tak fatalnie wybrałam sobie jego ojca?

Jak mogłam być taka głupia?

Idąc pospiesznie wąską ulicą, zerknęłam na szare niebo. Sierpień był tu porą deszczową, zanosiło się na ulewę. Stanęłam pod ciężkimi dębowymi drzwiami swojego lokum i wyłączyłam alarm.

W pokojach panował mrok. Zakochałam się w tym starym kolonialnym domu z jego wysokimi sufitami i prywatnością. Nie było mnie stać na czynsz, ale mogłam liczyć na przyjaciela, który pozwalał mi mieszkać tu za darmo. No cóż, uważałam Edwarda St. Cyra za przyjaciela. Do zeszłego tygodnia, kiedy to...

Nie chciałam myśleć o tym, jak bardzo poczułam się zdradzona, kiedy ujawnił, czym jest ta jego przyjaźń.

„Mam już dość czekania, aż zapomnisz o tym hiszpańskim draniu. Czas, żebyś należała do mnie”.

Zadrżałam na to wspomnienie. Moja odpowiedź sprawiła, że obrażony Edward opuścił ten dom i wrócił swoim prywatnym odrzutowcem do Londynu. Potem już nie mogłam tu zostać, nie płacąc czynszu, więc przez ostatni tydzień szukałam czegoś tańszego. Nie było to jednak łatwe w przypadku niezależnej artystki.

San Miguel de Allende stało mi się bliskie. Lubiłam jego brukowane ulice i kwiaty, które hodowałam; lubiłam sprzedawać swoje obrazy na targowiskach pod gołym niebem. Lubiłam przyjaciół, miejscowych i przyjezdnych, którzy przyjęli z otwartymi ramionami niezamężną kobietę z dzieckiem. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić.

– Poradzę sobie – wyszeptałam.

Wiedziałam, jak zdobyć paszport, pieniądze i ubrania i wynieść się stąd w ciągu pięciu minut. Robiłam to już w Tokio, Berlinie, Istambule, Sao Paulo.

Wtedy jednak pomagał mi Edward. Teraz nie miałam nikogo.

Nie myśl o tym, powiedziałam sobie. Zatrzymam taksówkę na ulicy i złapię następny autobus do Mexico City. Posłużę się kartą kredytową, którą zostawił mi Edward, i polecę do Stanów, gdzie się urodziłam. Ruszę na zachód i zniknę. Potem znajdę posadę i spłacę Edwarda co do grosza. Będę wychowywać dziecko w jakimś małym mieście i dopilnuję tym razem, by Alejandro nigdy mnie nie znalazł...

W holu błysnęła lampa. Siedział na krześle w pokoju, patrząc na mnie płomiennym wzrokiem. Przystanęłam gwałtownie.

– Lena Carlisle – oznajmił cicho. – Wreszcie.

Przycisnęłam instynktownie dziecko do piersi.

– Co ty tu... Jak mnie...

– Jak cię znalazłem? – Wstał, wysoki i barczysty. – Albo jak się dostałem do twojego domu? – W jego głosie wyczuwało się tylko nieznaczny akcent, efekt dorastania w Hiszpanii. Potem, przez lata, zarządzał z nowego Jorku i Londynu milionowym biznesem. – Naprawdę uważasz, że cokolwiek mogłoby mnie powstrzymać?

Był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam. Przez ostatnie dwanaście miesięcy prześladowały mnie zmysłowe sny na jego temat. Poczułam, jak drżą mi kolana.

Nie odrywając ode mnie lodowatego spojrzenia, Alejandro podszedł bliżej. Cały ubrany na czarno, roztaczał wokół siebie atmosferę władzy.

– Czego chcesz? – spytałam zdławionym głosem.

Popatrzył na moje dziecko o zaspanych oczkach.

– To prawda? – Mówił śmiertelnie spokojnym głosem, ale te słowa paliły mi serce. – To moje dziecko?

Boże, tylko nie to. Cofnęłam się w ślepej panice.

– Moi ludzie czekają na zewnątrz – uprzedził. – Nie dotrzesz nawet na ulicę.

Ignorując go, ujęłam żelazną klamkę i otworzyłam ciężkie dębowe drzwi, po czym zaczęłam biec. I przystanęłam gwałtownie. Przed moim domem, tuż obok luksusowego sedana i czarnego SUV-a blokujących wąską alejkę, stało w półkolu szczęściu potężnie zbudowanych ochroniarzy.

– Sądziłaś, że będę ryzykował? – dobiegł mnie z tyłu jego cichy głos.

Stał tuż za mną; czułam niemal ciepło jego mocnego ciała. Zadrżałam, świadoma bliskości mężczyzny, który kiedyś posiadł moje ciało i duszę. Odwróciłam się, by spojrzeć na ducha wciąż prześladującego moje serce. Jego mroczne i płomienne spojrzenie sprawiło, że powróciły wspomnienia, które tak bardzo pragnęłam stłumić. Pokochałam go beznadziejnie od chwili, gdy zjawił się u mojej pięknej i bogatej kuzynki. Przyrządzałam im herbatę, organizowałam przyjęcia z kolacjami. Robiłam to wszystko z uśmiechem, ignorując ból, jaki odczuwałam, gdy przechwalała się po jego wyjściu, że złowi tego

niedostępnego hiszpańskiego księcia. „Będę księżną jeszcze przed końcem roku!” – piała.

Potem, ku ogólnemu zdumieniu, rzucił ją.

Dla mnie.

Był pierwszym mężczyzną, który kiedykolwiek zwrócił na mnie uwagę, a ja zatraciłam się bez reszty w jego mocy i niebezpiecznym uroku. Przez sześć lekkomyślnych i cudownych tygodni londyńskiego lata Alejandro trzymał mnie w swych ramionach; zdawało mi się, że należy do mnie cały świat.

Te wspomnienia – żywionych nadziei, dziewczęcej wręcz naiwności – były niczym ciosy. Alejandro patrzył na mnie posępnie, ale pamiętałam jego figlarny uśmiech. Intensywność spojrzenia. Słodkie słowa wypowiadane w nocy. Gorące pocałunki, dotyk naszych nagich ciał w jego londyńskim apartamencie hotelowym. I raz, przy ścianie, na tylnych schodach posiadłości Carlisle’ów.

Nasz romans wydawał się wieczny jak gwiazdy na niebie. Lecz tego dnia, gdy zebrałam się na odwagę i powiedziałam, że jestem w nim zakochana, z jego twarzy od razu zniknął uśmiech. „Kochasz mnie? – rzucił pogardliwie. – Nawet mnie nie znasz”. Dwie minuty później zniknął, pozbawiając mnie nadziei. Ale tak naprawdę załamałam się dopiero później...

Teraz wziął mnie za rękę.

– Wejdź do domu, Leno. Mamy sporo do omówienia.

Był teraz tak blisko. Dotykał mnie. Zaprowadził mnie do holu i sięgając ponad moją głową, zamknął ciężkie drzwi.

Ten bezwzględny i bogaty książę nie pasował do mojego wygodnego i artystycznie ekscentrycznego domu, którego ściany przyozdobiłam swoimi obrazami – głównie portretami własnego syna.

– To prawda, co powiedziała Claudie? – spytał cicho. – Że to dziecko jest moje?

Zbierając się na odwagę, spojrzałam na niego gniewnie.

– Naprawdę oczekujesz, że odpowiem?

– To proste pytanie. Są tylko dwie możliwe odpowiedzi. – Pogłaskał mnie po policzku, ale w jego oczach nie było czułości. – Tak albo nie.

– Byłbyś koszmarnym ojcem! Nie pozwolę, by mój słodki chłopiec stał się takim bezdusznym draniem jak...

– Jak ja? – Zniżył groźnie głos. – Naprawdę tak o mnie myślisz? Po tym, co kiedyś przeżyliśmy?

Przykuta do miejsca jego spojrzeniem, zadrżałam. Może kiedyś zdołałam przekonać samą siebie, że pod tą fasadą zamożności, władzy i arystokratycznego tytułu kryje się przyzwoity i dobry człowiek. Tak jak inne kobiety, widziałam tylko to, co chciałam widzieć. Byłam ślepa, dopóki nie zdarto mi opaski z oczu.

– Tak właśnie o tobie myślę.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, którego nie potrafiłam zidentyfikować. Uśmiechnął się ironicznie.

– Masz oczywiście rację. Nie obchodzi mnie nic ani nikt. A już najmniej ty, zwłaszcza po tym, jak wraz ze swoją kuzynką posunęłaś się do szantażu. Z powodu tego dziecka.

– Szantażu? To ty mnie celowo uwiodłeś, żebym zaszła w ciążę i żebyś mógł odebrać mi syna, a potem wychowywać go z Claudie!

Znieruchomiał.

– O czym ty mówisz?

Drżałam z przejęcia.

– Myślisz, że nie wiem? Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, zdążyłeś mnie już porzucić i wrócić do Hiszpanii. Nie odpowiadałeś na moje telefony. Ale choć byłam idiotką, wciąż pragnęłam ci o wszystkim powiedzieć, ponieważ miałam nadzieję, że ruszy cię sumienie! Więc błagałam Claudie o pieniądze, żebym mogła polecieć do Madrytu. Bałam się jej wyznać dlaczego. Od tak dawna pragnęła wyjść za ciebie. Ale kiedy jej powiedziałam, że jestem w ciąży, zrobiła coś, czego nigdy nie potrafiłabym sobie wyobrazić.

– Co?

– Parsknęła śmiechem, a potem kazała mi zaczekać. Poszła do przedpokoju, nie zamknęła jednak drzwi. Zadzwoniła do ciebie i pogratulowała genialnego planu! Tak, byłeś przebiegły. Uwiodłeś jej kuzynkę, biedną krewną, żeby zapewnić sobie potomka, którego nie mogła ci nigdy dać, o czym doskonale wiedziałeś. Teraz mogliście się od razu pobrać. Gdy tylko jej prawnik zmusiłby mnie do zrzeczenia się wszelkich praw rodzicielskich.

– Tak, zadzwoniła do mnie, ale nigdy bym...

– „Nie martw się, zmuszę Lenę, żeby podpisała odpowiednie dokumenty”. – Przypomniałam sobie

przerażenie, jakie wtedy poczułam. – Poprosiła cię o przysłanie kilku ochroniarzy na wypadek, gdybym zamierzała się opierać. Więc uciekłam, żebyście nie mogli zabrać mi dziecka.

Zapadła cisza, a on zmrużył oczy.

– Od dnia, w którym Claudie mi powiedziała, że jesteś w ciąży, próbowałem cię odszukać, i to na całym świecie. Tak, uroiła sobie, że nie chcę się z nią ożenić, bo nie może mieć dziecka. Myliła się. – Podszedł jeszcze bliżej. – Pospieszyłem do Londynu, ale ty już wyjechałaś, a potem znikałaś jak kamfora, ilekroć wpadałem na twój trop. Sporo to kosztowało, *querida.* Tak jak to. – Zatoczył ręką łuk. – Ten dom należy do pewnej spółki holdingowej na Kajmanie. Sprawdziłem to. Dlaczego nie chcesz przyznać, kto ci pomaga? Wyznaj prawdę!

Wolałam nie wspominać o kimś, kto nazywał się Edward St. Cyr.

– Jaką prawdę?

– Kiedy odkryłaś, że jesteś w ciąży, wiedziałaś, że nigdy cię nie poślubię. – Głos mu złagodniał, ciemne oczy niemal mnie pieściły. – Więc powzięłaś inny plan. Dogadałaś się... ze swoją kuzynką.

Tego się nie spodziewałam.

– Zwariowałeś? Dlaczego Claudie miałaby mi pomagać? Chce za ciebie wyjść!

– Owszem. Po twoim zniknięciu powiedziała mi, że wie, gdzie jesteś, ale że nie pokażesz mi dziecka, dopóki nie

zapewnimy mu stabilnego domu. Dopóki się z nią nie ożenię.

Rozdziawiłam usta.

– Nie rozmawiałam z Claudie od roku. Nie ma pojęcia, gdzie jestem! Naprawdę próbowała zmusić cię szantażem do małżeństwa?

– Kobiety zawsze chcą wyjść za mnie za mąż – oznajmił ponuro. – Nie cofają się przed oszustwem czy kłamstwem.

– Masz o sobie wysokie mniemanie!

– Każda kobieta chce być żoną milionera. To nic osobistego.

Wręcz przeciwnie. Czy jakaś kobieta mogłaby się nie zakochać w Alejandrze? Nie pragnąć go wyłącznie dla siebie?

– Ale chcę wiedzieć... – W jego głosie pojawił się groźny ton. – Czy to dziecko w twoich ramionach jest moje. Czy stanowi część spisku, który uknułyście?

– Pytasz mnie, czy mój syn jest owocem jakiegoś wyrafinowanego numeru?

– Nie masz pojęcia, jak często ktoś udaje kogoś, kim nie jest.

– Myślisz, że skłamałabym... dla pieniędzy?

– Może nie. Może z innego powodu. Jeśli nie działasz w zmowie z Claudie, to może działasz na własną rękę.

– Czyli?

– Miałaś nadzieję, że udając niedostępną i znikając z moim dzieckiem, sprawisz, że będę chciał cię przyprzeć do muru. Ożenić się z tobą.

– Nigdy nie chciałabym być twoją żoną!

– Słusznie.

To jedno słowo przypominało cios. Niemal zaślepił mnie gniew. Potem przypomniałam sobie sny, które mnie nawiedzały.

– Może chciałam tego kiedyś, zanim odkryłam, że uwiodłeś mnie bezdusznie, żeby poślubić Claudie i ukraść mi dziecko.

– Musisz wiedzieć, że to nieprawda.

– Jak mogę być pewna?

– Nigdy nie zamierzałem żenić się z Claudie ani z nikim innym.

– Owszem, tak powiedziałeś. Powiedziałeś mi też kiedyś, że nie zamierzasz mieć dzieci. A jednak jesteś tu i chcesz wiedzieć, czy Miguel to twój syn!

– Nie mam wyboru. Dałaś mu Miguel na imię?

– Więc?

– Dlaczego? – Spojrzał na mnie z błyskiem podejrzliwości w oku, której nie rozumiałam.

– Chodzi o miasto... San Miguel. Stało się naszym domem.

– Aha.

Zaskoczyła mnie jego gwałtowna reakcja. Czyżby się zastanawiał, czy mały nosi imię jakiegoś mężczyzny?

– Dlaczego tak bardzo się przejmujesz?

– Nie przejmuję się – odparł zimno.

Maleństwo załkało w moich ramionach. Przytuliłam je mocniej i zobaczyłam, jak na jego główkę spadają łzy.

– Jeśli nie zrobiłeś mi dziecka celowo, jeśli było to dziełem przypadku i nie chcesz być ojcem, to... pozwól nam odejść!

– Mam zobowiązania...

– Zobowiązania! Dla ciebie to tylko ktoś, kto odziedziczy po tobie twój tytuł i nazwisko. Dla mnie jest wszystkim. Nosiłam go w łonie przez dziewięć miesięcy. Jest jedynym powodem, dla którego żyję.

Płakałam teraz otwarcie, tak jak moje dziecko – ze współczucia, a może dlatego, że była już pora spania. Starałam się uspokoić małego.

Alejandro miał kamienną twarz.

– Jeśli jest moim synem, zabiorę was oboje do Hiszpanii. Niczego wam nie zabraknie. Zamieszkacie w moim zamku.

– Nie poślubię cię za żadną cenę!

– Ślub? A kto o tym mówi? Choć oboje wiemy, że wyszłabyś za mnie po sekundzie, gdybym cię poprosił.

Pokręciłam głową.

– Co mógłbyś mi zaoferować? Pieniądze? Zamek? Tytuł? Nie potrzebuję tego.

Pociemniały mu oczy.

– Nie zapominaj o seksie. Gorącym i niewiarygodnym.

Popatrzył na mnie ponad główką naszego dziecka. Poczułam nagle, jak moje ciało napręża się i rozpływa jednocześnie.

– Wiem, że pamiętasz, jak było między nami – oznajmił stłumionym głosem. – Ja też.

– Tak – przyznałam szeptem. – Ale czy ma to znaczenie? Bez miłości... to jest puste. Wiesz o tym. Pieniądze, pałace,

tytuł... tak, nawet seks... przyniosło ci to kiedykolwiek szczęście?

Patrzył na mnie. Przez chwilę słychać było tylko stukot deszczu o dach, kwilenie naszego dziecka i łomot mojego serca. I nagle, po raz pierwszy, Alejandro popatrzył – tak naprawdę – na naszego syna. Potem pogłaskał delikatnie jego główkę. Płacz dziecka ustał jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; obaj, ojciec i syn, popatrzyli na siebie tymi samymi oczami, z tym samym wyrazem twarzy. Miguel niespodziewanie dotknął nosa Alejandra, który parsknął śmiechem i spojrzał na małego ze zdziwieniem, a potem na mnie. Chłodno.

– Przeprowadzimy badanie DNA. Natychmiast.

– Oczekujesz, że zgodzę się na pobranie krwi mojego dziecka, żeby udowodnić coś, czego nie chcę udowadniać? Albo wierzysz, że jest twoim synem, albo nie! I zostaw nas w spokoju!

– Dosyć – oznajmił beznamiętnie.

Musiał wcisnąć jakiś ukryty guzik, bo w drzwiach pojawili się znienacka dwaj ochroniarze, po czym ruszyli przez wewnętrzne podwórze w stronę sypialni, którą dzieliłam z Miguelem.

– Dokąd idą? – spytałam.

– Zabrać rzeczy.

– Czyje?

Trzeci ochroniarz podszedł do mnie od tyłu i nagle wyjął mi Miguela z ramion.

– Nie! – krzyknęłam i rzuciłam się na mężczyznę, lecz Alejandro mnie chwycił.

– Jeśli badania DNA dowiodą, że nie jest moim synem, oddam ci go całego i zdrowego i nigdy więcej nie będę was niepokoił.

– Puszczaj! – Zmagałam się z nim, ale na próżno. – Ty draniu! Zabiję cię! Nie odbierzesz mi go...

– Jesteś taka pewna, że to mój syn?

– Oczywiście, że tak! Wiesz, że byłeś moim jedynym kochankiem.

– Wiem, że byłem pierwszym...

– Moim jedynym! Niech cię diabli! Miguel! – Coś zapaliło się w jego oczach, ale ja patrzyłam, jak ochroniarz znika za drzwiami z moim płaczącym dzieckiem. – Puść mnie!

– Obiecaj, że będziesz rozsądna, Leno – powiedział spokojnie.

Gdybym tylko miała tyle siły co on, walnęłabym go w twarz! Gdybym dysponowała fortuną, prywatnym odrzutowcem, armią ochroniarzy...

Edward.

Pomógłby mi? Nawet teraz? Czy byłabym gotowa zapłacić cenę?

– Nie chcę zabierać ci dziecka – zapewnił. – Ale muszę mieć pewność. I jeśli zamierzasz opierać się i krzyczeć...

Nagle znieruchomiałam i otarłam oczy.

– Będę spokojna, ale zanim zabierzesz go do Hiszpanii, czy moglibyśmy zatrzymać się w Londynie?

– W Londynie?

Skinęłam głową, starając się zachować spokój.

– Zostawiłam coś w domu Claudie. Chcę to odzyskać.

– Co to takiego?

– Dziedzictwo mojego syna.

Uniósł brew.

– Pieniądze?

– Moglibyśmy przy okazji pomówić z Claudie i zmusić ją, żeby się przyznała, jak próbowała nas oboje ograć. Może zdołamy potem sobie zaufać...

Skinął głową.

– Sam chciałbym omówić kilka spraw z twoją kuzynką.

Jego głos miał posępny ton. Teraz mu wierzyłam, że nie chciał poślubić Claudie. Może mimo wszystko nie zamierzał zrobić mi dziecka celowo. Ale pod jednym względem miałam rację. Wciąż zamierzał odebrać mi syna. Chciał go zatrzymać i wychowywać jako spadkobiercę w jakimś zimnym hiszpańskim zamku, dopóki nie zrobiłby z niego pozbawionego serca drania, takiego samego jak on. No i nie zamierzał się ze mną ożenić. Więc byłabym bezradna. Zbędna.

– Umowa stoi? – spytał. – Zgodzisz się na test i jeśli się okaże, że to mój syn, pojedziesz z nami do Hiszpanii?

– Najpierw odwiedzimy Londyn.

– Tak, ale potem Hiszpania. Słowo?

– Nienawidzę cię, i to szczerze.

– Nie dbam o to, i to szczerze. Słowo?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Tak.

Popatrzył na mnie i przez chwilę przebiegała między nami jakaś iskra. Zacisnął palce, potem puścił mnie niespodziewanie.

– Dziękuję – powiedział chłodno. – Za rozsądek.

Skrywając w sercu chłodną determinację, ruszyłam bez słowa za swoim dzieckiem. Alejandro sądził, że jestem jego własnością. Nie byłam jednak taka bezradna. Miałam w zanadrzu jeszcze jedną kartę, o ile byłam gotowa się nią posłużyć.

Dla syna?

Tak.

ROZDZIAŁ DRUGI

Widziałam Londyn po raz pierwszy jako pogrążona w żalu i świeżo osierocona czternastolatka; właśnie przybyłam z Nowego Jorku. Niebo było szare i padał deszcz. Nigdy niewidziana babka przysłała na Heathrow samochód z szoferem. Pamiętam, jak drżałam, wchodząc na schody wysokiej białej posiadłości w Kensington.

Wprowadzona przez kamerdynera do pokoju dziennego, zastałam babkę przy antycznym biurku. Stałam przez chwilę przy kominku, nim na mnie spojrzała.

„A więc ty jesteś Lena. – Popatrzyła na mój obszerny płaszcz, uszyty przez moją matkę, i tanie buty, jedyne, na które stać było mojego kochającego, ale niewykwalifikowanego tatę. – Nie jesteś zbyt piękna”.

Teraz też padało.

Kierowca otworzył mi drzwi limuzyny, a ja spojrzałam na białą rezydencję. Nagle poczułam się jak czternastolatka. Tyle że tym razem miałam się spotkać ze swoją kuzynką. Byłyśmy w tym samym wieku, ale poza tym dzieliły nas lata świetlne. Kiedy pierwszy raz zjawiłam się w tym domu, zdruzgotana stratą obojga rodziców w zaledwie pół roku, próbowałam za wszelką cenę dogadać się ze swoją piękną i zepsutą kuzynką, ale od razu okazała mi pogardę. Była zdecydowana się mnie pozbyć, zwłaszcza gdy zmarła

babka, a ona poznała warunki testamentu. I dopięła swego. Wygrała...

– Na co czekasz? – spytał niecierpliwie Alejandro.

– Rozmyśliłam się.

– Nic z tego.

Był wypoczęty i elegancki; wziął prysznic i przespał się w swoim prywatnym odrzutowcu, ja natomiast nie zmrużyłam od poprzedniego dnia oka. Po wizycie w szpitalu, gdzie wydał małą fortunę na badania DNA, weszliśmy na pokład jego samolotu, a potem starałam się przez cały czas uspokoić Miguela. Jednak ciśnienie w kabinie samolotu go męczyło; musiałam bezustannie z nim spacerować. Czułam się zmordowana i brudna, poza tym wciąż miałam na sobie tę samą sukienkę. Nie chciałam w takim stanie spotykać się z kuzynką.

Ledwie odzywał się do mnie podczas lotu. Spytał raz: „Chcesz, żebym go potrzymał?”. Odmówiłam. Nie zamierzałam powierzać nikomu dziecka. Badania DNA potwierdziły oczywisty fakt – że Alejandro jest ojcem Miguela – ja jednak sprzeciwiałam się jego wszelkim roszczeniom, zarówno uczuciowym, jak i prawnym.

Teraz, kiedy patrzył na mnie z tylnego siedzenia, różnica między jego wyrafinowaniem a moją nieatrakcyjnością była tak wielka, że musiał się zastanawiać, co kiedykolwiek we mnie widział. To z kolei nasuwało pytanie: jeśli nie uwiódł mnie rozmyślnie, by spłodzić potomka, to dlaczego to zrobił?

– Alejandro... ja...

– Dość tej zwłoki. Idziemy.

Popatrzyłam na dziecko w foteliku, śpiące w błogosławionej ciszy.

– Ty idź. Ja zostanę z Miguelem.

Liczyłam na to, że zdołam wymknąć się do domu Edwarda na końcu ulicy.

– Dowell może go popilnować.

Popatrzyłam niepewnie na kierowcę.

– Nie.

– Więc weź Miguela.

– Mam go zbudzić? Nie przejmowałbyś się zbytnio. Nie trzymałeś go na rękach w samolocie, żeby zasnął.

– Proponowałem, że go wezmę...

– Mogłeś zaproponować jeszcze raz. – Miałam świadomość, że nie zachowuję się racjonalnie. Mógł mi podczas lotu zabrać dziecko tylko siłą. – Nieważne.

– Wiesz lepiej ode mnie, jak się nim zajmować.

Dał jasno do zrozumienia, kogo za to wini.

– Nie miałam wyboru. Myślałam, że chcesz mi go ukraść.

– Więc ty ukradłaś go pierwsza?

Zamrugałam. Nie postało mi to wcześniej w głowie.

– Mogłaś przynajmniej zadzwonić – przypomniał.

– Nie odbierałeś!

– Gdybym wiedział, że jesteś w ciąży, odebrałbym. Dlaczego nie przekazałaś wiadomości pani Allen...

– Jakiejś sekretarce w twoim biurze? „Hej, zaszłam z tobą w ciążę”? – Uniosłam brodę. – Należało odbierać cholerne telefony!

– Koniec dyskusji. – Popatrzył na mnie. – Weź małego. Nie obudzi się.

Kiedy się nie poruszyłam, Alejandro obrócił się do mnie, więc nie miałam wyboru; odpięłam fotelik od siedzenia. Miguel wciąż był pogrążony w słodkich snach. Potem stanęłam na chodniku i spojrzałam na rezydencję.

Nigdy nie chciałam tu wracać. Jeśli już, to z jednego powodu. Mówiłam prawdę, że chodzi mi o dziedzictwo Miguela. Zostało w tym domu i nie miało nic wspólnego ze spadkiem, który utraciłam.

– Co teraz? – Alejandro patrzył na mnie jak na wroga. Nie winiłam go.

– Boję się – wyszeptałam.

– Boisz się Claudie?

Skinęłam głową.

– Niepotrzebnie. Jestem z tobą. – Wziął fotelik z dzieckiem z moich drżących dłoni. – Chodźmy.

Wszedł z naszym śpiącym synem po kamiennych stopniach i zapukał do frontowych drzwi. Otworzył pan Cogan, stary kamerdyner.

– Dzień dobry, Wasza Ekscelencjo. – Potem spojrzał na mnie zdumiony. – Panna Lena! – Zauważył dziecko śpiące w foteliku. – To prawda? – Znów spojrzał na Alejandra. – Zechcecie wejść do środka?

Zaprowadził nas do eleganckiego salonu z pozłacanymi meblami. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętałam. Będąc tu ostatnim razem, błagałam Claudie o pieniądze na lot do

Hiszpanii. Dzień, w którym moje życie rozpadło się doszczętnie.

– Przykro mi, że panna Carlisle jest w tej chwili nieobecna, ale zawsze chętnie gości Waszą Ekscelencję w swoim domu... Jeśli zechce pan poczekać.

– *Si* – odparł chłodno Alejandro. – Zaczekamy.

– Będzie zachwycona, kiedy wróci. Mogę coś zaproponować? Herbatę?

Alejandro pokręcił głową. Usiadł na kanapie obok okna. Zdawało się, że ten ciemnowłosy i niezwykle męski Hiszpan nie pasuje do pokoju, który przypominał gigantyczną puderniczkę.

Fotelik z dzieckiem postawił obok siebie na marmurowej podłodze. Podniosłam go czym prędzej, pełna ulgi, że mój syn znów jest w moich ramionach. Potem ruszyłam za panem Coganem do holu. Kiedy zostaliśmy sami, zrzucił maskę kamerdynera.

– Tęskniliśmy za panienką.

Objął mnie serdecznie, a po chwili usłyszałam huk i zobaczyłam panią Morris, gospodynię, która upuściła jakiś talerz i podbiegła do mnie z płaczem. Chwilę później, razem z pokojówką Hildy, obejmowali mnie i rozwodzili się nad pięknem Miguela.

– I jak grzecznie śpi – dodała pani Morris.

Potem wszyscy popatrzyli na siebie. Wyczułam niepewność.

– Kto jest więc ojcem? – wypaliła Hildy.

Zerknęłam w stronę salonu.

– No...

Hildy dostrzegła, kto siedzi w pokoju, i zwróciła się do pana Hogana.

– Miałeś rację. Jestem ci winna piątaka.

Pan Hogan zaczerwienił się lekko.

– Słyszałem przypadkiem pani rozmowę z panną Carlisle w dniu, w którym pani odeszła. To, co zrobiła, nie było w porządku. Za rok miała pani otrzymać spadek po babce, a ona panią wyrzuciła.

Nie byłam zdziwiona. Wiedzieli, oczywiście. Jak to służba.

– To bez znaczenia.

– Wręcz przeciwnie – oznajmiła z oburzeniem pani Morris. – Panna Carlisle pragnęła pani spadku w chwili, gdy zmusiła panią do odejścia. Rok przed wyznaczonym terminem, w którym wszystko przypadłoby pani!

Kiedy ukończyłam osiemnaście lat, mogłam pójść na studia albo znaleźć pracę, ale zostałam w tym domu jako ktoś w rodzaju asystentki swojej kuzynki, podczas gdy ona starała się za wszelką cenę mnie wysiudać. Z początku dostawałam niewielką pensję, ale i to się skończyło, gdy pewnego dnia oświadczyła, że obniża domowemu personelowi wynagrodzenie o dwadzieścia procent.

Pan Cogan i pani Morris zostali moimi przyjaciółmi; wiedziałam, że mają na utrzymaniu rodziny, zrezygnowałam więc z wynagrodzenia, żeby nie cierpieli. Byłam pozbawiona jakichkolwiek środków, choć harowałam osiemnaście godzin na dobę. Nie przejmowałam się jednak, bo wiedziałam, że muszę zostać w tym domu, dopóki nie

skończę dwudziestu pięciu lat, od których teraz dzieliły mnie zaledwie miesiące, a wtedy otrzymałabym ogromny spadek przeznaczony dla ojca, zanim się go pozbawił, popełniając pewną zbrodnię, czyli poślubiając moją matkę. Osiem lat temu moja umierająca babka zalała się łzami na wspomnienie swojego najmłodszego syna, tak niegdyś kochanego. Wezwała prawnika.

„Jeśli dziecko Roberta okaże się godnym nazwiska Carlisle i wciąż będzie mieszkać w tym domu w wieku dwudziestu pięciu lat, otrzyma spadek, który miał przypaść jemu". Teraz to wszystko przeszło na własność Claudie. Nie obchodziło mnie to ani trochę zeszłego roku, kiedy się bałam, że odbiorą mi dziecko. Teraz jednak...

– Bez pani ten dom nie był już taki sam – wyznał pan Cogan.

– Połowa ludzi zrezygnowała z pracy.

– Panna Claudie stała się nie do zniesienia. – Pan Cogan pokręcił głową. – Pracuję tu od czterdziestu lat, ale obawiam się, że też zrezygnuję. Panna Carlisle wciąż chce poślubić pani księcia.

– Nie jest moim księciem...

– Tylko on jest dostatecznie bogaty i przystojny jak dla niej, choć poślubiłaby każdego idiotę, który uczyniłby ją księżną, jak twierdzi... – Spojrzał przez ramię i zaczerwienił się.

W drzwiach salonu stał Alejandro. Zastanawiałam się, czy cokolwiek słyszał. Drgnęły mu kąciki ust.

– My, bogaci idioci, wolimy kawę.

Kamerdyner, wyraźnie speszony, zapewnił:

– Zaraz przyniosę, sir...

– Nie kłopocz się. – Spojrzał na mnie. – Dostałaś to, po co przyszłaś?

Uświadomiłam sobie, że słyszał wszystko. I sądził, że zjawiłam się po spadek. Był w błędzie.

– Wyrzuciła moje rzeczy? – spytałam panią Morris.

– Chciała je spalić, ale schowałam wszystko w pani pokoju na poddaszu. Wiedziałam, że tam nie zajrzy.

Uściskałam ją serdecznie.

– Zostań i napij się kawy – zawołałam do Alejandra. – Wracam za kilka minut.

Ruszyłam ze śpiącym dzieckiem po schodach. Poddasze wyglądało na jeszcze bardziej opuszczone niż kiedyś: jedno brudne okno, stare żelazne łóżko i stosy pudeł. Położyłam małego i od razu wzięłam się do roboty.

– Czego szukasz?

Odwróciłam się na dźwięk jego głosu.

– W tych pudłach mieści się całe moje dzieciństwo.

– Rozumiem, dlaczego Claudie nie chciała tu zaglądać. To przypomina więzienną celę.

– Była moim domem przez prawie dziesięć lat.

– Ten pokój? – Popatrzył na podłogę z surowych desek i gołą żarówkę. – Mieszkałaś tu?

Parsknęłam ironicznym śmiechem.

– Od śmierci moich rodziców, kiedy miałam czternaście lat, aż do chwili, gdy odeszłam rok temu... Wtedy było tu ładniej. Robiłam dekoracje, papierowe kwiaty. – Poczułam

ucisk w gardle, rozglądając się po tym nagim pokoju. – Miałam czerwoną lampkę z abażurem. Kupiłam ją w sklepie z używanymi rzeczami.

– Używanymi? Przecież jesteś kuzynką Claudie. Myślałem, że dobrze ci płaciła za twoją pracę.

– Dostawałam pensję po osiemnastym roku życia, ale pieniądze szły na... inne rzeczy. Więc dorabiałam sobie, malując portrety na ulicznych targowiskach. Ale Claudie rzadko pozwalała mi wyjść...

– Pozwalała? – spytał z niedowierzaniem.

Popatrzyłam na niego.

– Słyszałeś o moim spadku.

– Ile by to było?

– Gdybym wciąż tu mieszkała po ukończeniu dwudziestu pięciu lat, czyli za kilka miesięcy, odziedziczyłabym trzydzieści milionów funtów.

– Trzydzieści... – Był w szoku.

– Tak.

– I wyrzekłaś się tego?

– Żeby chronić dziecko.

– Poświęciłaś takie pieniądze...

– Każda matka by tak zrobiła. Pieniądze to tylko pieniądze. – Popatrzyłam na Miguela. – Jest moim życiem. – Podniosłam wzrok i zauważyłam, że patrzy na mnie dziwnie. – Myślisz pewnie, że jestem idiotką.

– Wręcz przeciwnie.

Przyglądał mi się badawczo. Odwróciłam się i zaczęłam grzebać w pudle na samym wierzchu, potem otworzyłam to

pod spodem.

– Czego szukasz? – spytał.

Wyjęłam bez słowa stare swetry i książki czytane w młodości; wreszcie, na dnie, znalazłam trzy albumy ze zdjęciami. Dziękowałam Bogu, że się zachowały.

– Albumy? – spytał Alejandro zdziwiony. – Błagałaś mnie, żebyśmy przyjechali do Londynu po jakieś albumy?

– Mówiłam ci... to jedynie dziedzictwo mojego dziecka.

Wyciągnął rękę.

– Pokaż mi.

Podałam mu je niechętnie; zaczął przeglądać stare fotografie.

– To wszystko, co zostało po moich rodzicach. Moim domu. – Wskazałam zdjęcie kamienicy ze sklepem rzeźnickim na parterze. – Tu mieszkaliśmy. W Brooklynie.

Obrócił stronę.

– A to?

Ścisnęło mi się serce na widok młodej i roześmianej matki na kolanach mojego ojca.

– Dzień ich ślubu. Ojciec studiował w Londynie. Zakochał się w kelnerce z Puerto Rico i poślubił wbrew rodzinie, kiedy zaszła w ciążę...

Przewracał w milczeniu strony. Sceny z mojego niemowlęctwa... kąpiel w zlewie, uderzanie drewnianymi łyżkami w garnek...

Oddał mi album i wziął drugi, potem trzeci. Dzieciństwo... jazda na rowerze... pierwszy dzień w szkole...

– Dlaczego cię to interesuje? Chcesz sobie ze mnie żartować?

Popatrzył na mnie gniewnie.

– Myślisz, że dokuczałbym ci z powodu szczęśliwego dzieciństwa? Zazdroszczę ci. – Wrócił do zdjęć i obejrzał je aż do ostatniego: ojca siedzącego z uśmiechem pod choinką w czapce Świętego Mikołaja. Dwa miesiące później już nie żył. Dalej strony albumu były puste. – Ja nie mam zdjęć z matką.

– Jak to możliwe? – spytałam.

Spojrzał na mnie raptownie, potem oddał mi album.

– Może nie jesteś taka, jak sądziłem.

– A co sądziłeś?

– Że jesteś jak inne kobiety, z którymi się spotykałem. Marząca wyłącznie o tym, żeby być bogatą księżną. Ale sądzę teraz, że jesteś inna. Zrezygnowałaś świadomie z trzydziestu milionów funtów... Naprawdę kochałaś się we mnie?

Zatkało mnie.

– To było dawno temu.

Popatrzyliśmy sobie w oczy, a ja zapragnęłam nagle stąd wyjść. Wzięłam fotelik z Miguelem i albumy.

– Będę na dole.

Zbiegłam po schodach. Dzwoniły mi zęby. Edward, przypomniałam sobie. Musiałam uzyskać jego pomoc, zanim Alejandro zmusiłby mnie do wyjazdu do Hiszpanii. Ale tak naprawdę przerażała mnie perspektywa rozstania

z dzieckiem, kontrola ze strony człowieka, który omal mnie kiedyś nie zniszczył, sprawiając, że się w nim zakochałam.

Już na dole usłyszałam trzask drzwi samochodu. Claudie wróciła do domu. Zobaczyłam Hildy, która kręciła się w pobliżu.

– Hildy!

– Właśnie czyściłam poręcz...

– Jest tu moja kuzynka – wyszeptałam. – Chcę, żebyś przekazała wiadomość Edwardowi St. Cyrowi.

Spojrzała na mnie zdumiona.

– Naprawdę?

– Powiedz mu, że muszę się z nim widzieć.

– Tutaj? Pan Edward i panna Carlisle się nienawidzą...

– Powiedz mu... że spotkam się z nim za pół godziny na placu zabaw pamięci księżnej Diany.

Hilda pospieszyła w stronę tylnych drzwi; w samą porę, jak się okazało.

– No, no, patrzcie, kto wrócił – oznajmiła szyderczo moja kuzynka.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią pierwszy raz od roku.

– Witaj, Claudie. – Miała na sobie obcisłą krótką sukienkę lila. – Wieczór na mieście?

– Jeśli chcesz żebrać o spadek, to zapomnij o tym. Moi adwokaci przejrzeli dokładnie testament. – Nigdy... – Zauważyła dziecko i sapnęła triumfalnie. – Przyniosłaś małego? Wiedziałam, że odzyskasz rozsądek. – Teraz zmuszę go, by mnie poślubił albo...

– Albo co, Claudie? – spytał chłodno Alejandro ze szczytu schodów.

Moja kuzynka spojrzała w górę; po raz pierwszy w życiu zabrakło jej słów, szybko jednak odzyskała rezon. Uśmiechnęła się i położyła dłoń na biodrze, jednak jej oczy zdradzały lęk.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś, Alejandro.

Zszedł na dół i stanął przed nią.

– Okłamałaś mnie. Lena nie trzymała mojego dziecka jako zakładnika. Ty to robiłaś.

Drżąc, sięgnęła do torebki i wyjęła paczkę papierosów.

– Kochanie, nie wiem, jakimi to kłamstwami uraczyła cię moja kuzynka, ale...

Chwycił ją za nadgarstek niemal brutalnie.

– Nie pal przy moim synu.

– Twoim synu. – Wyszarpnęła rękę z jego uścisku. – Jesteś tego pewien? Szkoda, że nie widziałeś tych wszystkich mężczyzn, którzy się tu przewinęli, zmierzając do jej sypialni.

Alejandro uniósł brew.

– Pewnie zabłądzili, zmierzając do twojego pokoju.

– Nie podoba mi się to, co sugerujesz...

– Zrobiliśmy test DNA – przerwał jej. – Dziecko jest moje.

Patrzyła na niego przez chwilę.

– Nie musi być twoim dzieckiem. Jeśli ty nie będziesz traktował go jak syna, nikt tego nie zrobi.

– Sądzisz, że porzucę własne dziecko?

– Doskonale. – Wycelowała chudym palcem w śpiącego Miguela. – Możemy go zabrać. Ona jest nikim, Alejandro. Nie powstrzyma nas...

Osłoniłam fotelik własnym ciałem.

– Tylko pomyśl o wspaniałej przyszłości – ciągnęła Claudie, starając się go objąć. – Z twoimi pieniędzmi i tytułem, z moimi pieniędzmi i koneksjami... moglibyśmy rządzić światem.

Popatrzył na nią lodowato.

– Uważasz, że chciałbym rządzić światem za cenę naszego małżeństwa?

Nie kryła szoku.

– Traktowałaś Lenę przez lata jak niewolnicę, a potem zagroziłaś, że odbierzesz jej dziecko, żeby ukraść to, czego pragnęłaś – jej spadek. A potem próbowałaś zmusić mnie szantażem do ślubu!

– Ja...

Uniósł dłoń, zamykając jej usta.

– Okłamywałaś mnie przez ostatni rok i wmawiałaś mi, że jeśli chcę zobaczyć swoje dziecko, to muszę się z tobą ożenić. Winiąc za wszystko Lenę. Zasługujesz na piekło. *Adios*, Claudie. – Wziął fotelik i spojrzał na mnie. – Idziemy?

I wyszedł.

– Alejandro, zaczekaj... – Zwróciła się do mnie. – To twoja sprawka!

Od dawna wyobrażałam sobie, co jej powiem po tych wszystkich samotnych latach spędzonych na strychu, ale w tym momencie posłuchałam serca.

– Dlaczego mnie nienawidzisz, Claudie? Kochałam cię. Byłaś moją jedyną rodziną.

– Dlaczego? – Zapaliła drżącymi dłońmi papierosa. – Bo nie jesteś moją rodziną. I nie jesteś dobra dla Alejandra. Krew zawsze się odezwie. W końcu zrozumie, jaki błąd popełnił. Zabierze ci dziecko, a ciebie się pozbędzie.

– Nie musiało tak być – wykrztusiłam i uciekłam, przyciskając albumy do piersi. Na chodniku odwróciłam się i popatrzyłam po raz ostatni na rezydencję. – Żegnaj.

Potem wsiadłam do limuzyny.

– Doświadczyłaś czułego pożegnania? – spytał Alejandro. Miguel się przebudził i zaczął kwilić.

– Coś w tym rodzaju. – Otarłam łzy.

Popatrzył na mnie.

– Co się stało?

– Nic.

Otuliłam małego kocykiem. Powieki znów zaczęły mu ciążyć.

– Co powiedziała? Czy...

Nagle ktoś zapukał w szybę po jego stronie. Miguel znów zapłakał, Alejandro zaś odwrócił się z gniewnym grymasem. Obok wozu stała Claudie.

– Opuść szybę! – wrzasnęła.

Zrobił to z kamiennym wyrazem twarzy.

– Moglibyśmy rządzić światem, Alejandro, a ty to wszystko odrzucasz dla tej małej dziwki i jej bachora.

– Jeśli jeszcze raz obrazisz mojego syna albo jego matkę, pożałujesz – oznajmił groźnie.

– Alejandro... – W jej głosie pojawiła się błagalna nuta. – Nigdy nie znajdziesz nikogo z moim pochodzeniem, urodą, milionami. Kocham cię...

– Kochasz mój tytuł.

– Dobrze, ale nie możesz jej wybrać. Jest nikim.

Alejandro zerknął przelotnie na moją zasmuconą twarz, po czym spojrzał z uśmiechem na Claudie.

– Dzięki za cenną opinię. A teraz odsuń się, bo jadę kupić Lenie pierścionek zaręczynowy.

– Że co?! – Claudie cofnęła się, ja sapnęłam, a Miguel załkał.

Tylko Alejandro zachował spokój i nakazał Dowellowi:

– Jedziemy.

Claudie została na chodniku, a mnie zrobiło się jej żal. Wiedziałam, jak to jest być porzuconą przez Alejandra.

– Nie musiałeś być taki okrutny.

– Bronisz jej? Po tym, jak cię potraktowała?

– Żal mi jej...

– To jesteś idiotką.

– Miłość robi z nas idiotów.

– Nie kocha mnie. Nawet mnie nie zna.

– Też mi tak powiedziałeś. – Spojrzałam mu w oczy. – Zastanawiam się, czy jakakolwiek kobieta pozna cię naprawdę.

Przez chwilę dostrzegałam w jego oczach głód, nawet tęsknotę, potem to jednak zniknęło.

– Na co tak patrzysz? Wyglądam pewnie okropnie.

– Wyglądasz... – Przesunął wzrokiem po moich wargach. – Jak kobieta, której bardziej zależy na dziecku niż na fortunie. Jak kobieta, która okazuje współczucie nawet pozbawionej serca kreaturze, która próbowała ją zniszczyć.

– To ma być... komplement?

– Jeśli nie jesteś pewna...

Zmieniłam czym prędzej temat.

– Dziękuję, że przywiozłeś mnie do Londynu. Po to... – Wskazałam albumy. – I za szansę spytania o coś Claudie. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego wszystko, co robiłam, nie wystarczało, by mnie pokochała. Teraz wiem.

– W porządku? – spytał.

Skinęłam głową.

– Wiem, jak to jest... być samotnym – wyznał.

– Ty? – zdziwiłam się.

– W młodości przyjaźniłem się z synem... naszej gospodyni. Uczyła nas ta sama guwernantka. Był dla mnie jak brat. Ludzie mówili, że jesteśmy do siebie podobni jak bliźniacy.

– Wciąż się przyjaźnicie.

– Zginął w tym samym wypadku, w którym zginęli książę i księżna. I gospodyni. Dwadzieścia trzy lata temu.

– Wszyscy? – spytałam wstrząśnięta.

– Tylko ja przeżyłem.

Pomyślałam o tej tragedii, która uczyniła z niego księcia w wieku zaledwie dwunastu lat. Nie potrafiłam wyobrazić sobie takiej samotności i bólu. – Dotknęłam jego ręki. – Przykro mi.

– To było dawno temu. Ale wiem, jak to jest.

Czułam wyrzuty sumienia, że narzekam, podczas gdy on cierpiał bardziej.

– Jak miał na imię twój przyjaciel?

– Miguel.

– Och... więc dlatego nie masz nic przeciwko takiemu imieniu dla naszego dziecka?

– Nie... absolutnie. – Nagle zmarszczył brwi. – Jego nazwisko jednak...

– Spodziewałam się tego, ale nie martw się, nie będę trzymała cię za słowo w kwestii małżeństwa.

– A jeśli chcę, żebyś trzymała mnie za słowo?

– Co?

– A jeśli chcę, żebyś za mnie wyszła?

– Nie chcesz się żenić. W kółko mówisz o kobietach, które próbowały zaciągnąć cię do ołtarza. Nie jestem jedną z nich!

– Wiem o tym. – Dotknął mojego policzka. – Ale myślę, że ze względu na naszego syna ty i ja powinniśmy... być razem.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? Jak powiedziałaś, złamałem już jedną zasadę. Dlaczego nie złamać następnej?

– Ale co się zmieniło?

– To, że... mogę ci chyba zaufać. I nie potrafię zapomnieć, jak to jest... mieć cię w łóżku.

Zaiskrzyło między nami coś pierwotnego i niebezpiecznego. Czując ciepło jego dłoni, wstrzymałam oddech. Nagle pojawiły się wspomnienia. Przypomniałam

sobie noc, kiedy poczęliśmy Miguela, i wszystkie gorące dni lata, kiedy ulegałam temu mężczyźnie duszą i ciałem. Drżałam teraz, świadoma jego obecności w samochodzie. Czułam mrowienie ust...

– To nie jest dobry powód, żeby kogoś poślubić. Gdybym się zgodziła, żałowałbyś tego. Winiłbyś mnie. Twierdził, że chciałam zostać bogatą księżną...

Pokręcił głową.

– Myślę, że jesteś jedyną kobietą, której na tym nie zależy. Poza tym byłoby to dla naszego syna najlepsze. I co powiesz?

Pamiętałam tę ciemność, w jakiej się pogrążyłam, kiedy Alejandro pragnął mnie po raz ostatni – a potem przestał pragnąć. Nie chciałam znów być wobec niego bezbronna. Omal mnie nie zniszczył. Nie mogłam pozwolić, by przejął nade mną kontrolę. Nie mogłam ulec pokusie. Moją jedną nadzieją była ucieczka. Moją jedną nadzieją była... O Boże, która godzina?

– Muszę... – Spojrzałam na zegar na tablicy rozdzielczej wozu. – Wypuść mnie!

Zaskoczony Dowell zatrzymał się przy krawężniku.

– Co ty wyprawiasz? – Alejandro popatrzył na mnie jak na wariatkę.

Odpięłam dziecko, które wyglądało na zaspane.

– Trzeba z nim pospacerować, żeby zasnął...

– To ma być żart?

Trzymając w ramionach synka, wysiadłam pod Kensington Palace i ruszyłam biegiem w stronę parku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Plac zabaw pamięci księżnej Diany znajdował się w narożniku Kensington Garden. Wciąż było wcześnie, ale o tej porze roku roiło się tu od dzieci w każdym wieku. Było to dla nich magiczne miejsce, tak jak dla mnie, ale z innego powodu.

Chodziło o ochronę.

Edward St. Cyr ochronił mnie niejeden raz. Po raz pierwszy spotkaliśmy się trzy lata wcześniej, kiedy wyszłam późnym wieczorem ze stacji metra i minęłam grupę rozwydrzonych nastolatków przy Kensington High Street. Niosłam torby z zakupami i pochyliłam nisko głowę. Kilku chłopaków jednak ruszyło za mną ciemną ulicą, a kiedy jeden zaczął wyrywać mi torbę, błysnęły światła samochodu i rozległ się trzask drzwi; pojawił się nagle wysoki mężczyzna w ciemnym płaszczu. Miał groźną minę, a tamci rozbiegli się jak przerażone króliki.

– Nic się pani nie stało? – Po chwili wyraz jego twarzy zmienił się całkowicie. – Zaraz, znam panią. Kuzynka Claudie Carlisle, prawda?

– Tak...

Ujął moją drżącą dłoń.

– Jestem Edward St. Cyr. Mieszkam kilka przecznic stąd. Mogę podwieźć panią do domu.

– Nie, dziękuję...

– Chętnie się przejdę – oznajmił pospiesznie i skinął głową kierowcy rolls-royce’a, a potem mnie odprowadził.

– Dziękuję – powiedziałam pod drzwiami rezydencji. – Nie zamierzałam nadużywać pańskiej uprzejmości...

– Nie nadużyła pani. Pamiętam, jak to jest odczuwać samotność i strach. Pozwoli pani, że sprawdzę rano, jak się pani miewa.

– To niepotrzebne...

– Wręcz przeciwnie. Choćby dlatego, że zirytuje to pani kuzynkę, którą pogardzam od lat. Nalegam.

Patrząc teraz na park, widziałam ścieżki, którymi spacerowaliśmy. Byliśmy przyjaciółmi. Czy kiedykolwiek oczekiwał więcej? „Mam dość czekania, aż zapomnisz o tym hiszpańskim draniu. Czas, byś należała do mnie”. Zadrżałam.

Kiedy wyjeżdżaliśmy wczoraj z Meksyku, byłam gotowa na każde poświęcenie, żeby uratować swoje dziecko przed Alejandrem. Nawet jeśli ceną byłoby pójście do łóżka z człowiekiem, którego nie kochałam.

Teraz jednak zastanawiałam się, czy to naprawdę konieczne. Może Alejandro nie był takim potworem, za jakiego go uważałam...

– Nie należało uciekać.

Obróciłam się na dźwięk jego głosu.

– Jak zdołałeś dogonić mnie tak szybko?

– Myślałaś, że pozwolę ci zniknąć z Miguelem?

– Nie zniknęłam, tylko...

– Musiałaś mieć powód. Oboje wiemy jaki.

Czy dowiedział się o Edwardzie St. Cyrze? Ledwie się znali i nie darzyli przyjaźnią. Zagryzłam wargę.

– No...

– Przeraziłaś się, bo poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła – rzucił oskarżycielsko.

– Wiemy oboje, że nie mówiłeś poważnie.

– Wiemy oboje, że tak.

– Nie chcesz się żenić. Mówiłeś to milion razy.

– Nie zamierzałem też mieć dziecka – przypomniał. – Więc nie było powodu do małżeństwa. Ale teraz... słyszałaś, co Claudie powiedziała. Jeśli cię poślubię, to oznajmię całemu światu, że Miguel jest moim synem. Moim spadkobiercą. Słusznie czy nie.

Słusznie czy nie? Chodziło mu o to, że nie jestem dość dobra? Że Miguel nie jest dość dobry?

– Nie kocham cię.

– Przeżyję to – odparł ironicznie. – Oboje kochamy naszego syna. Tylko ta miłość ma znaczenie.

– Mylisz się. Moi rodzice mnie kochali, ale siebie też darzyli miłością, i to do dnia swojej śmierci.

– Większość ludzi nie ma takiego szczęścia – odparł obcesowo. – Przez rok za tobą goniłem, Leno. Nie chcę wykłócać się o prawo opieki nad dzieckiem. Nie chcę się martwić, że spróbujesz z nim uciec, ilekroć będziesz brała go na spacer. Chcę, by wszystko było między nami jasne.

Zmierzaliśmy do sedna sprawy.

– Chodzi ci o to, że powinnam przekazać ci całkowitą kontrolę nade mną, nad ciałem i duszą, żebyś uniknął

kłopotów związanych z walką o prawa do dziecka? – Pokręciłam głową. – Ten pomysł z małżeństwem to w twoim przypadku chwilowe szaleństwo... przejdzie ci... – Dostrzegłam Hildy, która gestykulowała gorączkowo z pewnej odległości.

– O co chodzi? – Alejandro zaczął się odwracać. – Co ty...

– Chcę to wszystko przemyśleć – odparłam pospiesznie. – Tyle się od wczoraj wydarzyło. – Wskazałam pobliską kawiarnię. – Mógłbyś mi postawić kawę?

Gdy tylko się oddalił, ruszyłam w stronę Hildy.

– Gdzie jest Edward?

– Nie było go w domu. Jest w Tokio.

Co za pech!

– Mogę pożyczyć twoją komórkę?

Sięgnęła do kieszeni.

– Nie wzięłam jej!

Alejandro już płacił za kawę. Nie było czasu.

– Mimo wszystko dzięki. Zmykaj.

– Powodzenia, panienko...

Popatrzyłam na szare londyńskie niebo i nagle zaczęłam się zastanawiać, jak jest w Hiszpanii. Ciepło i słonecznie. Do tego uwodzicielski Hiszpan, z którym miałam dzielić łoże. Nie wolno mi było o tym myśleć! Nigdy nie mogłabym stać się kochanką Alejandra. I z pewnością nie jego żoną!

– Masz. – Podał mi papierowy kubek. Kawa pachniała bosko. Była słodka i śmietankowa.

– Pamiętasz, jak bardzo ją lubiłam.

Napił się swojej.

– Taką lubi większość kobiet.

– Nieprawda!

– Na ogół tak. Śmietanka i cukier zawsze uspokajają kobietę.

– Jesteś takim...

– Pozbawionym serca draniem? I uważasz, że taki będę jako ojciec?

Sprawiał wrażenie zasmuconego... nawet zranionego? Nie, mężczyzna tego pokroju nie miał serca. Mimo wszystko poczułam się winna.

– Może nie jesteś do końca zły. Przyniosłeś mi kawę, choć mylisz się co do śmietanki i cukru.

– Najwidoczniej... Muszą cię boleć ręce od trzymania Miguela.

– Trochę – przyznałam. – Robi się już ciężki.

Wrzucił kubek do kosza na śmieci.

– Daj mi go.

Oddałam małego z wahaniem. Alejandro wziął go ostrożnie.

– Jak sobie radzę?

– Nieźle – przyznałam niechętnie.

– Chciałabyś się przejść? Tak bardzo potrzebował spaceru, że prawie wyskoczyłaś z samochodu. Chyba że był jakiś inny powód.

Domyślał się czegoś?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak jak powiedziałeś... panika wywołana twoją propozycją małżeństwa. – Łyknęłam kawy. – Tak jak ty

zareagowałeś w zeszłym roku, kiedy wyznałam ci miłość. – Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. – Przejdźmy się.

Ruszyliśmy przed siebie, obok bawiących się dzieci.

– Więc jaka jest twoja odpowiedź? – spytał od niechcenia.

– To znaczy?

Popatrzył na mnie wymownie.

– Ach, o to chodzi. – Oblizałam wargi.

– Tak.

– Bądź poważny.

– Staram się. Ale nigdy wcześniej nie prosiłem żadnej kobiety, żeby za mnie wyszła. Mam uklęknąć?

– Ani się waż.

– Więc w czym problem?

Boję się, że znów cię pokocham, pomyślałam.

– Daj spokój, oboje wiemy, że nie nadaję się na księżnę.

– Próbujesz mi delikatnie odmówić. – Przystanął i spojrzał na mnie. – Jest ktoś inny? Może ten, który pomógł ci w tamtym roku uciec z Londynu i podróżować po całym świecie?

– To nie to.

– Kiedy mężczyzna chroni kobietę, to jest właśnie to.

– Skąd wiesz, że to mężczyzna?

– Wystarczy na ciebie spojrzeć.

Odwróciłam wzrok. Napiłam się kawy, obserwując matki i ojców z dziećmi. Pewnie wyobrażali sobie, że też jesteśmy rodziną. Mylili się. Dałabym wszystko, żeby Alejandro był człowiekiem, któremu mogłabym zaufać, prawdziwym partnerem. Nie egoistycznym księciem, który nie pojmuje

sensu miłości i który zamknie pokorną żonę w swoim zamku, zabawiając się gdzie indziej. Mogłam sobie wyobrazić, co myśli o wierności.

– Dlaczego mnie uwiodłeś, Alejandro? – wypaliłam.

– Co? – spytał zdumiony.

– Jeśli nie chodziło o to, żebym zaszła w ciążę i zapewniła ci potomka, to dlaczego?

– Nie rozumiem.

– Naprawdę mam być szczera? Uwierzyłam zeszłego roku w tę opowieść Claudie, ponieważ wszystko nabrało nagle sensu. Nie było innego powodu, byś... Dlaczego mężczyzna taki jak ty, który mógłby mieć każdą kobietę, wybrał kogoś takiego...

Dotknął mojego policzka.

– Bo cię pragnąłem, Leno. To proste. – Popatrzył na mnie. – Nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Zadrżałam, spragniona nagle jego dotyku. Papierowy kubek wysunął mi się z dłoni. Przełknęłam łzy.

– Więc dlaczego zerwałeś ze mną tak bezwzględnie? Bo wyznałam miłość?

– Bo nie chciałem cię zwodzić. Przyrzekłem sobie, że nigdy nie będę miał żony ani dziecka...

– Ale dlaczego? – spytałam zdumiona. – Na tobie kończy się ród, prawda? Byłbyś ostatnim księciem Alzakaru.

– To już bez znaczenia. – Spojrzał na Miguela. – Los zadecydował inaczej. Mam syna. – Popatrzył na mnie, w jego wzroku oprócz ognia i gniewu było coś jeszcze,

czego nie rozumiałam. – I zadbam o jego przyszłość. Dobrze czy źle.

– Wciąż to powtarzasz. Sugerujesz, że nie jest dość dobry...

– Oczywiście, że jest.

– Więc to ja...

– Mówię o sobie.

Książę Alzakaru przyznający się do błędu?

– Nie rozumiem...

– A co tu rozumieć? Jestem rodzicem, moje priorytety uległy zmianie. Nie było tak w twoim przypadku, kiedy urodził się Miguel?

Prawda, ale wciąż mi się zdawało, że coś przede mną ukrywa.

– Tak...

– Mamy dziecko. Więc zrobimy to, co będzie dla niego najlepsze. Pobierzemy się.

– Nie chciałeś mnie poślubić w Meksyku.

– Uważałem, że kłamiesz i że polujesz na pieniądze. Teraz myślę o tobie inaczej.

– Dzięki – odparłam kwaśno.

– Dlaczego się sprzeciwiasz? Chyba że... jesteś w kimś zakochana?

Ujrzałam w myślach Edwarda. Zastanawiałam się, czy Alejandro wciąż dobrze by o mnie myślał, wiedząc, że mieszkałam w domu innego mężczyzny, choć było to całkowicie niewinne.

– Nie.

– Więc dlaczego mnie nie poślubisz? – W jego głosie pojawił się żartobliwy ton. – Chociażby ze względu na klejnoty...

Parsknęłam śmiechem.

– Nigdy nie pasowałam do twojego świata. Gdybym została twoją żoną, oboje byśmy żałowali.

– Ja nie.

– Oczekujesz po małżeństwie mniej ode mnie. Nigdy by to nie wyszło. Chcę... być kochana. Chcę tego, co mieli moi rodzice.

Przystanął nagle.

– A nasz syn? Czy nie zasługuje na odpowiedni dom?

– Zimny i wietrzny zamek?

– Nie jest zimny ani wietrzny. Chcę, żeby mój syn i spadkobierca mieszkał w Hiszpanii. Żeby znał swój naród i rodzinę.

– Myślałam, że nie masz rodziny.

– Jest babka, która mnie wychowywała. Ludzie pracujący w moim majątku. Są dla mnie rodziną. Nie sądzisz, że powinien ich poznać? Dokąd byś go zabrała? Do Meksyku?

– Podobał mi się ten kraj!

– Kupimy tam dom na wakacje – oznajmił zniecierpliwiony. – Ale jego miejsce jest na jego ziemi, z jego rodzicami. Kto jak kto, ale ty wiesz, co znaczy szczęśliwe dzieciństwo.

Oczywiście, pragnęłam tego wszystkiego dla syna.

– Będziesz księżną, i to niewyobrażalnie bogatą.

– Raczej głupią żoną siedzącą w zamku, gdy ty będziesz spędzał czas z atrakcyjniejszymi kobietami...

– Mam liczne wady, ale nielojalność do nich się nie zalicza. Nie dziwię się jednak, że od razu pomyślałaś o oszukiwaniu. Powiedz mi... – Przysunął się bliżej. – Z przyjemnością korzystałaś z domu Edwarda St. Cyra? Jego odrzutowca?

– Jak się dowiedziałeś? – spytałam zdumiona.

– Przed odlotem do Meksyku poleciłem swoim detektywom przyjrzeć się tej spółce posiadającej dom w San Miguel. Zamierzałem ustalić, kto ci pomógł, jeśli nie była to Claudie.

– Dlaczego udawałeś przez cały dzień, że nie wiesz?

– Chciałem dać ci szansę, żebyś sama mogła mi powiedzieć.

– Próba?

– Jak chcesz. Kobiety zawsze lubią niebezpieczeństwo, dopóki się nie zorientują, co ono oznacza. Powiedz mi... podobało ci się, że korzystasz z pieniędzy i samolotu St. Cyra? A jego łóżko? Też sprawiało ci przyjemność?

– Nigdy nie dzieliłam z nim łóżka! – Starałam się zapomnieć słowa Edwarda: „Czas, żebyś należała do mnie”. – Nigdy się nawet nie całowaliśmy!

– Rozumiem. Pomógł ci z dobroci serca.

Może była to przesada.

– Hm... dlaczego nie?

– To stwierdzenie czy pytanie?

– Jest dla mnie przyjacielem.

Alejandro przyjrzał mi się uważnie.

– Ale chce więcej, prawda? – Popatrzył na naszego syna w swoich ramionach. – Nie pozwolę, żeby moje dziecko było z kimś takim. Bo ja przynajmniej wiem, co oznacza niebezpieczeństwo.

– A ja rozumiem w końcu, dlaczego chcesz tak nagle się ze mną ożenić.

Popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek.

– Leno...

– Twierdzisz, że jest niebezpieczny? Może, ale gdyby nie on, nie przeżyłabym tego strachu i ciemności, które mi towarzyszyły w ostatnim roku. Pomógł mi, kiedy ty odszedłeś, porzucając mnie w ciąży, samotną i przerażoną.

Poczerwieniał.

– Gdybyś dała mi szansę...

– Dałam ją. Ani razu nie oddzwoniłeś. Wiem, że nie jesteś potworem, za jakiego cię uważałam. Ale nigdy ci już nie zaufam tak jak kiedyś. Koniec z tym. Tak jak z miłością, którą cię darzyłam.

Zapadło milczenie, słychać było tylko głosy dzieci.

– Kochaj mnie albo nie, ufaj albo nie, ale wyjdziesz za mnie. Miguel będzie miał rodzinę i prawdziwy dom.

Pokręciłam głową.

– Obiecałaś, że pojedziesz do Hiszpanii, Leno. Dałaś słowo.

– To było, kiedy...

– Ach, miałaś nadzieję, że uda ci się nie dotrzymać obietnicy, tak? Może z pomocą St. Cyra?

Moje milczenie było aż nadto wymowne.

– Dałaś mi słowo, że jeśli zabiorę cię do Londynu, pojedziesz ze mną do Hiszpanii – przypomniał.

Racja. Patrzył na mnie nieustępliwie, by przypomnieć to, czego nie zamierzałam dotrzymać.

– To będzie nieszczęście – wyszeptałam.

– Nieważne... jesteś teraz częścią mojej rodziny.

– Masz na myśli swoją babkę? – Wyobraziłam sobie jakąś wyniosłą damę, trochę jak moja własna babka. – Znienawidzi mnie. Nigdy nie uzna, że jestem dość dobra.

Roześmiał się.

– Myślisz, że wiesz, czego się spodziewać? Lodowatej księżnej wdowy w lodowatym zamku?

– Mylę się?

– Moja babka urodziła się w Stanach, w Idaho, jako córka baskijskich ranczerów.

Otworzyłam usta.

– Jak więc...

– Jakim cudem wyszła za mojego dziadka? Może ją o to spytasz, kiedy się spotkacie. Chyba że chcesz złamać obietnicę i ostatecznie nie pojechać do Hiszpanii.

Nie wiedziałam, co oznacza pobyt w tym zamku, z jego rodziną i przyjaciółmi. W jego władzy. Jak długo opierałabym się żądaniom małżeństwa?

– Dosyć. Za długo rozważasz już podjęte decyzje. – Wyjął z kieszeni komórkę i wystukał jakiś numer. Potem wręczył mi telefon. – Masz.

– Do kogo zadzwoniłeś?

– Do babki. Jeśli zamierzasz złamać dane mi słowo, to jej to powiedz.

– Nie mogę z nią rozmawiać!

– Nie, to ja nie mogę. Bo ją kocham. Nie żywisz wobec niej żadnych uczuć, więc bez problemu potraktujesz ją okrutnie.

– Uważasz mnie za okrutną?

– Powiedz jej, że ma wnuka. Przedstaw się. I powiedz, że poprosiłem cię o rękę.

Usłyszałam drżący głos.

– *Hola!* Alejandro? – Ten głos był ciepły, słodki, serdeczny. Nie słyszałam takiego od śmierci rodziców. – Alejandro? – Wydawała się zaniepokojona. – Jesteś tam?

– To nie Alejandro. Prosił, żebym do pani zadzwoniła. Jestem... jego przyjaciółką.

– Przyjaciółką? – spytała z amerykańskim akcentem. – Zachorował? Miał wypadek?

– Nie, nic mu nie jest...

– To sam by zadzwonił. – Usłyszałam szloch. – Starasz się być delikatna. Najpierw straciłam dzieci, a teraz swojego... Tylko on mi pozostał. Wiedziałam, że i jego stracę...

– Och, na litość boską! Nic mu się nie stało! Stoi obok mnie!

– Więc dlaczego dzwonisz z jego telefonu? – spytała już spokojniej.

– Chciał, żebym... przekazała pani radosną nowinę. – Popatrzyłam gniewnie na Alejandra. – Jest pani prababcią.

– Co... – Wydała z siebie radosne westchnienie. – Alejandro ma dziecko?

– Mamy pięciomiesięcznego syna. Jestem jego matką.

– Jesteś Amerykanką? Kanadyjką?

– Urodziłam się w Brooklynie.

– Dlaczego nic mi nie powiedział? Jak masz na imię? Poznałyśmy się? – Nie miała w sobie cienia wyniosłości. – Och, nigdy mu nie wybaczę, że ożenił się za moimi plecami...

– Nie powiedział pani, bo nie był pewien. Co do małżeństwa... nie pobraliśmy się. I nie zamierzamy.

Westchnęła gwałtownie.

– Więc kiedy zobaczę swojego prawnuka? Nie mogę się doczekać, kiedy będzie biegał po naszym zamku!

– Przykro mi. Nie wybieramy się do Hiszpanii.

– Och – jęknęła cicho. – W... porządku. Więc kiedy przyjedziecie w odwiedziny?

– Nie wiem, czy nam się uda...

– Rozumiem. Przyślij mi na Boże Narodzenie kartkę ze zdjęciem dziecka... to mi wystarczy. Miałam dobre życie. Nie muszę spotykać się ze swoim prawnukiem...

Mój strach zrodzony ze świadomości, że będę przebywała z Alejandrem, zdana na jego łaskę, wydał mi się nagle nieistotny. Pomyślałam o tym, czego pragnie ta kobieta... o rodzinie, której Miguel potrzebował. Czyżbym miała serce z kamienia?

– No dobrze. – Zaakceptowałam z westchnieniem nieuniknione. – Przyjedziemy do Hiszpanii za kilka dni. Ale

na krótko!

Niemal ogłuszył mnie krzyk radości.

– Proszę pomówić z Alejandrem. – Podałam mu telefon. – Nienawidzę cię.

– Nieprawda. – Wziął komórkę i spojrzał na mnie z powagą. – Zyskam twoje zaufanie, a potem...

A potem?

Uśmiechnął się zmysłowo.

– W ciągu tygodnia zostaniesz moją żoną.

Można uwodzić na wiele sposobów.

Tradycyjnie, czyli kwiatami i kolacją przy świecach. Tak Alejandro uwiódł mnie zeszłego lata. Zadzwonił do rezydencji w Kensington i zaprosił mnie na kolację. Pojawił się pod drzwiami w smokingu, z różami – ku wściekłości Claudie – i powitał niewinnym pocałunkiem w policzek.

„Wyglądasz pięknie” – mruknął. Zabrał mnie do najlepszej restauracji w Londynie, trzymał za rękę przy świecach i przyglądał mi się pełnym uczucia wzrokiem, jakby inne kobiety nie istniały. Potem zabrał mnie do klubu. Tańczyliśmy, a on tulił mnie do swego muskularnego ciała. Pośrodku parkietu pocałował mnie pierwszy raz. Poczułam, jak cały świat wiruje. „Pragnę cię” – wyszeptał. Serce zabiło mi szaleńczo. Niebawem znaleźliśmy się na tarasie jego apartamentu w Dorchester Hotel. Nie było mowy o jakimkolwiek oporze. Byłam dziewicą w rękach mistrza. Zdobył mnie w chwili tamtego pocałunku. W chwili, gdy pojawił się pod moimi drzwiami i obdarzył swoją uwagą.

Tradycyjna metoda uwodzenia. Raz okazała się skuteczna w przypadku mego niewinnego serca. Teraz jednak wiedziałam, jak się to kończy. Przyjemnością, która trwa zbyt krótko, i bólem, który trwa zbyt długo.

Można jednak uwodzić w różny sposób.

Alejandro postanowił, że nie wyjedziemy do Madrytu natychmiast, tylko spędzimy noc w Londynie, odpoczywając w jego apartamencie hotelowym. Powiedział, że oboje, ja i dziecko, jesteśmy zmęczeni. Od razu nabrałam podejrzeń, ale gdy tylko wyszliśmy z parku, nie próbował mnie pocałować. Kiedy już byliśmy w hotelu, nie popatrzył mi w oczy ani nie zapewnił, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie; nie zaciągnął też na taras.

Zamówił tylko lunch.

– Musimy iść na zakupy – oznajmił z uśmiechem.

Węszyłam jakiś podstęp.

– Wcale nie.

– Potrzebujemy wózka dziecięcego – odparł niewinnie.

– Świetnie – mruknęłam. – Niech będzie.

– Jesteś nudna.

– Jestem spłukana.

– Ja nie.

– Szczęściarz.

– Mogę ci kupować różne rzeczy.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Bo wiem, ile by mnie kosztowały.

Odpowiedział tylko niewinnym uśmiechem i kazał kierowcy zawieźć się do najlepszych sklepów w Kensington, Mayfair i przy Sloan Street. Kupił możliwie najdroższy wózek dla Miguela, a potem sam go pchał; ochroniarze szli za nami, trzymając torby pełne ubranek i zabawek dla dziecka.

– Mówiłeś tylko o wózku!

– Masz pretensje, że kupiłem naszemu synowi kilka drobiazgów?

– Nie.

– Teraz musimy kupić trochę ubrań – oznajmił, dostrzegając moje tęskne spojrzenie, jakim obrzuciłam drogie sukienki.

– Wykluczone.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić, skoro to przeze mnie straciłaś spadek.

– To nie była twoja wina...

– Pozwól mi... to taka drobnostka. Nie możesz sprzeciwiać się moim pragnieniom.

Tego się właśnie bałam. Że jeśli nie mogę sprzeciwić mu się w takiej sprawie, to w żadnej innej też nie. Że poślubię człowieka, który mnie nie kocha. I spędzę z nim resztę życia jak duch nawiedzający ten jego głupi zamek.

Pokręciłam głową, a on tylko westchnął. Byłam dumna, że się tak opieram, ale gdy krążyliśmy po ekskluzywnych sklepach, zauważył, jak tęsknie patrzę na sukienki. Dał znak ochroniarzowi, a ten od razu wziął jedną w moim rozmiarze.

– Nie chcę jej!

– No to masz pecha, bo właśnie ci ją kupiłem.

Starałam się nie patrzeć na piękne sukienki, buty czy torebki, kiedy przemierzaliśmy luksusowy dział i butiki znanych projektantów. Na próżno. Zaczął po prostu wybierać dla mnie różne rzeczy, droższe niż te, które sama bym wybrała. Nagle stałam się właścicielką torebki z krokodylowej skóry ze złotymi ozdobami i diamentami.

– Nie mogę tego nosić! Będę wyglądała jak idiotka!

– Jeśli nie chcesz, żebym sam wybierał, musisz mi mówić, czego chcesz.

Nie miałam wyboru.

– Szantażysta – mruknęłam, decydując się na prosty bawełniany sweter od Prady, ale on się tylko uśmiechnął.

Sprzedawcy, wyczuwając świeżą krew, skupili uwagę wyłącznie na nas.

– Czuję się, jakbym była naga – poskarżyłam się Alejandrowi.

– Zasługujesz na to, by cię podziwiano.

Z ulgą wróciłam do hotelu. Byłam szczęśliwa, że jesteśmy sami.

A jednak nie byłam szczęśliwa.

Ochroniarze, z pomocą personelu hotelowego, długo znosili nasze zakupy.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tego aż tyle.

– Niewiele. – Popatrzył na mnie i przesunął dłonią po mojej twarzy. – Chcę dać ci więcej.

Byliśmy w salonie sami. Modliłam się, by mnie nie pocałował.

On się jednak tylko roześmiał.

– Jesteś głodna?

Kiedy nakarmiłam Miguela i położyłam go do łóżka, zjedliśmy wczesną kolację przy wielkim stole z widokiem na Londyn i tamto miejsce, gdzie poprzedniego lata przycisnął mnie do ściany, kochając się ze mną szybko i namiętnie. Podczas posiłku starałam się nie myśleć o sypialni za drzwiami. Wmawiałam sobie, że nie próbuje mnie uwieść. Może było to tylko moje złudzenie. Z pewnością nie zamierzał...

Uśmiechnął się nagle do mnie.

– Jesteś zmęczona.

– Przez te zakupy.

– Chodzi mi o to, co było wcześniej. Meksyk. Claudie. Bezsenna noc w samolocie...

– Och – ziewnęłam. – Tak, jestem trochę zmęczona.

– Więc się prześpij. Ja się zajmę resztą.

– Resztą?

– Miguelem. Możesz mi chyba zaufać? Jeśli pojawi się jakiś problem, obudzę cię. Odpocznij.

Wzięłam długi, błogi prysznic. Potem włożyłam nową koszulę nocną i zaległam w wielkim łożu, wiedząc, że ktoś pilnuje naszego dziecka. Cóż za luksus. Kiedy się obudziłam, na pościel padał blask słońca. Spojrzałam na zegarek; przespałam dwanaście godzin. Przeciągnęłam się z lubością.

Alejandro! Niemożliwe, żeby nie zmrużył oka, zajmując się dzieckiem! Wyskoczyłam w panice z łóżka i otworzyłam drzwi, przekonana, że zostawił małego. Ale był w salonie i śpiewał po hiszpańsku naszemu synkowi, któremu opadały powieki. Po chwili mnie zobaczył.

– *Buenos dias, querida*. Dobrze spałaś?

– Wspaniale. – Uświadomiłam sobie nagle, że moja koszula nocna w słonecznym blasku musi przypominać zmysłową bieliznę. – A ty?

– Och – odparł, patrząc czule na syna. – Jeszcze nie, ale myślę, że po śniadaniu, zanim wsiądziemy do samolotu, nasz mały człowieczek się zdrzemnie.

Popatrzyłam na nich – na barczystego Hiszpana, który tulił z taką miłością swego małego synka, który nie pozwolił mu w nocy zasnąć. Miguel patrzył wielkimi oczami na ojca. Mieli takie same twarze. Nie mogłam zaprzeczyć miłości widocznej w źrenicach Alejandra, gdy spoglądał na swego potomka. Myliłam się. Alejandro wiedział, jak kochać. Nie wiedział tylko, jak kochać mnie. Popatrzyliśmy na siebie. Poczułam, jak jego spojrzenie przesuwa się po moim ciele. Spoglądałam w tym momencie na niego i nagle poczułam strach, widząc go jako troskliwego ojca, prawdziwego partnera w opiece nad maleńką istotą, którą tak kochałam.

Mogłam lekceważyć jego prezenty, nawet tę wzajemną zmysłową świadomość. Ale to?

Można uwodzić na wiele sposobów. Ciałem, umysłem.

Ale ten najbardziej skuteczny sposób dotyczy serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie ma to jak podróżować prywatnym odrzutowcem, zwłaszcza z dzieckiem. Żadnej zwłoki. Było znacznie lepiej niż ostatnim razem; wyspałam się i wzięłam prysznic. W nowej różowej bluzce i dopasowanych dżinsach czułam się prawie ładna.

– Gdzie twoja torebka z diamentami? – spytał złośliwie Alejandro, kiedy schodziliśmy na płytę prywatnego lotniska. – Nie podoba ci się?

– No...

Złapał się teatralnym gestem za serce.

– Nie podoba się!

– Nie martw się, używam jej. Na pieluszki.

Roześmiał się, a po chwili spojrzał na mnie poważnie.

– Zobaczę, czy uda mi się znaleźć dla ciebie prezent, który zadowoli cię bardziej.

Zadrżałam pod jego spojrzeniem, potem wyjrzałam przez szybę SUV-a. Nie próbuje mnie uwieść, powtarzałam sobie. Pragnie tylko nakłonić mnie do małżeństwa z rozsądku.

Madryt, rozpostarty królewsko nad rzeką Manzanares, był piękny. Szare chmury Londynu pozostały gdzieś daleko. Tu sierpniowe niebo tchnęło błękitem. Kierowca Alejandra zawiózł nas do jego penthouse’u niedaleko Prado; ochroniarze z bagażami jechali za nami. Mieszkanie zajmowało całe górne piętro; otworzyła nam kobieta

w średnim wieku, za młoda na jego babkę. Przedstawił ją jako panią Gutierrez, wieloletnią gospodynię. Mieszkała piętro niżej. Oprowadził nas po przepastnym apartamencie z czarnymi nowoczesnymi meblami i wielkimi oknami z widokiem na miasto.

– Co myślisz?

– Piękne, ale zimne. Jakby nikt tu nie mieszkał.

– Szczerość aż do bólu.

– Jestem niegrzeczna?

– Przeżyję. – Przesunął dłonią po włosach, a ja wyobraziłam sobie, że ich dotykam... Nie! – To główne biuro mojej firmy – wyjaśnił nieświadomy mojej wewnętrznej walki. – Cały czas siedzę w Madrycie.

– Och. No cóż, bardzo męskie wnętrze...

– Może potrzebuje kobiecej ręki.

Zastanawiałam się, czy chodzi mu wyłącznie o apartament. Zrobiło mi się gorąco.

– Dziwi mnie, że nie ma tu twojej babki. Tak bardzo chciała zobaczyć prawnuka.

– Poznasz ją jutro. Muszę dziś uczestniczyć w pewnej uroczystości, a Abuela nie lubi zostawiać swoich róż i ludzi w zamku.

– Masz na myśli...

– Rohares, niedaleko Sewilli. Siedziba książąt Alzakaru od czterystu lat.

– Zimny i wietrzny.

– *Exactemente*. – Uśmiechnął się ukradkiem. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczysz go na własne oczy.

– Ile jest tam pokoi?

– Straciłem rachubę.

Nie wiedziałam, czy żartuje. Ale w tak wielkiej budowli mogłabym się od niego odseparować. Każdym spojrzeniem, każdym słowem pociągał mnie coraz bardziej. Było to niebezpieczne. Postanowiłam, że gdy tylko jego babka zobaczy dziecko, wyjadę z tego kraju. Dojdziemy do porozumienia w sprawie opieki nad Miguelem. Miałam nadzieję, że zamieszkam z nim w Meksyku. Choć nie byłoby dobrze odbierać syna ojcu, który go kochał...

– Wspomniałeś o jakiejś uroczystości...

– Właściwie o balu. Organizuje go moja firma. – Spojrzał na zegarek. – Za dwadzieścia minut.

Wspaniale! Nie musiałam spędzać z nim wieczoru, walcząc z pokusą.

– Baw się dobrze. Położę Miguela i poczytam sobie...

Pokręcił głową.

– Zostawić cię samą z naszym synem? Dać ci szansę ucieczki? Nie.

– Dlaczego sądzisz, że ucieknę?

– A dlaczego miałabyś tego nie zrobić?

– Możesz postawić ochroniarzy przy drzwiach.

– Oczarujesz ich i zwiejesz.

Uważał, że jestem czarująca?

– Mógłbyś mi zaufać.

– Zaufam ci, jak tylko mnie poślubisz.

– Wykluczone, a gdy to chwilowe szaleństwo się skończy, jeszcze mi podziękujesz.

– Świetnie. – Usiadł na kanapie przed telewizorem i sięgnął po pilota. – Sprawdzimy, czy leci dziś jakiś dobry film? Może zamówimy jedzenie na wynos?

– Nie możesz nie iść na własne przyjęcie.

– Tak, szkoda. Zwłaszcza że jest z okazji pierwszej oferty publicznej mojej firmy. Ale mogę to sobie darować i obejrzeć z tobą film.

– Oszalałeś? Jesteś tam gospodarzem! Jak to wpłynie na cenę akcji?

– Nic się nie stanie. – Wzruszył ramionami. – I tak nie mam towarzyszki na tę imprezę.

– Nie wierzę!

– To twoja wina.

Zmierzaliśmy do sedna sprawy.

– Moja? – spytałam podejrzliwie.

Popatrzył na mnie.

– Umówiłem się z kimś na dzisiejszy wieczór. Z piękną Szwedką reklamującą kostiumy kąpielowe, ale kiedy zadzwoniłem do niej wczoraj i wyjaśniłem, że nie mogę polecieć po nią do Sztokholmu, bo właśnie się dowiedziałem, że moja była kochanka ma ze mną dziecko i że muszę jej przez cały dzień kupować prezenty... Elsa z jakiegoś powodu straciła zainteresowanie.

Stłumiłam śmiech.

– Fatalnie, ale to nie mój problem.

– Boisz się.

– Czego?

– Spędzać ze mną czas. Boisz się, że ulegniesz pożądaniu i zgodzisz się na wszystko, a rano obudzisz się w moim łóżku z pierścionkiem na palcu.

Zrobiło mi się sucho w ustach.

– W porządku, rozumiem – dodał. – Nie ufasz sobie, bo tak bardzo mnie pragniesz.

Prawda.

– To nieprawda!

– Więc pójdziesz ze mną na przyjęcie?

Pomyślałam o ludziach, którzy tam będą. Bogaci i piękni. Jak Claudie.

– Nie, dzięki.

– Dlaczego?

– Dziecko zbudzi się w nocy na karmienie...

– Każę cię odwieźć przed dwunastą.

– Nie powierzę Miguela żadnej opiekunce...

– Pani Gutierrez wychowała czwórkę dzieci. Zgodziła się zostać dłużej.

– Pomyślałeś o wszystkim.

– Więc powiedz: tak.

– Nie pasuję do twoich przyjaciół.

– Zawsze się boisz. Mnie, własnego cienia.

Żartował, ale się zjeżyłam.

– Jest już zresztą za późno. Przyjęcie zaczyna się za dwadzieścia minut i jeśli nie kupiłeś wczoraj w Londynie sukni balowej, to nie mam co na siebie włożyć.

Uśmiechnął się.

– Pokazałem ci naszą sypialnię?

– Jest albo moja, albo twoja. Nie „nasza”.

– To właśnie miałem na myśli. – Ruszył holem i otworzył jakieś drzwi.

Sypialnia była ogromna, ze wspaniałym widokiem na Madryt, ale stało tu tylko wielkie łoże. A obok kołyska.

Dostrzegłam na pościeli coś różowego, podeszłam bliżej i westchnęłam z wrażenia na widok jedwabnej sukni. Wzięłam ją, a potem zauważyłam metkę. Oscar de la Renta.

– Kupiłeś to wczoraj. Od początku chciałeś mnie zabrać na przyjęcie.

Uśmiechnął się figlarnie.

– Przyznaję. – W jego ciemnych oczach pojawił się nagle błysk. – Zawsze dostaję to, co chcę. I nie rezygnuję. Im coś trudniej zdobyć, tym bardziej tego pragnę.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Miałam nadzieję, że nie widzi, jak drżę.

– Dobrze. Postawiłeś na swoim. Pójdę z tobą. Zrobię to dla Miguela, żeby twoi przyjaciele wiedzieli, że nie jest owocem jakiegoś pojedynczego wyskoku. Ale na tym koniec.

– Pojedynczy wyskok? Nigdy tego tak nie traktowałem. Powinnaś o tym już wiedzieć.

Poczułam dreszcz i po chwili powierzyłam mu Miguela.

– Przebiorę się.

Pół godziny później pomagał mi wysiąść z limuzyny i trzymał za rękę, kiedy szliśmy po czerwonym dywanie w blasku fleszy paparazzich.

– Myślałam, że twoja firma zajmuje się metalami i nieruchomościami – mruknęłam, zaskoczona tym zainteresowaniem.

– Między innymi. Nabyliśmy ostatnio studio filmowe. Patrz. – Wskazał głową gwiazdę filmową w cekinowej sukience. – To jest powód, dla którego się tu zjawili.

– Jest piękna.

Popatrzył na mnie.

– Jesteś piękniejsza od niej.

Parsknęłam, posądzając go o ironię, a potem dostrzegłam głód w jego oczach.

– Chodźmy – powiedział. – Im prędzej to załatwimy, tym prędzej wrócimy do domu.

Zaprowadził mnie do wielkiej sali balowej, gdzie w blasku ogromnych żyrandoli tłum ludzi tańczył i pił szampana, a potem wkroczył na podium i wygłosił krótką mowę, dziękując wszystkim inwestorom i przyjaciołom. Po chwili znów stanął przy mnie.

– A teraz się zabawimy – wyszeptał mi do ucha.

Poszliśmy na parkiet; przypomniałam sobie, jak tańczył ze mną ostatnim razem, jak mnie uwodził, aż poddałam się jego pocałunkowi. Teraz poczułam dotyk jego rąk, ciepło i siłę gorącego ciała pod smokingiem. Kiedy muzyka ucichła, odsunęłam się od niego.

– Chcę się napić szampana – oznajmiłam niepewnie.

– Oczywiście. – Jego wzrok przeszywał mi serce i duszę.

Przez resztę wieczoru zachowywał się jak dżentelmen i przedstawiał swoim znajomym.

Jeden z nich, niemiecki potentat w jakiejś dziedzinie, spytał:

– Gdzie pan ukrywał tę piękną istotę, ekscelencjo?

– Należało ją przedstawić – wtrącił japoński milioner.

– Naprawdę zależy pani na tym gościu? – zainteresował się znany aktor. – Jak dotąd nie dała pani szansy żadnemu z nas.

Wszystko to wydawało się nierealne. Przypominając sobie rolę, jaką miałam odgrywać, zerknęłam na Alejandra.

– Przykro mi. Chcę tylko jego.

Uśmiechnął się do mnie.

– No cóż – powiedział gwiazdor. – Jeśli romans dobiegnie końca, proszę się nie krępować i...

– To nie romans – odezwał się ktoś za naszymi plecami. – To wymuszenie.

Odwróciłam się i ujrzałam mężczyznę w czarnym smokingu, którego tak bardzo chciałam zobaczyć, a który jednak wydawał się tu dziwnie nie na miejscu.

– Edwardzie... Myślałam, że jesteś w Tokio...

– Personel mnie wezwał. Ucieszyłem się, że przyjechałaś do Londynu, żeby się ze mną spotkać. – Popatrzył twardo na Alejandra. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście – zapewniłam, podenerwowana nagle.

Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem jak dwa drapieżniki walczące o samicę.

Alejandro zmrużył oczy, wyciągnął jednak rękę.

– Znam pana ze słyszenia.

Edward potraktował te słowa jako obelgę.

– Miło, że pan tak mówi. Ja znam pana nie tylko ze słyszenia, ale też dzięki... prywatnym źródłom. – Popatrzył z lekceważeniem na dłoń Alejandra. – Nie jest to odrobinę... tandetne? Że ściągnął pan Lenę do Europy i zmusił, żeby udawała pańską dziewczynę?

– Nie zmusiłem jej.

– Wręcz przeciwnie. O co chodzi, o pozory stabilności na rzecz przyszłych akcjonariuszy? A może o to, żeby znów pana pokochała? – Podniósł kieliszek z szampanem. – Gdyby ktoś chciał zniszczyć ją po raz drugi, to tylko ty, Navaro.

Wszyscy, włącznie ze mną, patrzyliśmy ze zdumieniem, jak Edward wychyla trunek. Potem nasz wzrok skupił się na osobie Alejandra.

Opuścił dłoń i zmrużył oczy.

– Cokolwiek o mnie słyszałeś, jest błędne. – Zerknął na mnie. – Lena zna prawdę.

– Przekonałeś ją o tym, co?

– Co tu w ogóle robisz? – Rysy Alejandra stwardniały. – Chyba nie wysłałem ci zaproszenia.

Edward rozejrzał się po sali.

– Mam mnóstwo przyjaciół. Jeden z nich mnie tu przyprowadził.

– Kto?

– Ambasador Bułgarii. Nie chcesz chyba nas wyrzucić i wywołać międzynarodowego incydentu?

Alejandro popatrzył na siwowłosego i dystyngowanego mężczyznę na drugim końcu sali i po chwili się odwrócił.

– Czego chcesz, St. Cyr?

– Chcę Leny, skoro poprosiła mnie o pomoc. – Wyciągnął do mnie rękę. – Pójdziemy, kochanie?

Usłyszałam głuchy pomruk i nagle Alejandro zasłonił mnie swoim ciałem.

– A więc jest twoim więźniem?

– Przebywa tu z własnej woli.

– Co oznacza, że zapewne zaszantażowałeś ją, wykorzystując to dziecko. Nie możesz rościć sobie do niej prawa.

– Mogę.

– Bo urodziła ci syna? Zatrzymaj to sobie – oznajmił pogardliwie. – Jeśli pragnie być ze mną, dam jej więcej.

„To”? Tak mówił o Miguelu?

Alejandro ściągnął ciemne brwi. Każdy mięsień jego ciała był naprężony jak przed atakiem. Przypominał mi tygrysa gotowego do skoku.

Obaj byli gotowi wszcząć awanturę na oczach tego eleganckiego towarzystwa. Tłum wokół nas gęstniał, szepty narastały. Żałowałam, że poprosiłam Edwarda o kontakt. Pociągnęłam go za rękaw.

– Proszę, nie...

Popatrzył na mnie protekcjonalnie.

– W porządku, nie pozwolę, by cię zastraszył. – Ten jego uśmiech sprawił, że zapragnęłam, by był tysiące kilometrów stąd. – Jesteś bezpieczna. Ja przejmę kontrolę.

„Przejmę kontrolę”? Zaledwie wczoraj pragnęłam jego pomocy. Zaledwie przed rokiem, kiedy czułam się zdesperowana i samotna, byłam wdzięczna za jego siłę.

Zapomniałam, jaki jest naprawdę. Zapomniałam o jego wizytach w Meksyku, kiedy był poirytowany płaczem Miguela. Kiedy wspominał o oddaniu dziecka do adopcji albo wysłaniu go Claudie i Alejandrowi. Traktowałam to jako żarty w złym guście, bo tyle mu zawdzięczałam.

Teraz jednak...

Edward już nawet na mnie nie patrzył; uśmiechał się do Alejandra, pewny siebie. Napotkałam spojrzenie ciemnych oczu Alejandra. Miałam wrażenie, że trochę się uspokoił.

– Tak, Lena jest matką mojego dziecka. I dlatego mam do niej prawo, jakiego ty nigdy mieć nie będziesz. I jeszcze większe, o którym możemy już wszystkim powiedzieć, prawda, *querida*?

– No... – Nie wiedziałam, o co chodzi. Nikt nie wiedział.

Uśmiechając się, wziął z tacy kelnera kieliszek i srebrny nóż; zastygłam z przerażenia. Nawet z gołymi rękami był niebezpieczny – uprawiał w wolnym czasie boks i sztuki walki, żeby zachować sprawność i uwolnić się od napięcia, jakiego wymagały milionowe kontrakty.

Odwrócił się jednak do Edwarda plecami i ruszył w stronę podium; tłum rozstępował się przed nim. Zbliżył się do mikrofonu; wszyscy umilkli.

Alejandro postukał nożem w kieliszek.

– Wiem, że to spotkanie dotyczące biznesu, muszę jednak prosić o wyrozumiałość, zwłaszcza że jesteśmy wśród przyjaciół. – Skupił wzrok na mnie. – Mam radosną nowinę. Chodzi o moje zaręczyny.

Oblałam się rumieńcem i poczułam strach, kiedy wszyscy spojrzeli na mnie. Zewsząd dobiegały szepty niczym narastający grom.

– Wielu z was zastanawiało się pewnie, czy kiedykolwiek się ożenię. Sam się nad tym zastanawiałem. Ale czasem los decyduje za nas szczęśliwiej, niż sami byśmy to uczynili.

Nie, nie, nie – błagałam wzrokiem.

Uśmiechnął się i podniósł kieliszek.

– Za pannę Lenę Carlisle, najpiękniejszą kobietę na świecie i matkę mojego synka...

Szepty przemieniły się w ogłuszającą wrzawę.

– ... za przyszłą księżnę Alzakaru!

Alejandro wciąż wznosił kieliszek, więc wszyscy zrobili to samo, by napić się za nasze zaręczyny. Tylko dwoje ludzi patrzyło na niego tępym wzrokiem. Edward i ja. Pragnęłam jedynie stąd uciec i nigdy nie wrócić. Uwolnić się od człowieka, który kiedyś mnie zniszczył i mógł zrobić to ponownie, wykorzystując naszego syna. Ale to dziecko oznaczało też, że jestem przez resztę życia związana z Alejandrem. Oboje kochaliśmy Miguela. I chcieliśmy go wychowywać. Co oznaczało z kolei, że nigdy nie mogłabym się tak naprawdę uwolnić od jego ojca.

W sali rozbrzmiał aplauz. Alejandro zszedł z podium i został natychmiast otoczony przez gratulujących mu ludzi, w tym gwiazdora filmowego i dwie głowy państwa.

– Nie należysz do niego – oznajmił z wściekłością stojący za mną Edward.

– Mylisz się. – Odwróciłam się do niego. – Należałam od chwili, kiedy zaszłam z nim w ciążę.

– Nie – odparł i sięgnął do mojej twarzy, ale znieruchomiał, świadomy spojrzeń ludzi, którzy chcieli mi najwyraźniej pogratulować. Olśniewająco piękne kobiety, takie jak Claudie, już patrzyły na mnie z niedowierzaniem, że ktoś taki jak ja mógł zdobyć serce Alejandra.

Jednak odpowiedź brzmiała: nie.

To była moja przyszłość – wszystko, co pozostawiłam w Londynie, jak mi się zdawało: ból i obelgi. Ale teraz miało być jeszcze gorzej. Określenie „biedna krewna” było komplementem w porównaniu z innym: naciągaczka.

Gdybyśmy się chociaż kochali... Poczułam w sercu ból. Gdyby łączyła nas miłość, miałabym gdzieś to, co ludzie myślą. Ale tak...

– Zgodziłaś się wyjść za niego? – spytał Edward.

– Niezupełnie... to bez znaczenia. Mając dowód, że jest ojcem Miguela, nie pozwoli go sobie odebrać, a ja nigdy syna nie porzucę. Więc równie dobrze możemy się pobrać...

– Akurat. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, a ja zdążyłam jeszcze dostrzec w tłumie zszokowaną twarz Alejandra, zanim znalazłam się w ciemnej i pustej garderobie. Edward obrócił w moją stronę zniekształconą przez cienie twarz. – Ucieknij ze mną.

– Co?

– Navaro nie ma do ciebie prawa.

– Jest ojcem Miguela!

– Podzielisz się z nim opieką nad synem – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Ale nie wiąż się z człowiekiem, który na ciebie nie zasługuje.

– O czym ty mówisz? – Próbowałam wyrwać się z jego uścisku.

– Terroryzował cię przez rok... zrobił ci dziecko, żeby je ukraść...

– Nieprawda! To Claudie tak twierdziła, a ja jej uwierzyłam.

– Więc jest niewinny? Może tak, ale co z resztą?

– O czym mówisz?

– Sprawił, że go pokochałaś, a potem cię rzucił. Nie pamiętasz, jak się czułaś przez całe miesiące? Jak ledwie się odzywałaś?

– Ja...

– Gdzie był, kiedy chciałaś mu dać wszystko? Kiedy próbowałaś mu powiedzieć, że jesteś w ciąży? Zmienił numer telefonu. Jak możesz za niego wyjść? Zapomniałaś już?

Pamiętałam.

– I po tym wszystkim chce cię odzyskać? – Przyciągnął mnie bliżej. – Nie. To ja byłem przy tobie. To ja powinienem...

– Zabierz ręce od mojej kobiety – dobiegł zza naszych pleców lodowaty głos.

– Alejandro!

W jego oczach malowała się furia.

– Więc dlatego byłaś taka niechętna naszemu małżeństwu?

– Nie, ty...

– Milcz!

Zamrugałam.

– Nie mów do niej w ten sposób – ostrzegł Edward.

Alejandro nie spuszczał mnie z oczu.

– Nie masz z nami nic wspólnego, St. Cyr.

– Czyżby? Kto ją wspierał przez ostatni rok? Kto jej pomagał, kiedy ją zniszczyłeś? – Zbliżył się do Alejandra ze złośliwym błyskiem w oku. – Kto siedział w szpitalu przy Lenie, kiedy rodziła twoje dziecko? Gdzie wtedy byłeś, Navaro?

Alejandro obrócił się powoli w jego stronę. Zobaczyłam, jak zaciska pięści, i wiedziałam, że Edward straci za chwilę połowę twarzy.

– Przestańcie! – krzyknęłam, wkraczając między nich. Pchnęłam Edwarda w pierś. – Odejdź.

– Nie wybierzesz go chyba?

– Idź i nie wracaj. – Spojrzałam na Alejandra. Tylko ja powstrzymywałam go przed atakiem. – Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś, Edwardzie. Ale to koniec.

Skrzywił twarz.

– Rzucisz mu się w ramiona? Z powodu jakiegoś głupiego dziecka?

Moje współczucie ulotniło się nagle.

– To głupie dziecko jest moim synem.

– Wiesz, że nie chciałem...

Ale moje serce pokrywał już lód. Przysunęłam się do Alejandra.

– Tak, wybieram jego.

– Słyszałeś – rzucił Alejandro. – Masz pół minuty na opuszczenie mojego budynku, zanim ochrona cię wyrzuci.

– Przyślesz swoich siepaczy? Nie chcesz sobie pobrudzić rąk.

– Zrobię to z przyjemnością – odparł Alejandro, podciągając rękawy smokingu.

– Nie! – Chwyciłam go za rękę. – Proszę, nie rób mu krzywdy. Był dla mnie dobry, nie przetrwałabym bez niego. Ani Miguel. Nie rób tego ze względu na mnie.

Opuścił uniesione pięści.

– Ze względu na ciebie. – Zwrócił się do Edwarda. – Dziękuję, że strzegłeś tego, co kocham.

Kocham? Po chwili uświadomiłam sobie, że miał na myśli Miguela.

Edward spojrzał na niego gniewnie.

– Idź do diabła. – Odwrócił się przy drzwiach. – Wrócę po ciebie, Leno.

Zniknął. Zostałam sama z Alejandrem, ale moja ulga nie trwała długo.

– Nic dziwnego, że udzielił ci gościny i że się tobą opiekował. Uważa, że należysz do niego. Dlaczego w to wierzy?

Obróciłam się do niego. Miał w oczach zimną furię i coś jeszcze. Urazę.

– Próbował mnie pocałować w zeszłym tygodniu – przyznałam. – Ale ja się roześmiałam, a on wyszedł. Zawsze był dla mnie tylko przyjacielem...

– Przyjacielem – powtórzył pogardliwie. – Wiedziałaś, czego chce.

– Nie, aż do minionego tygodnia...

– Więc byłaś ślepa. Jest w tobie zakochany.

– Mylisz się. Gdyby mnie naprawdę kochał, kochałby też Miguela. Ale mój syn zawsze go irytował. Edward sugerował, że... powinnam go odesłać, oddać do adopcji...

– I ty nazywasz go przyjacielem?

Zamierzałam powiedzieć, że byłam nierozsądna albo że nie miałam wyboru, ale wyznałam tylko prawdę.

– Przykro mi. Myliłam się.

Przyglądał mi się długą chwilę w tej ciemnej szatni. Z dali dobiegała muzyka i śmiechy.

– *Bien*. Ja też nie byłem bez zarzutu – mruknął. – Ale nigdy więcej go nie zobaczysz. I nie pozwolisz, by zbliżył się do Miguela.

– Dobrze.

– Naprawdę?

– Przestał być moim przyjacielem, kiedy określił moje dziecko jako „to”.

– Więc pozwoliłaś mu się pocałować? – spytał zdawkowo, choć wyczuwałam w nim napięcie.

– Och, na litość boską! – Tupnęłam ze złością. – Nie zamierzam tego powtarzać!

– Znalazłem was tutaj... Rozmawialiście.

– A ja widziałam, jak rozmawiasz z jakąś aktorką na sali. O nic cię nie oskarżyłam! Dobierał się do mnie w zeszłym tygodniu. Odmówiłam. Koniec, kropka.

– Kiedy się pobierzemy...

– Pobierzemy?! Kto mówi o małżeństwie?

Teraz to on był zszokowany.

– Właśnie poprosiłem, żebyś wyszła za mnie.

– Poprosiłeś? Powiedziałam wcześniej: nie. A dzisiaj to ogłosiłeś publicznie! Mogłeś mnie spytać!

– Pobierzemy się. Zaakceptuj to.

– Zaakceptuję zaręczyny. I to, że będziemy mieszkać razem ze względu na naszego syna. Ale nic więcej. Nie ma mowy, żebym za ciebie wyszła. Myślisz, że znów oddam ci swoje ciało albo serce?

– Mówiłem, że o nie nie proszę.

– Więc możesz zapomnieć o wszystkim innym. Nie oddam ci ciała i nie przyjmę twojego nazwiska. Szanuję cię jako ojca Miguela, ale to wszystko. Nie jestem twoją własnością, tak jak nie jestem własnością Edwarda.

– Ja to nie on. Jestem ojcem twojego dziecka. – Chwycił mnie za nadgarstek. – Poślubisz mnie. Nie potrzebuję twojego serca. Ale twoje ciało będzie do mnie należeć.

– Nie! – zaprotestowałam, ale żar jego dotyku przeniknął mnie do głębi, sięgając moich ust, piersi, samego łona.

Pchnął mnie na stojak z płaszczami.

– Naprawdę sądziłaś, że gdy już cię znalazłem, pozwolę ci odejść? Kiedyś wyrzekłem się ciebie, by zrobić to, co

słuszne. Ale los znów rzucił cię w moje ramiona. Teraz będziesz do końca moja...

Pocałował mnie, usta miał gorące i twarde, niepowstrzymane. Próbowałam się opierać. Nie chciałam odczuwać...

A potem uległam bez reszty; żar tlący się pod popiołem minionego samotnego roku rozgorzał pełnym płomieniem. Moje ciało zadrżało w bezlitosnym, niemal brutalnym uścisku Alejandra; objęłam go mocno, przyciągając do siebie i zatracając się w słodkiej i zakazanej ekstazie uległości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego wargi miażdżyły moje usta; czułam jego gorący język. Pragnęłam nasycić własne pożądanie, które prześladowało mnie każdej nocy, nawet wtedy, kiedy go nienawidziłam. Jego dłonie gładziły moje nagie ramiona, potem zanurzyły się we włosach; poczułam, jak opadają mi na ramiona, a jego muskularne ciało napiera na moje, jak bierze je we władanie. Wodził palącymi pocałunkami po mojej szyi, szepcząc coś czule po hiszpańsku. Zamknęłam oczy. Muskał moją nagą skórę nad dekoltem sukienki. Jego dłonie objęły moje piersi napierające na jedwabny materiał. Tak słodko, tak gorąco. Oddychałam urywanie, wydawało się, że świat wiruje w cieniu i blasku niczym echo dawnej miłości i tęsknoty. Tęskniłam za nim przez ponad rok. Całe życie. Zapomniałam w jego ramionach o sobie; wiedziałam tylko, że muszę go mieć albo umrzeć.

Ktoś zakaszlał znacząco za naszymi plecami. Odwróciłam głowę. W drzwiach szatni stał ambasador bułgarski z żoną.

– Przepraszam – powiedział i zdjął z wieszaka czarne futro.

– Widziałeś, Wasylu? – usłyszałam głos jego żony. – Mówiłam, że się pokochali!

– Biedny drań zasługuje na trochę przyjemności – dobiegły nas słowa mężczyzny. – Kiedy ta cwaniara zaszła w ciążę.

Popatrzyłam zawstydzona na Alejandra.

– Puść mnie.

Nie posłuchał.

– Kogo obchodzi, co mówią?

– Mnie.

– Bzdura. Jesteś zbyt silna, żeby przejmować się plotkami. – Przesunął dłońmi po moich nagich plecach, a ja walczyłam z pożądaniem. – Tego się boisz. – Przywarł do mnie gwałtownie. – To ma znaczenie...

– Nie... Jest jeszcze miłość. I zaufanie...

– Miłość do naszego syna. Zaufanie do męża, twojego partnera.

Chciałam tego wszystkiego. Prawdziwego domu. Przyjęłam już do wiadomości, że zamieszkamy razem. Dlaczego nie zaakceptować partnerstwa? Moglibyśmy dzielić życie, nawet łóżko. Bez miłości? Czy zdołałabym się bez tego obejść? Przez wzgląd na Miguela?

– Może zgodziłabym się na małżeństwo bez miłości. Nie ma jednak partnerstwa bez zaufania. Możesz zapewnić, że nigdy mnie nie okłamałeś? I że nie okłamiesz?

– Nie.

Nie spodziewałam się tego. Ścisnęło mi się serce na myśl, że z powodu kilku pocałunków byłam gotowa wyrzec się swoich marzeń.

– To znaczy? Kłamałeś kiedyś czy będziesz kłamał w przyszłości?

Przez chwilę jego twarz zdradzała udrękę, potem znów przybrała obojętny wyraz.

– Sama zdecyduj.

Nienawidziłam go... nie, raczej siebie za to, że pozwoliłam mu się pocałować. Wystarczyło, że mnie dotknął, a ja od razu zaczęłam sycić swój głód.

– Kiedy mnie okłamałeś?

– Spodziewasz się, że powiem prawdę?

– Inne kobiety?

– Mówiłem ci, że wierzę w honor. Wierność. Moje kłamstwo dotyczy czegoś innego.

– Czego?

– Mnie – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Nie rozumiałam!

– Nieważne. – Popatrzyłam na niego ze złością. – Nie powinieneś był mnie całować.

Odprężył się wyraźnie. Nie rozmawialiśmy już o jego sekretach.

– Rzeczywiście, to nie jest odpowiednie miejsce – przyznał.

– Nie miałam na myśli szatni. Chodziło mi o każde miejsce.

– Mogę cię całować wszędzie.

– No to masz pecha. – Paliły mnie policzki, ale nie zamierzałam się poddawać. – Weź swoje pocałunki i kłamstwa gdzie indziej.

– Małżeństwo tylko z nazwy? – Wydawał się rozbawiony. – Naprawdę sądzisz, że się sprawdzi?

– Skoro nie mogę ci nawet zaufać, nie wspominając już o miłości, nie mam mowy o małżeństwie – warknęłam. –

Nawet nasze narzeczeństwo będzie bardzo krótkie.

– Po co ze mną walczysz, skoro wiadomo, że się poddasz? Chcesz wychowywać Miguela. Ja też. Czego oczekujesz? Że będziesz mieszkać po sąsiedzku? W mojej stajni?

– To lepsze niż twoje łóżko.

Błysnęły mu oczy.

– Twoje pocałunki dowodziły czegoś innego.

Nie mogłam temu zaprzeczyć.

– Kobiety traktują seks inaczej. Wymagają miłości!

Parsknął.

– Zgadza się.

– Albo przynajmniej odrobiny czułości i zaufania!

– Kto mówi teraz ogólnikami? – spytał obcesowo. Oczy błysnęły mu cynicznie. – Wiele kobiet uprawia seks z obcymi mężczyznami. I, jak powiedziałaś, wiele kobiet woli kawę czarną, bez cukru i śmietanki!

– Bóg z nimi, ale...

– Pożądanie jest tylko apetytem, łaknieniem. Nie musisz uwielbiać majonezu, żeby cieszyć się smakiem sałatki ziemniaczanej!

– Uwiedź więc jedną z tych sałatkowych kobiet. Nie chcę cię w swoim łóżku, nie chcę cię za męża i żałuję, że jestem na ciebie skazana jako na ojca Miguela!

– Dosyć – rzucił lodowatym głosem. – Zrobiłaś ze mnie głupca, zmuszając, bym błagał o prawdę o Miguelu, test DNA, prawo dostępu do syna. Musiałem nawet błagać, byś dotrzymała obietnicy przyjazdu do Hiszpanii. Koniec z tym. Żadnych więcej błagań.

Błagał mnie o cokolwiek? Chyba mi się przyśniło.

– Nigdy...

– Wyjdziesz za mnie. Dziś wieczorem.

– Nie bądź śmieszny!

– W tej chwili. Wybieraj. Ksiądz albo prawnik.

– Grozisz mi?

– Nazywaj to, jak chcesz.

– Edward mi pomoże. Ma pieniądze i władzę równie wielkie jak twoje...

– Właśnie się zastanawiałem, kiedy o nim wspomnisz.

Uniosłam dumnie brodę.

– Pomógłby, gdybym poprosiła.

– Z pewnością. Tylko czy jesteś gotowa zaakceptować cenę tej pomocy?

Przełknęłam z wysiłkiem.

– I cenę, jaką musiałby zapłacić Migiel – ciągnął. – Pomyśl o tym. Wojna o opiekę, kiedy obie strony mają niewyczerpane zasoby, by spierać się latami. Jakie byłyby pierwsze słowa naszego syna, nie licząc „mamy” i „taty”? „Zakaz zbliżania się”?

Westchnęłam odruchowo.

– No i skandal... Prasa będzie miała używanie. – Pogłaskał mnie po policzku niemal czule. – Miguel tak bardzo przywyknie do paparazzich, że będzie ich uważał za członków rodziny i widywał częściej niż nas. Naprawdę tego chcesz?

– Dlaczego to robisz, Alejandro?

– Nie zaryzykuję sytuacji, w której Edward St. Cyr będzie ojczymem mojego syna.

– To się nigdy nie stanie!

– Mam w to wierzyć? Kilka minut temu zarzekałaś się, że więcej go nie zobaczysz. Teraz grozisz, że wykorzystasz jego bogactwo w batalii o opiekę nad Miguelem.

Popatrzył na mnie z pogardą, a ja go nie winiłam.

– Masz rację. Nie powinnam była tego robić, ale ty przypierasz mnie do ściany! Nie mam wyboru.

– Ja też nie. Sądzisz, że możesz go kontrolować? Jest bezwzględnym i niebezpiecznym egoistą.

– Mówisz o nim czy o sobie?

– Tak, mogę być niebezpieczny. Jeśli ktoś próbuje skrzywdzić kogoś, na kim mi zależy. Umarłbym albo zabił, żeby chronić kochaną osobę.

– Ale ty nikogo nie kochasz!

– Mylisz się. Więc co, małżeństwo czy wojna?

– Nienawidzę cię!

– To twoja odpowiedź?

Poczułam łzy bezradnej wściekłości, ale powiedziałam Edwardowi prawdę. Alejandro posiadł mnie od chwili, gdy zaszłam z nim w ciążę. Poświęciłabym wszystko dla syna. Serce. Marzenia. Duszę. Nie chciałam, by spędził dzieciństwo w sądzie otoczony przez paparazzich, uczestnicząc w potyczkach rozwodowych rodziców. Chciałam, by czuł się bezpieczny i kochany.

To było najważniejsze.

– Wygrałeś... Wyjdę za ciebie.

– Natychmiast.

– Świetnie! Nienawidzę cię!

Popatrzył na mnie ironicznie.

– Możesz mnie nienawidzić. Ale będziesz moją żoną, i to pod każdym względem.

Wziął mnie w ramiona i pocałował, tym razem jednak bez czułości czy chociażby namiętności. Był to bezwzględny akt posiadania.

Wyciągnął mnie na zewnątrz, na ciepłą hiszpańską noc, i wezwał swojego kierowcę. Paparazzi dawno zniknęli; na ulicy panowała cisza.

Alejandro zabrał mnie do domu miejscowego urzędnika, gdzie natychmiast pojawił się akt ślubu. Potem udaliśmy się do wielkiego i pustego kościoła. I tak pobraliśmy się w tym nagim przybytku, oświetlonym tylko skąpym migotaniem świec i blaskiem księżyca. Moja różowa suknia balowa, tak niegdyś piękna, wisiała teraz na mnie niczym całun. Nie było sukni ślubnej ani tortu. Żadnych kwiatów. I nikogo prócz księdza i kościelnego w roli świadka, który jako jedyny życzył nam szczęścia. I dzięki Bogu; wychodząc z kościoła, spojrzałam na twarz swego męża i zrozumiałam, że szczęścia nigdy nie zaznamy.

Alejandro popatrzył na mnie w samochodzie.

– W końcu będziesz musiała się odezwać.

Spojrzałam przez szybę na przemykający krajobraz, kiedy zmierzaliśmy na południe Andaluzji.

– Niekoniecznie.

– Więc zamierzasz mnie bezustannie ignorować?

Wzruszyłam ramionami.

– Wiele małżeństw przestaje w końcu ze sobą rozmawiać. Może my przestaniemy od razu?

Byliśmy w samochodzie sami od kilku godzin, ale wydawało się, że upłynęły dni. Alejandro prowadził sportowego sedana, a Miguel siedział z tyłu w foteliku, gaworząc i bawiąc się pluszowymi zwierzakami. Ochrona podążała za nami w SUV-ie.

Odstawił mnie do domu przed północą, tak jak obiecał. Gdy tylko znaleźliśmy się w jego penthousie, poszłam do pokoju, gdzie spało moje dziecko, i zamknęłam starannie drzwi. Było to dziecinne, ale bałam się, że po wyjściu pani Gutierrez Alejandro może się domagać swoich praw małżeńskich. Włożyłam piżamę i czekałam, aż spróbuje wejść.

Nie zrobił tego. Około trzeciej nad ranem, czując się głupio, otworzyłam drzwi. Nie zjawił się jednak. Nigdy nie dałabym mu się uwieść... ale byłam lekko rozczarowana, że nawet nie próbował. Pobraliśmy się zaledwie kilka godzin wcześniej, a on już mnie ignorował? Nie zobaczyłam go aż do rana, kiedy wychodził z łazienki. Miał mokre włosy i był przepasany ręcznikiem. Przystanęłam gwałtownie, nie mogąc oderwać wzroku od jego muskularnej piersi, mocnych konturów ciała i szczupłych bioder.

Obdarzył mnie zmysłowym uśmiechem.

„Dzień dobry, *querida*. Spałaś chyba dobrze?”.

Teraz jednak zaczęłam się odgrywać. Zaciskał poirytowany usta, patrząc na drogę.

– Jesteśmy mężem i żoną, Leno. Musisz to zaakceptować.

– Jak najbardziej – zapewniłam. – Ale jesteśmy małżonkami, którzy się nienawidzą, więc unikanie rozmowy jest chyba najlepszym wyjściem.

Westchnął zniechęcony, a ja popatrzyłam przez okno na hiszpański krajobraz. W innych okolicznościach byłabym zachwycona. Pobocza autostrady porastały urocze krzewy różowych i białych oleandrów.

Oleander. Tak piękny dla oczu, ale tak trucicielski dla serca.

Jak Alejandro. Nie pozwoliłabym mu zbliżyć się do siebie, nawet jeśli był moim mężem.

Zatrzymaliśmy się tylko raz od chwili wyjazdu z Madrytu, żeby nakarmić i przewinąć dziecko i zatankować. Alejandro zaproponował lunch w Kordobie, zamierzał mi też pokazać słynną katedrę. Odmówiłam. Nie chciałam, by czynił mi jakiekolwiek przysługi.

Samochód mknął na południe, a ja mrugałam w jasnym słońcu. Krajobraz przypomniał mi nagle Meksyk. A także wolność i niezależność.

I Edwarda.

„Wrócę po ciebie, Leno”.

– Przestań – warknął Alejandro.

– Co?

– Przestań o nim myśleć.

– Skąd wiesz, o czym myślę?

– Przestań – powiedział cicho. – Albo cię zmuszę, żebyś przestała.

– Zmusisz mnie... – parsknęłam ironicznie, a potem spojrzałam na niego, przypominając sobie pocałunek w szatni, i ten wcześniejszy, jeszcze bardziej niebezpieczny. Przypomniałam sobie, jak to było ulegać jego objęciom, jak drżałam z pragnienia.

– Ale z ciebie palant. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Moje myśli należą do mnie.

– Nie, jeśli dotyczą kogoś takiego jak Edward St. Cyr. Myśli prowadzą do działania.

– Mówiłam ci, że już mi się nawet nie podoba!

– I to ma wzbudzać zaufanie? Dałaś jasno do zrozumienia, że nie chcesz za mnie wychodzić. Może żałujesz, że nie zdecydowałaś się na inny wybór.

– Jaki?

– Wojnę między nami – odparł posępnie. – St. Cyr chętnie by ci w tym dopomógł.

– Nie, nie chcę wojny. Nigdy bym cię rozmyślnie nie skrzywdziła.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.

– Skrzywdziłabym Miguela. Oboje go kochamy. Uświadomiłam sobie tę prawdę wczoraj wieczorem, jeszcze przed tym małżeńskim ultimatum... Żadne z nas nie chce się z nim rozstać. – Spojrzałam na niego. – Masz rację. Jesteśmy teraz małżeństwem. Więc starajmy się to w miarę możności wykorzystać.

– Tak uważasz?

– Zróbmy wszystko, żeby Miguel miał wspaniałe dzieciństwo i prawdziwy dom, w którym zawsze będzie

kochany.

Spojrzał na mnie; dostrzegłam coś dziwnego w jego oczach. Jakby tęsknotę.

– Jeśli to prawda, że nigdy rozmyślnie byś mnie nie zraniła... to żałuję, że...

– Że co?

– Nic.

Co chciał powiedzieć? Spuściłam wzrok, czując w oczach łzy i mówiąc sobie, że nie powinnam się przejmować. „Moje kłamstwo dotyczy czegoś innego”. Czego? Przypomniałam sobie to jego mroczne spojrzenie. „Chodzi o mnie. Tylko o mnie”. Przestań, nakazałam sobie w myślach.

Alejandro wpatrywał się milcząco w drogę. Przez długi czas słychać było tylko gaworzenie Miguela. Popatrzyłam na niego z uśmiechem. Stanowił powód. Jedyny powód.

– Cieszę się, że tak uważasz. Ja też nie chcę cię zranić. Najważniejszy jest nasz syn. Nigdy nie opuszczę ani ciebie, ani Miguela. Postaramy się, by zawsze był otoczony miłością.

Spojrzeliśmy sobie w oczy; poczułam ucisk w krtani i odwróciłam głowę. Zmieszanie pokryłam śmiechem.

– Miguel będzie pewnego dnia księciem. Niezwykłe, prawda?

– *Si.* Niezwykłe.

Jego głos brzmiał posępniej niż kiedykolwiek.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Nie, masz rację. Miguel zostanie księciem Alzakaru. – Obrócił się do mnie. – Więc wybaczasz mi, że zmusiłem cię

do tego małżeństwa?

– To bardzo skomplikowane pytanie.

– Wcale nie.

Coś się we mnie przełamało, a słowa popłynęły niepowstrzymanym strumieniem.

– Myślisz, że byłam głupia i egoistyczna, chcąc wyjść za mąż z miłości. Ale przez ostatnie dziesięć lat było to jedyne marzenie, jakiego mogłam się trzymać. Od czternastego roku życia czuję się samotna i niechciana. Ale potem, kiedy cię spotkałam w zeszłym roku... – Spojrzałam na niego. – Jakby moje marzenia się spełniły. Jakbym cofnęła się w czasie, do świata, który kiedyś znałam, świata, w którym byłam akceptowana, nawet uwielbiana. Świata pełnego miłości.

Jego twarz pociemniała.

– Leno...

– A potem mnie porzuciłeś. Powiedziałeś, że mnie nie kochasz, że nigdy byś mnie nie pokochał. Mimo to wyszłam wczoraj za ciebie, wiedząc, że okłamałeś mnie kiedyś i że będziesz to robił w przyszłości. Wiedząc, że samotność, którą próbowałam pozostawić za sobą w Londynie, będzie mnie prześladować przez resztę życia. Tyle że teraz nie jestem biedną krewną, tylko naciągaczką, która zaszła w ciążę, żeby usidlić bogatego księcia. I wszyscy powiedzą: jakie to szlachetne z jego strony, że się z nią ożenił. Jakie szczodre!

– Nikt tak nie powie.

Parsknęłam śmiechem.

– Wszyscy powiedzą. I wiem, że nadejdzie dzień, kiedy uznam, że ślub z tobą był największym błędem mojego życia. – Spojrzałam mu w oczy. – A jednak nie żałuję. Bo Miguel zyska na tym, że będziesz obecny w jego życiu każdego dnia. Będzie cię znał.

– Chciałbym, żeby tak było. Chciałbym móc ci powiedzieć...

Wstrzymałam oddech.

– Tak?

Nagle jego twarz skamieniała. Odwrócił wzrok.

– Nieważne.

Zjechał z głównej trasy, potem skręcił w wąską prywatną drogę wijącą się wśród pól, by w końcu zatrzymać się przed wysoką żelazną bramą. Wystukał kod.

Po jakimś czasie ujrzałam zamek na odległym wzgórzu; zaparło mi dech w piersiach. Był jak z bajki – wały i wieżyce wystrzelające w niebo.

– Czy to...?

– *Si.* Mój dom. *Castillo de Rohares*. Siedziba książąt Alzakaru od czterystu lat.

Wjazd na wzgórze, obok gajów oliwnych i pomarańczowych, zabrał kolejne piętnaście minut. Dotarliśmy wreszcie na dziedziniec z kamienną fontanną; wóz zatrzymał się przed okazałym wejściem. Ochroniarze wysiadali za nami z SUV-a. Kiedy jednak obróciłam się ku drzwiom po swojej stronie, Alejandro chwycił mnie za nadgarstek.

– Przepraszam, że cię zraniłem, Leno. Gdy porzuciłem cię zeszłego lata i nie odbierałem telefonów... robiłem to z konkretnego powodu. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Rozumiem – odparłam. – Nie chciałeś, żebym cię kochała.

– Nie, to nie tak. – Popatrzył na mnie swoimi ciemnymi oczami. – Odszedłem nie dlatego, że mnie kochałaś. Odszedłem, bo zacząłem cię kochać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrzyłam na niego zszokowana.

– Co?

Wystraszyło mnie głośne stukanie w szybę samochodu. Zobaczyłam pulchną uśmiechnięta kobietę w fartuchu i z łyżką w dłoni. Pomachała do nas radośnie. Zauważyłam, że ochroniarze przywitali się z nią z niekłamaną serdecznością, ruszając w stronę kamiennego wejścia.

– Jeszcze jedna gospodyni? – spytałam.

– Moja babka – odparł.

Obróciłam się do niego, ale on już brał ostrożnie Miguela na ręce i wysiadał z wozu. Zrobiłam to samo, lekko zaniepokojona.

– Wchodźcie, wchodźcie – zachęcała starsza kobieta ochroniarzy. – Jak znam Alejandra, jestem pewna, że nie zatrzymaliście się na lunch, więc idźcie prosto do sali bankietowej...

– Chcę, żebyś poznała mojego syna, Abuelo. Ma na imię Miguel. A to moja żona, Lena.

– Tak miło mi cię poznać. – Obróciła się do mnie z ciepłym uśmiechem. – I twoje słodkie dziecko. Nie mogę się doczekać... Zmrużyła oczy. – Twoja... co?

Alejandro otoczył mnie ramieniem.

– Moja żona.

Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem od stóp do głów. Przygotowałam się na jakąś krytyczną uwagę, tymczasem ona rozpromieniła się i rozłożyła ręce.

– Och, moja droga – zawołała. – Witaj w rodzinie i w nowym domu!

Objęła mnie serdecznie.

Zesztywniałam w pierwszej chwili, a potem poklepałam ją niezgrabnie po plecach.

– Ale jestem głupia – powiedziała, ocierając oczy fartuchem. – Mam na imię Maurine. Ale nazywaj mnie Abuelą, tak jak Alejandro. Albo babcią. Tak się cieszę, że tu jesteś!

– Dziękuję – powiedziałam, nie wiedząc, jak sobie radzić z tą nagłą serdecznością.

Obróciła się do wnuka.

– Nie powinieneś brać ślubu w tajemnicy!

Alejandro sprawiał wrażenie speszonego, co było zabawne.

– Pobralibyśmy się tak jak trzeba, ale wszystko przebiegło tak szybko...

– Nie myśl, że wykręcisz się sianem. Pogadamy o tym później. Teraz... – jej oczy pojaśniały – pozwól mi potrzymać dziecko.

Dziesięć minut później Maurine oprowadzała mnie pospiesznie po zamku, zmierzając do jadalni.

– Fundamenty datują się jeszcze z czasów sułtana – wyjaśniła radośnie. – Ale sam budynek pochodzi w większości z siedemnastego wieku. Zbombardowano go

w czasie wojny. Nie mieliśmy pieniędzy, więc popadł w ruinę. – Popatrzyła na Alejandra. – Ale mój wnuk dorobił się fortuny w Madrycie i uczynił Rohares piękniejszym, niż był kiedykolwiek. A tu zjemy lunch...

Przystanęłam w ogromnych drzwiach jadalni, jakby żywcem przeniesionej z późnego renesansu – wysokie i pokryte freskami sklepienia, zbroje przy ścianach krytych gobelinami, wysoki kamienny kominek. Pośrodku stał długi drewniany stół mogący pomieścić kilkadziesiąt osób, uginający się od jadła, zastawy i kwiatów.

– Zimny i wietrzny, co? – oznajmił zarozumiale Alejandro, biorąc z półmiska oliwkę i kawałek sera. – Tak jak mówiłaś.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam. No i jedzenie...

– Abuela wierzy, że jedzenie to miłość.

– Widzę...

„Odszedłem, bo zacząłem cię kochać”.

Wciąż pamiętałam jego słowa. Były tak dalekie od wszystkiego, co sobie wyobrażałam, że nie wierzyłam własnym uszom.

– Alejandro...

– Abuela potrafi być apodyktyczna w tych sprawach, ale niczego nie uwielbia tak bardzo jak zajmowania się ludźmi, a także ogrodem i gospodarstwem – uśmiechnął się. – Ma teraz nieograniczone środki i mnóstwo wolnego czasu. Jeśli chodzi o sprawy domowe, jest niepowstrzymana.

– Niezwykłe – przyznałam. – Ale...

– Tak?

– Mówiłeś szczerze?

Wiedział, o co mi chodzi.

– Nie obawiaj się... Wiele się zmieniło zeszłego roku.

– Masz rację – przyznałam. – Wszystko wygląda inaczej.

– Przeszłość to przeszłość. Teraz jesteśmy partnerami, rodzicami naszego syna.

– Właśnie. – Odwróciłam wzrok. Ochroniarze, najwidoczniej przyzwyczajeni do takiego posiłku, siedzieli już przy stole, nakładając sobie na talerze.

W drzwiach pojawiła się nagle Maurine z Miguelem na ręku i karteczką w drugiej dłoni. Podeszła do stołu, wzięła karteczkę leżącą na nakryciu i na jej miejscu umieściła nową. Obracając się do mnie, poklepała krzesło.

– Twoje miejsce, kochanie.

– Och, dziękuję, Maurine.

Popatrzyła z uśmiechem na Miguela w swoich ramionach. Zachwyciła się małym od chwili, gdy tylko wzięła go na ręce, a miłość wydawała się wzajemna. Miguel złapał prababkę za nos przy akompaniamencie zgodnego śmiechu. Alejandro też się im przyglądał.

– Dziękuję – powiedział cicho.

– Za co?

Popatrzył na mnie ciemnymi oczami.

– Za to, że przyjechałaś do Hiszpanii.

– Och. – Zaczerwieniłam się ze wstydu, przypominając sobie, jak początkowo odmówiłam. – Nic wielkiego.

Popatrzył na swoją babkę.

– Dla mnie to wszystko.

Westchnęłam.

– Nie miałam racji, sprzeciwiając się...

– Ty? Nie miałaś racji? Niemożliwe.

– Tak. Potrafię się do tego przyznać. W końcu Maurine to także rodzina Miguela. – Rozejrzałam się po ogromnej sali. – A to jest jego dziedzictwo. Pewnego dnia wszystko będzie należeć do niego...

Alejandro już się nie uśmiechał.

– Tak.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu lekki nastrój się ulotnił. Wyciągnął nagle rękę.

– Zjemy lunch?

Czułam ciepło jego ręki, jej siłę. Dostrzegłam spojrzenia ochroniarzy. Na pierwszy rzut oka wyglądaliśmy jak zakochani. Alejandro wysunął dla mnie krzesło, potem usiadł obok. Spojrzałam na stół i zauważyłam trzy różnej wielkości talerze. Obok leżała karteczka pokryta eleganckim pismem. „Księżna Alzakaru, moja ukochana nowa wnuczka”. Poczułam ucisk w krtani.

– Zobacz, co napisała.

Popatrzył na kartkę.

– Tak.

– Przyjęła mnie do rodziny... tak od razu?

– Tak od razu.

Nałożył mi na talerz wszystkiego po trochu, potem nalał wody gazowanej i czerwonego wina.

– Wino do lunchu?

– Z mojej winnicy na wybrzeżu. Powinnaś skosztować.

Wzięłam łyk.

– Jest pyszne.

– Wydajesz się zdziwiona.

– Istnieje coś, co ci nie wychodzi? – spytałam lekko nadąsana.

Uśmiechnął się, ale po chwili sposępniał.

– Dotrzymywanie obietnic.

Ten cios był tak niespodziewany, że odczułam go boleśnie. Gdy tylko się odsłaniałam, przemawiał do mnie z bezinteresownym okrucieństwem.

„Kłamałeś kiedyś. Czy będziesz kłamał w przyszłości?”

„Sama zdecyduj”.

– Och. – Upuściłam widelec, który spadł z brzękiem na talerz.

Wyświadczył mi przysługę tym przypomnieniem, jak sobie powiedziałam. Nie wolno mi było wierzyć w pozory. Nie wolno mi było wierzyć, że jesteśmy naprawdę rodziną. Że naprawdę się kochamy. Nie mogłam się poddać!

A jednak...

– Dobrze się bawisz? – Maurine uśmiechała się do mnie, siedząc naprzeciwko z Miguelem na rękach. – Mam nadzieję, że widzisz coś, co lubisz.

– Tak – odparłam odruchowo i uświadomiłam sobie z przerażeniem, że patrzę akurat na Alejandra. Czym prędzej spojrzałam na talerz. – Co to jest?

– *Pato a la Sevillana,* specjalność tego regionu. Kaczka w sherry.

Spróbowałam. Przepyszne.

– A to?

– *Rabo de Toro.* Też klasyczne danie Andaluzji.

Byczy ogon? Spróbowałam. Niezłe. Uśmiechnęłam się.

– *Delicioso!*

– *Muy bien* – odparła Maurine i zwróciła się do wnuka. – Ale ty nie zasługujesz na lunch. Nie mogę uwierzyć, że nie zaprosiłeś mnie na ślub, choć czekałam na to trzydzieści pięć lat. Przeżywałam katusze, kiedy baraszkowałeś z tymi koszmarnie chudymi i zarozumiałymi kobietami.

– Przynajmniej nie związałem się z żadną z nich. Powinnaś to docenić.

– Owszem – przyznała z westchnieniem.

Popatrzyli na siebie z uśmiechem, a ja zrozumiałam nagle, jak bardzo musiał cenić to, że Maurine wychowywała go w tym wielkim zamku. Mój ojciec umarł na wylew, matka pół roku później, ale on stracił swoich rodziców w wypadku samochodowym, kiedy miał tylko dwanaście lat. I swego najlepszego przyjaciela Miguela, którego uważał za brata. Przez cały czas użalałam się nad sobą z powodu trudnego dzieciństwa; Alejandro ledwie o swoim wspominał. Czułam wstyd. Nic dziwnego, że pragnął tak bardzo, by nasz syn mógł wrócić do Hiszpanii i poznać jego babkę.

Drżała jej broda.

– Chciałam tylko, żebyś mnie zaprosił. Żebym mogła zobaczyć, jak się żenisz...

– To był koszmarny ślub – wypaliłam.

Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni.

– Byliśmy tylko dwoje... ksiądz i jakiś obcy człowiek jako świadek. Żadnego tortu ani kwiatów. Nic nie straciłaś,

Maurine.

– Mów mi Abuela. – Popatrzyła na mnie czule. – Nie miałaś kwiatów.

– To niezupełnie jego wina. Uważaliśmy, że powinniśmy się pobrać natychmiast, bo... – Zerknęłam na dziecko w jej ramionach.

– Ach... no tak.

– Alejandro wspomniał w drodze, że chciałby urządzić przyjęcie i przedstawić mnie sąsiadom i przyjaciołom... Powiedział kilku osobom w Madrycie, że się zaręczyliśmy, ale to nie to samo, co prawdziwa uroczystość.

– Nie – przyznała.

– Ale nie wiemy, co robić. Alejandro jest bardzo zajęty pracą, a ja opieką nad Miguelem. Więc pomyśleliśmy, że zlecimy komuś zorganizowanie przyjęcia...

– Co?! – Maurine nie kryła oburzenia. – Moja nowa wnuczka i mój prawnuk mają być przedstawieni sąsiadom i przyjaciołom podczas jakiegoś koszmarnego przyjęcia urządzanego przez opłaconego *Madrileno*? Przewróciłabym się w grobie!

Alejandro spojrzał na mnie.

– Przecież żyjesz, Abuela.

– Owszem – odwarknęła. – I dlatego sama zaplanuję wasze przyjęcie weselne. Nie ma czasu do stracenia. – Wybiegła z sali z Miguelem w ramionach. – Maria! Carmen! Josefa! Bierzemy się do roboty!

Napotkałam wzrok Alejandra.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Co?

– Należało zdradzić prawdziwy powód naszego pospiesznego ślubu. Że cię do niego zmusiłem groźbą batalii sądowej.

– Och... Nie chciałam jej tego mówić.

Zbliżył się do mnie.

– Dlaczego?

Zaczerwieniłam się.

– Chciałaś ją oszczędzić? – spytał, stojąc tak blisko, że czułam ciepło jego ciała. – Czy raczej mnie?

– Ciebie – wyszeptałam.

Alejandro nachylił się do mnie. Wodziłam bezwiednie spojrzeniem po jego wydatnych kościach policzkowych i zarysie szczęki. I zmysłowych ustach, które wymówiły jedno słowo:

– Dlaczego?

Wskazałam stół.

– Kocha cię, a ty kochasz ją. Czuję się głupio, że narzekałam na swoje dzieciństwo, kiedy ty...

Dotknął mojego policzka.

– To bez znaczenia.

Spojrzeliśmy sobie w oczy. Czułam ciepło jego palców na swojej skórze i w głębi serca chciałam, by mnie dotykał. Wszędzie. Nie mogłam jednak ulec. Gdybym znów oddała mu swe ciało, jak przed rokiem, moje serce podążyłoby za nim. I nie przeżyłoby, gdyby mnie zdradził, co wydawało się nieuniknione. Sam mi to powiedział.

Cofnęłam się, chcąc uciec od tej niebezpiecznej więzi.

– Kochacie się. Jesteście rodziną. – Zdradziło mnie drżenie głosu. – Chce, byś był szczęśliwy.

Pociemniały mu oczy.

– Byłbym szczęśliwy, mając cię w łóżku. Natychmiast.

– Nie – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie.

– Oboje wiemy, jak się to skończy.

Tak... miał rację.

– Podziękuj Maurine ode mnie... – Wstałam niepewnie od stołu. I uciekłam.

Łzy rozmazywały mi obraz, kiedy biegłam ciemnym holem, by wpaść nagle na Maurine.

– Co się stało, moja droga? – spytała zdziwiona.

– Potrzebuję... świeżego powietrza.

– Oczywiście. – Wciąż trzymając w ramionach zadowolonego Miguela, wskazała drzwi na końcu korytarza. – Prowadzą do ogrodu...

Po chwili znalazłam się pod jasnym hiszpańskim słońcem i palmami. Szłam uparcie przed siebie, byle dalej od zamku i człowieka, który go posiadał. Tak jak teraz posiadał mnie. Ale nie posiądzie mojego serca, powiedziałam sobie. Ani ciała. Nie wolno mi ulec...

Pobiegłam kamienną ścieżką obok żywopłotów i dębów, stawu i altany, roślinnego labiryntu rodem z *Alicji w Krainie Czarów*. Tłumiąc szloch, przystanęłam nagle. Otaczał mnie ogród różany pełen żółcieni, bieli i krwawej czerwieni.

– Leno.

Obróciłam się zszokowana.

– Jak...?

Stał przede mną, wysoki i silny.

– Znam ten ogród. Był od czasów dzieciństwa moim domem.

Promienie słońca otaczały jego włosy, śniadą skórę i ciało miękkim blaskiem.

– Nie będę z tobą spała!

Wykrzywił te swoje zmysłowe i okrutne usta.

– Oboje wiemy, że to zrobisz. – Wpatrywałam się zauroczona w jego wargi, które wypowiedziały te słowa. Pamiętałam jego pocałunek zeszłego wieczoru. – Pragniesz mnie. Tak jak ja ciebie.

– Nie pozwolę ci się posiąść tylko dlatego, że jestem dostępna. – Pokręciłam zdecydowanie głową. – Nie możesz mnie mieć!

Zbliżył się; nasze ciała niemal się stykały.

– Nie? – Ujął kosmyk moich włosów. – Pragnąłem cię od chwili, kiedy zauważyłem, z jaką tęsknotą patrzysz na mnie w holu tej londyńskiej rezydencji. I pragnę cię teraz. I posiądę cię.

Jego oczy przypominały głębokie rozlewiska; oczy, które pozbawiają tchu, oczy, w których kobieta chce się zatracić.

Pragnął mnie.

– Jesteśmy poślubieni – przypomniał.

– Ze względu na Miguela.

– *Si.* Ze względu na naszego syna. Ale nie dlatego chcę cię w swoim łóżku.

– Nie mogę ci zaufać...

Popatrzył groźnie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Sam mówiłeś, że mnie okłamywałeś i że okłamiesz znowu. Że nie dotrzymujesz obietnic...

Odwrócił wzrok.

– Chodziło... o coś innego. – Znów na mnie spojrzał. – Tobie zawsze będę dotrzymywał obietnic.

– Jak mam w to uwierzyć?

– Bo to prawda. – Pogłaskał mnie po włosach i plecach, przyprawiając o dreszcz. – Bądź ze mną. Bądź moją żoną. I jeśli wciąż nie możesz mi zaufać... to zaufaj temu.

Przywarł do moich ust, a ja poczułam ciepło i siłę jego ciała. Zamknęłam oczy, oszołomiona pożądaniem. Kiedy się ode mnie odsunął, spojrzałam na niego.

– Proszę... Proszę, nie zmuszaj mnie, bym cię pragnęła...

Przesunął palcem po moich nabrzmiałych wargach i uśmiechnął się.

– Za późno.

Z dali dobiegł głos Maurine. Obróciłam głowę, nasłuchując tak jak on.

Ujął nagle moją twarz w dłonie.

– Dziś wieczorem – szepnął. – Będziesz w moim łóżku. – Zsunął ręce na moje piersi. Westchnęłam, a on się tylko uśmiechnął. – Będziesz moją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Dzisiaj będziesz w moim łóżku. Będziesz moją żoną”.

Dzień upływał. Wiedziałam, że mnie weźmie, jeśli nie wbrew woli, to wbrew sercu.

Przy stole panował gwar, ponieważ Maurine miała zwyczaj spożywania posiłków z całym personelem domostwa; dzieci i żony też były mile widziane.

– Powinnaś zobaczyć to podczas świąt – powiedziała z uśmiechem, dostrzegając moje zdumienie na widok tego tłumu. – Każdy zaprasza swoich bliskich z całej Andaluzji.

– Gdzie siadają, na Boga?

– Przynosimy stoły ze strychu i pokoi i wszystkie krzesła, do tego ławy i kufry.

– To miłe. Niezwykłe miejsce...

– Dzięki Alejandrowi. – Popatrzyła na wnuka, który pokazywał komuś ze służby naszego syna. – Jest całym moim światem. Wszystko mu zawdzięczam.

– A on powiedziałby, że wszystko zawdzięcza tobie. Patrząc na to – wskazałam stół – musiałabym się zgodzić.

– O nie. Gdyby nie on, nigdy bym nie przeżyła tych chwil po wypadku, kiedy to straciłam całą rodzinę...

– Tak mi przykro. Słyszałam o tym. Stracić syna i synową, gospodynię i jej syna... straszne. Lecz Alejandro przeżył.

– Tak. – Zamknęła oczy. – Ocalił mnie. Wciąż widzę go w szpitalu, całego w bandażach. Miał połamane kości

twarzy, ale martwił się o mnie, nie o siebie. „Wszystko będzie dobrze, Abuela – zapewnił. – Teraz jestem twoją rodziną”. – W jej oczach błysnęły łzy. – Dał mi powód do życia, kiedy chciałam umrzeć. I ocalił zamek. Nawet w wieku dwunastu lat był gotów odzyskać nasz majątek. Wiedział, jak to zrobić i nie bał się.

Tak, nie bał się niczego i zawsze dostawał to, czego pragnął. Zadrżałam, przypominając sobie jego obietnicę. „Dziś wieczór będziesz w moim łóżku. Będziesz moją żoną...”

– Jak stworzył fortunę z niczego?

– W wieku siedemnastu lat wyjechał do Madrytu. Pracował osiemnaście godzin na dobę, wszystkie zarobione pieniądze inwestował w ryzykowne przedsięwzięcia, które jakimś cudem się opłacały. To dowodzi szlachetności jego serca, nie krwi.

– O czym mówisz? Jest synem księcia. Czy może być coś bardziej szlachetnego?

Spojrzała na mnie.

– Oczywiście. O to mi właśnie chodzi. Szlachectwo z urodzenia.

– Czy ludzie dokuczali ci z powodu twojego pochodzenia? To znaczy... Alejandro mówił, że dorastałaś w Stanach jako córka ranczerów...

– Pasterzy, ściśle mówiąc – odparła z błyskiem w oku.

– Właśnie. Byłaś zwykłą dziewczyną... potem wyszłaś za księcia. – Starałam się znaleźć odpowiednie słowa. – Czy inni arystokraci traktowali cię źle? Nazywali naciągaczką?

– Nie. – Spoważniała. – O mój Boże. Czy tobie się to przytrafiło?

Zbladłam.

– Nie, ja...

– Och, biedactwo. – Poklepała mnie po dłoni. – Nie martw się. Poradzisz sobie ze złymi językami. Alejandro cię kocha, a ty jego. Tylko to się liczy.

Teraz się zaczerwieniłam.

– No...

– I tak się cieszę, że weszłaś do naszej rodziny. Trochę się bałam. Trzeba ci było widzieć te kobiety, z którymi się wcześniej spotykał. Żadnej nie przyprowadził do domu. Wiedział, że bym ją przyszpiliła.

– Tylko mnie tu przyprowadził?

Skinęła głową i popatrzyła na Alejandra siedzącego kilka miejsc dalej.

– Zaczęłam podejrzewać, że nigdy nie dopuści żadnej do swojego serca. Że nie pozwoli, by którakolwiek poznała go naprawdę. – Popatrzyła na mnie uważnie. – Ale ty go poznałaś. Tak?

Zmarszczyłam czoło. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi.

– No, tak...

Nagle się odwróciła.

– Jak ci się podobał mój ogród różany?

– Jest bardzo... piękny. Ale co właściwie mówiłaś o Alejandrze...?

Maurine przygryzła wargę.

– Nie mogę uwierzyć, że nie wiesz. W takim razie to on sam musi ci...

– *Querida* – dobiegł mnie jego głos zza pleców. – Czas do łóżka.

Mówił to przy wszystkich? Zobaczyłam, że trzyma nasze dziecko i że chodzi mu o Miguela, który ziewał w jego ramionach.

– Prawda. – Wyciągnęłam ręce. – Najpierw muszę go wykąpać.

On jednak pokręcił głową. Nie zamierzał łatwo mi odpuścić.

– Pomogę ci. Czas, żebym się czegoś nauczył.

Błysk w jego oku dowodził, że wie o mojej próbie ucieczki przed wspólną nocą, znalezienia drzwi zamykanych na klucz. Roześmiałam się niepewnie.

– Wcale nie chcesz się nauczyć, jak wykąpać dziecko i położyć je do snu, Wasza Ekscelencjo.

– Mężczyzna musi wiedzieć, jak opiekować się własnym synem. Nie uważasz?

– Tak...

– Jaki z niego dobry ojciec – westchnęła Maurine.

Uśmiechnęłam się do Alejandra.

– Pokażę ci też, jak zmieniać pieluszkę.

– *Excelente*.

Po chwili szliśmy ciemnym holem, zostawiając za sobą gwar sali jadalnej.

– Tędy – powiedział, kładąc dłoń na moich plecach. Zadrżałam. „Dziś będziesz moją żoną”. – Nasza sypialnia

jest w nowym skrzydle...

– Nowym skrzydle?

– Zamek należy do nas od czterystu lat, ale zabytkowość nie jest... w moim stylu.

Pokonaliśmy kolejne schody, a on, wciąż z naszym dzieckiem na ręku, otworzył drzwi na końcu korytarza. Weszłam do środka i zobaczyłam ogromny wysoki pokój z wielkimi oknami wychodzącymi na balkon. Pokój męski, nowoczesny, surowy. Z jednym tylko meblem – przepastnym łożem.

– A gdzie łóżeczko dla dziecka?

– W sąsiednim pokoju, który kazałem odpowiednio urządzić.

Ruszył w stronę drzwi, za którymi znajdował się pokój dziecinny z łazienką w równie surowym stylu co sypialnia – marmur i chrom – ale roztaczał się stąd wspaniały widok na posiadłość tonącą w blasku księżyca.

Popatrzył na marmurową wannę.

– Jest chyba dla niego za duża. Musimy znaleźć coś mniejszego...

Jego troska była wzruszająca.

– Zajmiemy się tym jutro, a dzisiaj nie będzie problemu. – Wzięłam małego na ręce. – Potrzymamy go. – Odkręciłam wodę. – Przyda się dodatkowa para rąk.

– Więc nie przeszkadza ci, że będę pomagał?

– Nie... Cieszę się.

Już chciał coś powiedzieć, a potem wsunął dłoń do wody i zatkał wannę.

Posadziłam małego na marmurowej półce i zaczęłam go rozbierać.

– W mojej torebce jest szampon. Och, został w samochodzie...

Uśmiechając się, wyjął z szafki dziecięcy szampon i biały puszysty ręcznik.

– O to chodzi?

– To miło, że twoja służba rozpakowała wszystko, ale...

– Ale?

– To dziwne, że ktoś przeglądał moje rzeczy.

– Przywykniesz. Nigdy więcej nie będziesz musiała kiwnąć palcem, jeśli nie będziesz chciała. Zwłaszcza że Abuela wszystkiego pilnuje. Uwielbia gotować, sprzątać, robić zakupy... To znaczy, jeśli takie jest twoje życzenie.

Uniosłam brwi.

– „Jeśli”?

– Jesteś teraz księżną. Twoje słowo w tym zamku to rozkaz.

Usiadłam na brzegu wanny.

– Więc mogę wyrzucić każdego, kupić Maurine apartament w Barcelonie, pozbyć się mebli i pomalować ściany na różowo?

Nie roześmiał się.

– Jeśli chcesz, choć wolałbym zatrzymać personel. Gdybyś postanowiła inaczej, musiałbym zaopiekować się nimi.

– Zapewnić im wszystkim mieszkania i posady w Madrycie?

– Coś w tym rodzaju.

Zaskoczyła mnie taka postawa. Popatrzyłam na niego z ciekawością.

– Naprawdę czujesz się za nich odpowiedzialny.

– Oczywiście. To moi ludzie.

– Och... Może nie jesteś takim draniem, za jakiego cię miałam.

– Ależ jestem – odparł niskim głosem. – Nie mogę tego zmienić.

Wyraz jego twarzy przyprawił mnie o zmieszanie.

– W porządku, personel może zostać – westchnęłam. – Łatwiej byłoby się mnie pozbyć.

– Nigdy. Przykro mi.

– Jesteś odpowiedzialny za Miguela, nie za mnie – przypomniałam. – Nie zaliczam się do twoich... ludzi. Potrafię dać sobie radę.

– Wiem. Widziałem twoje obrazy.

Zesztywniałam. Edward zawsze traktował lekceważąco moje „małe hobby”.

– Co masz na myśli?

– Uważam, że jesteś utalentowana. – Wskazał pokój dziecinny. – Nie zauważyłaś?

Podeszłam do drzwi i zdumiona zobaczyłam swoje płótna na ścianach.

– Przywiozłeś je – wyszeptałam. – Z Meksyku... wszystkie, które przedstawiają Miguela.

– Chciałem, żeby tu były. Z nim i z nami. Możesz tu malować i pracować, kiedy tylko zechcesz. Ale pod

warunkiem, że będzie to dawało zadowolenie twojej duszy. I wszystkie pieniądze, jakie zarobisz, będą twoje.

– Ale to nie w porządku. Nie oczekuję, że będziesz mnie wspierał, wspierał nas...

– To mój obowiązek – odparł twardo. – Wspierać finansowo ciebie i Miguela i, jeśli Bóg zezwoli, inne dzieci.

Inne dzieci!

Z trudem oddychałam. Jakby oferował mi wszystko, o czym nawet nie śniłam. Dorastając jako jedynaczka, sierota, zawsze pragnęłam mieć dużą rodzinę. Teraz Alejandro nie chciał być jedynie ojcem Miguela. Chciał mi dać więcej dzieci. Stworzonych we mnie...

Nie! Musiałam wziąć się w garść. Bez względu na to, jak na mnie patrzył, jak bardzo chciał spełniać moje marzenia. Bez miłości i uczciwości nic by z tego nie wyszło.

– Nie musisz robić tego z obowiązku.

– Nie obowiązku. – Dotknął mojego policzka. – To honor. I coś więcej. Moja przyjemność.

Odsunęłam się od niego i popatrzyłam na wannę.

– Kąpiel gotowa.

Zaniosłam Miguela do wanny, Alejandro zaś stanął przy mnie, podwijając rękawy.

– Pozwól mi.

Posadziliśmy go razem. On go podtrzymywał, a ja namydliłam małemu miękkie ciemne włoski. Ziewał, kiedy go wycieraliśmy i przebieraliśmy w piżamkę. Niemal spał w czasie karmienia. Alejandro przysiadł się do nas na

ławeczce pod oknem. Tuliłam nasze dziecko, dopóki nie oderwało ust od piersi. Wstałam.

– Mogę go położyć? – spytał Alajendro.

– Jasne. – Podałam mu ściereczkę i puszysty kocyk. – Ale najpierw musi mu się odbić.

– No...

– Poradzisz sobie.

Ułożyłam Miguela na jego barku, podstawiłam małemu pod buzię ściereczkę i pokazałam, jak poklepywać drobne plecki. Alejandro wykonywał z wahaniem polecenie, dopóki z ust niemowlęcia nie dobyło się potężne beknięcie.

– Ha! – zawołał Alejandro triumfalnie.

Kiedy patrzyłam na tego silnego i barczystego mężczyznę trzymającego swego maleńkiego synka, ściskało mi się serce. Cieszyłam się, że w mroku pokoju nie widać moich łez. Wbrew temu, co wcześniej sądziłam, był niezwykłym ojcem.

– Co teraz? – spytał szeptem.

– Połóż go w łóżeczku na plecach.

Poruszał się ostrożnie, jakby rozbrajał bombę. Nachyliłam się i położyłam obok maleństwa jego ulubiony kocyk. Staliśmy długą chwilę nad łóżeczkiem, wsłuchani w spokojny oddech naszego syna. Potem Alejandro spojrzał na mnie. Zadrżałam, dostrzegając w jego twarzy głód. Wyciągnął mnie bez słowa z pokoju i zamknął drzwi. Byliśmy sami w jego sypialni.

– Musisz wiedzieć, że to, co stało się w ogrodzie... było błędem.

– *Si* – przyznał.

Odetchnęłam.

– Więc nie będziemy...

Urwałam, uświadamiając sobie, że ktoś tu był, kiedy kąpaliśmy Miguela – w kominku trzaskał ogień, na gzymsie paliły się świece i... podeszłam do łóżka i wzięłam w palce jeden ze szkarłatnych płatków, które rozsypano na narzucie.

– Płatki róż? Nie rozumiem...

Uśmiechnął się znacząco.

– Ty to zrobiłeś – powiedziałam.

– Tak.

– Ale przyznałeś właśnie, że nasz pocałunek był błędem.

– To nie powinno stać się w ogrodzie. Pragnąłem cię. Straciłem panowanie nad sobą. To był błąd. – Zbliżył się do mnie. – Ale nie tym razem.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś chciał zerwać ze mnie ubranie i...

– Bo tak właśnie jest, *querida*. Marzyłem o tobie tak długo.

– Marzyłeś? – Przypomniałam sobie, jak śniłam o nim, a potem budziłam się samotna.

– Tak, ale dziś w nocy moje marzenia się spełniają. Nie z obowiązku. Z pragnienia. – Przesunął powoli dłonią po moim boku. – Od tamtej chwili... kiedy byliśmy razem... nikt dla mnie nie istniał. Nie chciałem mieć w łóżku żadnej innej kobiety. Tylko ciebie. Wreszcie jesteś moja, a ja jestem twój.

Na jego twarzy igrał blask ognia.

– To nie może być prawda.

Wziął mnie w ramiona.

– Dzisiaj będzie pierwsza noc. Na zawsze.

Popatrzyłam w jego ciemne oczy. Próbowałam się od niego odsunąć, uciec. Ale moje ciało nie było już mi posłuszne. Wiedziało, czego pragnie. Czego zawsze pragnęło. Pochylił głowę, a ja poczułam ciepło jego oddechu na swojej skórze. Doznałam tak silnego dreszczu pożądania, że zadrżałam. Bo to, czego pragnęłam, mogło zatruć mi duszę i zabić serce.

– Proszę – szepnęłam, kiedy jego broda otarła się o mój policzek. Z trudem panowałam nad sobą, by nie przyciągnąć go do siebie i całować. Tak go pragnęłam...

Dotknął moich warg.

– Proszę?

Próbowałam sobie przypomnieć, o co mi chodziło. Proszę, całuj mnie. Proszę, nie całuj.

Nie dał mi jednak czasu.

– Jesteś moja – wyszeptał mi w ucho. – Na zawsze. Moja rozkoszy. Moja księżno. Moja żono. Moja kochanko...

– Nie... Nie mogę...

– Zapomniałem. – Cofnął się, unosząc brwi. – Powiedziałaś, że mnie nie chcesz.

– Nie chcę. – Modliłam się, by uwierzył w to kłamstwo.

– Rozumiem. – Zsunął dłoń na moją krtań. – Więc nic nie czujesz, kiedy to robię...

Pokręciłam głową.

– I to... – Jego duża dłoń dotknęła mojej piersi pod bluzką, a kciuk zaczął pocierać sutek, który nabrzmiewał pod materiałem sukienki.

Nie potrafiłam wypowiedzieć słowa. Popatrzyłam na niego...

– Poddaj mi się.

– Ale ja cię nie kocham – wyznałam, ale tak naprawdę oznaczało to coś innego. „Nie sprawiaj, bym cię kochała”.

– Nie proszę o twoje serce, tylko o ciało. Dzisiaj... będzie ono moje.

Przywarł do mnie ustami, delikatnymi i czułymi. Wystarczył jeden jego dotyk, by ujawnić moje kłamstwo. Tak, pragnęłam go. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przyciągnęłam do siebie. Położył mnie na łóżku obsypanym płatkami róż i przykrył swoim ciałem. Zdejmował ze mnie bluzkę, całując każdy skrawek skóry. Czułam ciepło jego palców na nagich ramionach i plecach. Potem rozpiął mi stanik, obnażając piersi, pełne i spragnione jego dotyku. Usłyszałam jego chrapliwy oddech, kiedy pochylił głowę, by pieścić jeden sutek, a potem drugi, biorąc je delikatnie w usta.

– Zaczekaj... Chcę cię poczuć...

Zerwałam z niego koszulę; nie byłam tak delikatna jak on. Przynajmniej jeden guzik odpadł i potoczył się po podłodze. Westchnęłam, przesuwając dłonią po jego nagiej piersi, dotykając mocnych rzeźbionych mięśni. Z jego ust dobył się jęk, kiedy przygniótł mnie do łóżka, miażdżąc mi usta wargami. Dotyk jego języka sprawiał, że traciłam zmysły...

Całując mnie, zsuwał się niżej, aż do pępka. Rozpiął mi spodnie, a potem ściągał je ze mnie razem z majteczkami centymetr po centymetrze. Pocałował mnie w stopę, potem rozchylił mi łagodnie nogi i popatrzył na mnie, leżącą nago na łóżku. Dla niego. Zadrżałam z pragnienia. Gdyby chciał teraz odejść... zrobiłabym wszystko, by został. Nie musiałam błagać. Zdjął spodnie, a potem osunął się na mnie nagi. Czułam jego stalową twardość. Wyraz jego twarzy dowodził, że z trudem nad sobą panuje.

− Nie musisz się wstrzymywać – rzuciłam zdławionym głosem. – Proszę...

Nie zamierzał jednak pozwalać, bym go kontrolowała. Zsunął się niżej i rozwarł mi barkami kolana. Poczułam na udach ciepło jego oddechu.

Pochylił głowę i posmakował mnie – leniwie i niespiesznie.

Ta rozkosz była niemal nie do zniesienia. Próbowałam się cofnąć, ale trzymał mnie mocno. Jego zmysłowy język muskał moje nabrzmiałe łono, a ja odchylałam głowę, szybując coraz wyżej. Gdy byłam już bliska spełnienia, uniósł głowę; załkałam. Roześmiał się i znów powrócił do mnie ustami, ale tym razem ujął moje pośladki, żeby przywierać do mnie jeszcze mocniej. Wodził językiem koliście, potem głębiej, potem znów koliście. Poczułam, jak wbija go w moje wnętrze, i krzyknęłam. Wygięłam się, podczas gdy on zmuszał mnie do tej rozkoszy i udowadniał, że moje ciało może znieść jeszcze więcej. Znów zaczęłam

się wznosić ku szczytowi, ale on w ostatniej chwili oderwał ode mnie usta.

Stawałam się już bezmyślną istotą, zdolną do fizycznej przemocy, bo wiedziałam, że się ze mną drażni, zmuszając, bym się wznosiła, a potem gwałtownie spadała. Uniósł nagle moje nogi i otoczył nimi swoje smukłe biodra. Ocieraliśmy się ciałami o płatki rozsypane na łóżku. Poczułam między nogami napór jego twardości i wbiłam mu palce w plecy, niemal łkając z pragnienia. Znów chciał się cofnąć, ale nie zamierzałam mu na to pozwalać. Jęknęłam głucho.

– *Bien, querida* – wydyszał.

Jednym gwałtownym ruchem wbił się we mnie do końca, a ja eksplodowałam, słysząc krzyk, który dobył się z moich ust.

Zastygł, wciąż tkwiąc we mnie głęboko.

– Teraz ty... – wydyszałam. – Ja już...

– Więcej – powiedział. – Jeszcze raz.

Oszalał?

– Nie mogę...

– Jeszcze raz.

Wchodził we mnie powoli, bym czuła go głęboko w sobie. Wstrzymywał się z niewiadomego powodu. Przecież nie byłam zdolna, by znowu... Wypełniał mnie co chwila. Trzymał za ramiona i poruszał się nieubłaganie. Stwierdziłam ze zdumieniem, że znów narasta we mnie napięcie. Inne tym razem, głębsze. Objęłam go mocno i poczułam, jak zaciska pośladki, starając się zapanować

nad sobą. Jego pchnięcia stały się brutalniejsze, nasze spocone ciała ocierały się o siebie; uderzał we mnie coraz mocniej, coraz głębiej. Znów wygięłam plecy. Widząc to, nachylił się nade mną i zaczął całować. Wodził językiem po moim języku, wbijając się we mnie głęboko – ta brutalność i żądza wyrwały z moich ust krzyk rozkoszy.

Przestał nad sobą panować; wszedł we mnie po raz ostatni i napełnił moje wnętrze. Potem osunął się bezwładnie.

Otworzyłam po długiej chwili oczy.

– Zapomnieliśmy o prezerwatywie – wybełkotałam, ale on nie wyglądał na przerażonego.

– O niczym nie zapomniałem – uśmiechnął się. – Chcę, żebyś zaszła w ciążę.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

– Ale...

– Wypełnię cię swoim dzieckiem. Opieraj się, jeśli chcesz. To rozkosz zmagać się z tobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Blask słońca padał na nasze splecione ciała i zmiętą pościel. Sądziłam w pierwszej chwili, że to wszystko było snem. Potem zobaczyłam go śpiącego w moich ramionach. Serce zabiło mi żywiej; radość, rozkosz – wszystko, czego pragnęłam – ziściło się.

Otworzył powoli oczy. Zdawało się, że i on doznaje szczęścia.

– *Buenos dias*. – Pocałował mnie w czoło.

– Dzień dobry – odparłam dziwnie zawstydzona.

Uniósł mi brodę i pocałował w usta; wszelkie opory, stłumione przez narastający w nas głód, zniknęły. Kochaliśmy się trzy razy, a on wciąż miał dość siły. Upajałam się jego dotykiem, bliskością nagiego, muskularnego ciała. „Moja rozkoszy, moja żono”.

I teraz coś jeszcze, coś, czego nigdy nie wypowiedział.

„Moje serce...”

Kochaliśmy się ponownie, mocno i szybko – na szczęście, bo gdy tylko osunęliśmy się na siebie zdyszani, z pokoju dziecięcego dobiegł płacz.

Roześmialiśmy się.

– Przyniosę go. – Zaczęłam podnosić się z łóżka.

– Nie. – Położył mi dłoń na ramieniu. – Weź prysznic.

Wyszłam z łazienki rozgrzana i szczęśliwa. Ubrałam się i nakarmiłam dziecko, żeby z kolei Alejandro mógł się

wykąpać.

Było tak, jak zawsze marzyłam. Nas troje...

Dotknęłam brzucha. „Chcę cię wypełnić swoim dzieckiem”. Bałam się? Tak. Czy pragnęłam kolejnego dziecka? Tak. Tyle się zmieniło. Nie byłam już uciekinierką, tylko mężatką. I miałam dom. Czy nie wystarczało to do szczęścia? Alejandro był dobrym ojcem i mężem. A to, jak się ze mną kochał... zadrżałam na samo wspomnienie.

Mogłam mu zaufać?

Gdybym tylko zdołała poznać to jego kłamstwo. Powiedział, że był mi przez rok wierny i że zawsze tak będzie.

Oczywiście, mógł kłamać...

Powiedziałam sobie, że skoro dzielił się ze mną swoim ciałem, to niebawem podzieli się sekretami serca. Kobieta potrafi skupić się na róży, nie na kolcu – dopóki się nie skaleczy. Przy śniadaniu uśmiechałam się do Alejandra, a on, o dziwo, odpowiadał mi tym samym.

− Chcę ci pokazać posiadłość – oznajmił. – Zapoznać z dzierżawcami.

− Co? – Omal nie upuściłam dziecka. – Myślałam, że poznam ich na przyjęciu weselnym.

− Abuela powiedziała mi, że jego przygotowanie zabierze ze dwa miesiące. – Wyczuł moje obawy. – Jesteś moją żoną. Wypada, bym cię przedstawił. I chcę, żeby miało to charakter prywatny. Wielu dzierżawców uprawia tu ziemię od pokoleń. Mogli słyszeć plotki i uznać, że najpierw dziecko, a potem ślub to zbyt...

– Nowoczesne?

– Tak. Nie chcę, by się zastanawiali, czy nasze małżeństwo przetrwa próbę czasu.

– A przetrwa?

– Tak – odparł z powagą. – I chcę, by wiedzieli, że tu zostaniesz. – Ujął moją dłoń. – Chcę, żeby myśleli o tobie tak dobrze jak ja. Spotkasz się z nimi?

Nie potrafiłam mu się oprzeć, choć czułam strach na myśl, że będę musiała przekonywać obcych ludzi, że nadaję się na księżną.

– Dobrze... jeśli uważasz, że to konieczne.

– Tak. Chcę też zabrać Miguela. Jest ich przyszłością. A oni jego.

– Tak... czterysta lat na tej ziemi. Więc Miguel ma ją we krwi.

– Owszem. – Wstał. – Najpierw odwiedzimy wdowę Ramirez. Była moją guwernantką.

– Uczyła cię, kiedy byłeś dzieckiem?

– Mnie i... syna gospodyni.

– Miguela. Twojego przyjaciela.

– Tak. Bawiliśmy się, studiowaliśmy razem, kłóciliśmy. Nie miało znaczenia, że jeden jest przyszłym księciem, a drugi synem gospodyni. Studiowaliśmy to samo, mieszkaliśmy w jednym domu. Obaj kochaliśmy Abuelę. Dopóki nie zginął.

– A ty przeżyłeś.

– Przeżyłem. – Odwrócił się. – Wezmę kluczyki do wozu.

Dokończyłam śniadanie. Po chwili się pojawił.

– Senora Ramirez nie ma już tak bystrego umysłu jak dawniej, ale wciąż cieszy się wśród dzierżawców poważaniem.

Popatrzyłam na swoją różową koszulę i bawełnianą spódnicę.

– Może powinnam się przebrać.

– Wyglądasz doskonale.

– Chcę, żeby mnie polubili...

– To nie zależy od stroju. Szanują uczciwość, ciężką pracę i uczynność. Poradzisz sobie.

– Niech będzie – odparłam bez przekonania.

Pół godziny później jechaliśmy we troje odkrytym jeepem po polnej drodze przecinającej rozległe pola należące do *Castillo de Rohares*. Wdowa Ramirez mieszkała w małej chacie na obrzeżach posiadłości; krucha i wysuszona, popatrzyła na mnie krytycznie, kiedy już otworzyła drzwi. Pod koniec wizyty jednak uśmiechała się i podsuwała mi ciasteczka.

– Jedz – zachęcała. – Musisz być silna, jeśli chcesz dać mężowi więcej dzieci.

Zaczerwieniłam się.

– *Gracias, Pilar* – powiedział Alejandro. – Planujemy więcej potomstwa.

– Oczywiście. – Nalała mu herbaty. – Zawsze pragnąłeś mieć dużą rodzinę, dorastając samotnie w tym wielkim zamku, kiedy twoja starsza siostra pracowała w Granadzie. No i matka harująca dzień i noc, kiedy książę nie zawracał akurat jej głowy...

– Siostra? Alejandro to jedynak. – Spojrzałam na niego.

Odchrząknął.

– Pomieszało ci się, Pilar. Masz na myśli Miguela. Nie mnie.

– Tak, oczywiście, to był Miguel. – Podsunęła mi talerz. – Jeszcze?

– Proszę.

– Tak się cieszę, że ciasteczka ci smakują. Alejandro prawie nic nie tknął.

– Zjadłem trzy.

– Powinieneś brać przykład z żony.

– *Gracias* – powiedziałam zadowolona. – Przyda mi się przepis.

– Przyślę ci go!

Kiedy wychodziliśmy, Alejandro uściskał serdecznie wdowę.

– Uważaj na siebie, Pilar.

– Ty też. – Pocałowała główkę naszego dziecka. – Tak się cieszę. Zasługujesz na szczęśliwe życie.

Gdy znów jechaliśmy po polnej drodze, odetchnęłam z ulgą i obróciłam twarz ku słońcu; uznałam, że chyba poszło mi nieźle. Zamiast mnie wyrzucić, Pilar dała mi ciasteczka. Były pyszne. Obróciłam się do Alejandra.

– Jest miła.

– To dobrze, że tak uważasz.

Miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale po chwili spojrzał w inną stronę.

– Teraz odwiedzimy Delgadów.

Przez resztę dnia, coraz pewniejsza siebie, rozmawiałam ze wszystkimi dzierżawcami. Cieszyli się, że mówię po hiszpańsku, choć naśmiewali się bezlitośnie z mojego akcentu. I wszyscy wychwalali Alejandra.

„Dach mi się rozpadał, a *El Duque* pomógł mi go naprawić...”

„Kiedy zaraza zniszczyła mi plony, *El Duque* dał mi pożyczkę. Ocalił nas, a miał tylko osiemnaście lat...”

„Załatwił mojemu synowi pracę w Madrycie. Inaczej Jose wyjechałby do Argentyny. – Stara kobieta otarła łzy. – Nigdy mu tego nie zapomnę...”

Zanim odwiedziliśmy ostatni dom, pozbyłam się wszelkiego niepokoju. Śmiałam się i gawędziłam z dzierżawcami; chwaliłam ich za zadbane pola i zwierzęta, a ich żony za smakowite tarty. I widziałam, jak bardzo kochają Alejandra. I uświadomiłam sobie, że dzięki niemu pokochają też mnie.

Kiedy wracaliśmy do zamku ze śpiącym Miguelem, uśmiechnęłam się do męża.

– Poszło nieźle, prawda?

– Tak – odparł zwięźle.

Był o coś zły? Popatrzyłam na krajobraz; zaczynałam darzyć Andaluzję miłością. Czułam na skórze ciepły wietrzyk, a w powietrzu woń wiciokrzewu i bugenwilli. Zajechał pod garaż i otworzył mi drzwi, a kiedy wysiadłam, wziął mnie w ramiona.

– Czy... poradziłam sobie?

– Jestem z ciebie niewymownie dumny, *mi corazon*. Sprawiłaś, że cię pokochali. Tak jak...

Urwał, a mnie zabiło żywiej serce.

– Pokochali mnie ze względu na ciebie.

– Nie, pokochali cię dla ciebie samej. Za ciepło, za... – Pogłaskał mnie po policzku, a ja wstrzymałam oddech. – Chodźmy na górę... natychmiast...

– Ale kolacja...

Pocałował mnie namiętnie; zatraciłam się w jego objęciach. Miguel zapłakał na tylnym siedzeniu.

– No tak, Abuela nas oczekuje – przyznał.

Pokręciłam głową. Nakarmiono nas w każdym odwiedzanym domu.

– Niczego chyba nie przełknę.

– Zabawne. Umieram z głodu. – Wiedziałam, że nie ma na myśli jedzenia. – Ale masz rację, nie możemy zawieść Abueli...

Wyjęłam małego z samochodu; poszliśmy na górę go wykąpać. Potem Alejandro przebrał się do kolacji, a ja nakarmiłam synka, położyłam go i poszłam do pokoju obok. Miałam ochotę wziąć prysznic, ale nie chciałam się spóźnić na kolację, zwłaszcza że, jak twierdziła Maurine, miała to być jakaś szczególna okazja. Więc uczesałam się tylko i włożyłam długą suknię i szpilki. Prosiła, byśmy ubrali się elegancko, ale nie wiedziałam, o co chodzi. Umalowałam się przed lustrem, dostrzegając w oczach błysk, który mi się podobał.

Zeszłam na dół, słysząc jednocześnie echo głosów.

– Powinieneś wyznać jej prawdę – mówiła Maurine ostrym tonem, co było dla niej nietypowe.

– Nie.

– To twoja żona...

– Nie wiem, czy mogę jej zaufać.

– Chodzi o twoje życie!

– Nie tylko moje, także twoje. I Miguela. Mogłaby nas wszystkich zniszczyć, gdyby...

Zobaczyli mnie nagle. Uśmiechnęłam się, jakbym nic nie słyszała. Jakby serce nie waliło mi młotem.

– Wyglądasz olśniewająco. – Alejandro podał mi rękę. Miał na sobie ciemną koszulę i ciemne spodnie. – Mogę zaprowadzić cię na kolację?

Skinęłam głową, ale czułam, że umyka ze mnie wszelkie poczucie szczęścia, jakie towarzyszyło mi tego dnia. Co ukrywał? Doznałam minionej nocy płomiennej radości w jego ramionach i później, rozmawiając z ludźmi, na których mu zależało. Jako jego żona. Z każdą chwilą coraz silniej odczuwałam wobec niego coś, co wydawało mi się niemożliwe. Zwłaszcza że kłamał w żywe oczy. Czekała mnie rozpacz, ale tym razem mogłabym winić tylko siebie.

Zatrzymałam się nagle.

– Co, *querida*?

– Muszę wiedzieć, co przede mną ukrywasz.

– Żałuję, że ci kiedykolwiek wspomniałem o tym kłamstwie. – Popatrzył na mnie chłodno. – Mamy zjeść osobno?

Przełykając łzy, pokręciłam głową. Ruszyliśmy dalej.

– Zastanawiam się, dlaczego Maurine nalegała, żebyśmy przebrali się dziś do kolacji... – urwałam, kiedy znaleźliśmy się w sali bankietowej.

Świeciła pustkami. Jedynym źródłem światła był ogień na kominku i świece na stole.

– Dlatego Maurine chciała, żebyśmy się przebrali? – Uśmiechnął się, a ja zrozumiałam. – To twoja sprawka.

– Rozmawiałem z nią wcześniej. Przyznała, że nowożeńcy chcą spędzać czas sam na sam.

– A kolacja dla wszystkich?

– Już zjedli. I cieszę się. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Wciąż pamiętałam, że nie odpowiedział na moje wcześniejsze pytanie. Nalał nam wina.

– *Manzanilla*. Z mojej winnicy.

Usiedliśmy obok kominka; mój gniew przygasł. Jadłam mechanicznie, nie czując smaku. Alejandro przysunął się z krzesłem bliżej. Nie próbował mnie dotykać. Pytał mnie, co myślę o Hiszpanii i posiadłości. Chciał też wiedzieć, jak zaczęłam malować.

– Ojciec mnie nauczył, ale kiedy założył rodzinę, musiał ją utrzymać... nigdy mu to nie wychodziło. Kochaliśmy go jednak.

Alejandro słuchał uważnie. Wiedziałam, o co chodzi. Czułam, jak mnie uwodzi wbrew mojej woli. Też się nachyliłam, zadając mu pytania i pragnąc jednocześnie, by mnie pocałował. Nienawidziłam się za to. Nie mogłam już dłużej wytrzymać.

– Dlaczego nie chcesz mi zdradzić swojego sekretu?

– Zapomnij o tym. Albo odejdź.

– Świetnie – odparłam przez łzy i wstałam.

Chwycił mnie za nadgarstek i też wstał. Spojrzałam mu w twarz. Przewyższał mnie siłą, ale to nie ona mnie przytłaczała, tylko wrażliwość, którą dostrzegłam nagle w jego twarzy.

– To wszystko, co musisz wiedzieć – szepnął.

Pchnął mnie na kominek, trzymając za nadgarstki, i zaczął całować mi usta i krtań.

– Pragnę cię, Leno. *Te deseo*.

Zadrżałam. Potem, przypominając sobie, dlaczego byłam na niego wściekła, próbowałam się odsunąć.

– Jestem brudna i spocona. Zeszłam na dół, żeby się nie spóźnić. – Wciąż mnie całował. – Naprawdę... muszę wziąć prysznic.

– *Bien*... Przyłączę się.

– Nie starczy miejsca dla dwojga.

– Wystarczy.

Pocałował mnie, moje wargi rozchyliły się bezwiednie, a ciało wtopiło się w niego. Wziął mnie na ręce niczym piórko i zaniósł na górę do naszej prywatnej łazienki, gdzie postawił mnie łagodnie na podłodze. Patrząc mi w oczy, rozebrał mnie. Kiedy już stałam przed nim naga, pocałował mnie namiętnie, a ja zaczęłam rozpinać mu koszulę i ściągać spodnie. Oderwał się ode mnie i odkręcił wodę w kabinie prysznicowej. Znowu mnie pocałował, przywierając nagim ciałem do mojego. Para z gorącego

prysznica zamieniła łazienkę w magiczne miejsce lodu i śniegu, choć cała płonęłam.

Wciągnął mnie pod prysznic, a potem odsunął od siebie; załkałam.

– Cierpliwości...

Panował nad sobą w przeciwieństwie do mnie.

Z bolesną powolnością wcierał mi szampon we włosy, namydlał mnie – talię, biodra, miękkie włosy między nogami. Zamknęłam oczy. Potem przesunął dłońmi po moich piersiach i udach, wreszcie klęknął przede mną i wsunął mi twarz między nogi. Jego język przesuwał się po mnie, wnikał we mnie, przypominało to nieledwie muśnięcia. Ujął moje pośladki i pieścił mnie koniuszkiem języka, potem rozwarł mnie szeroko i zaczął dosłownie chłonąć. Oblewały nas strugi gorącej wody, ja zaś czułam dotyk jego ust i dłoni na zaróżowionej skórze. Pieścił mnie przez wieczność, doprowadzając niemal do ekstazy, by cofnąć się w ostatniej chwili. Kiedy już pragnienie stało się nie do zniesienia, odwrócił mnie plecami do siebie, a ja poczułam na pośladkach jego twardość.

– Jesteś moja. Powiedz to.

– Jestem twoja – tchnęłam, opierając się dłońmi o szklaną ścianę.

– Jeszcze raz.

– Jestem twoja!

– Na zawsze.

– Na zawsze.

Wbił się we mnie mocno i głęboko; westchnęłam. Zapomniałam o wszystkim, mając go w sobie i czerpiąc z tego rozkosz. Roztapiałam się, gubiłam, odnajdywałam, aż eksplodował we mnie.

Zakręcił nagle wodę, otworzył drzwi kabiny i wytarł mnie. Potem wziął mnie bez słowa na ręce i zaniósł do wielkiego łoża. Przywierając do jego piersi, miałam wrażenie, że znajduję się w innym czasie i miejscu. Położył mnie nagą na pościeli, a ja uśmiechnęłam się do niego ze łzami w oczach. Położył się obok mnie, przytulił i zaczął całować delikatnie w skroń. Nasze ciała się splotły, mokre skóry ślizgały się o siebie. Gładziłam twardość jego piersi pokrytej ciemnymi włosami. Poczułam, jak ciążą mi powieki.

Tak, byłam jego.

Teraz i na zawsze.

Bo go kocham...

Ta świadomość uderzyła mnie znienacka; otworzyłam oczy.

Kochałam go, a on coś przede mną ukrywał. Powód, dla którego kłamał. Sekret, który według niego mógł mnie zranić.

Byłam zakochana w swoim mężu.

Ale czy poznanie jego sekretu zniszczyłoby tę miłość?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne tygodnie przypominały barwną plamę. Pracowaliśmy na terenie posiadłości, rozmawialiśmy z dzierżawcami i zarządzaliśmy domem. Zaczęłam malować w ogrodzie, bawiłam się też z Miguelem na podłodze gabinetu Alejandra, kiedy on zajmował się interesami.

– Żałuję każdej godziny – wyznał. – Wolałbym spędzić ją z tobą.

Moje serce śpiewało jak ptaki na niebieskim hiszpańskim niebie. Ale w końcu musiał wybrać się w podróż w interesach.

– Madryt?

– Granada.

– Czy nie tam jest Alhambra, ten mauretański zamek? Jadę z tobą!

Pokręcił głową.

– To jednodniowa wyprawa, bardzo nudna. Zostań z Miguelem. Maluj i ciesz się dniem. Wrócę przed wieczorem.

Potem mnie wycałował. Kiedy jednak wyjechał, powróciły dawne lęki i wątpliwości. Naprawdę jechał do Granady w interesach? Czy z innego powodu? Czy to właśnie było jego kłamstwem? Broniłam się przed tymi myślami, ale na próżno. Bałam się prawdy. Bałam się, że nigdy jej nie poznam.

– Moja droga? – usłyszałam głos Maurine. – Mogę cię prosić o przysługę?

– Oczywiście.

– Jesteś taka utalentowana. Uwielbiam twoje obrazy moich róż. Alejandro ma w przyszłym miesiącu urodziny. Namalujesz portret? Mój i Miguela, w ogrodzie?

– Z radością! – zawołałam.

Pojechałam do Sewilli po materiały i późnym popołudniem wyszłyśmy z Miguelem na zewnątrz. Ustawiłam sztalugi przed ławką, na której Maurine siedziała z moim synkiem w otoczeniu barwnych kwiatów. Siwe włosy Abueli przypominały miękką chmurę otaczającą jej oczy i uśmiechniętą twarz. Nakreśliłam szybko jej kontury, z ruchliwym dzieckiem było trudniej. Ale znałam jego twarzyczkę na pamięć. Wyobrażałam sobie, jak Alejandro będzie uszczęśliwiony tym prezentem. Maurine mówiła bez przerwy. Opowiadała, jak zakochała się w swoim mężu, który nosił tytuł, co było bez znaczenia, ponieważ nie mieli nadziei na powrót do Hiszpanii ze względu na sytuację polityczną i brak pieniędzy.

– Mój mąż przez całe życie sypiał w gościnnych pokojach swoich bogatych przyjaciół z czasów szkolnych.

– To tak jak mój ojciec. Chciał pracować, ale nic nie umiał.

– To kwestia wychowania. Kiedy wróciliśmy tu w końcu, Rodrigo nie wiedział, jak utrzymać zamek. Chciał za wszelką cenę zachować tytuł i włości. Kochałam go, więc starałam się pomóc. Sprzedawałam nasze pomarańcze

i oprowadzałam wycieczki po zamku. Zanim Alejandro został księciem, byliśmy zadłużeni po uszy. Bałam się, że na starość będę żebraczką.

Roześmiałam się.

– Alejandro nigdy by na to nie pozwolił. Nie miał problemów ze zdobyciem pieniędzy.

– Nie. – Zaczęła się bawić z Miguelem. – No, ale był inaczej wychowywany, bez władczego ojca przypominającego bezustannie o obowiązkach arystokraty. Drobna korzyść wynikająca z nieobecności rodziciela...

– Nieobecności? – Wyjrzałam zza sztalug. – Ale jego ojcem był twój syn, książę.

Dziwnie pobladła.

– No, tak, oczywiście.

– Masz udar słoneczny? – spytałam ze śmiechem.

– Jestem już starą kobietą. – Unikała mojego wzroku. – Masz rację, chyba za długo siedzę na dworze. – Wstała z Miguelem w ramionach. – Każę ci przynieść lemoniadę i może poszukam szczotki do włosów Alejandra.

Oddaliła się, nie czekając na odpowiedź. Co lemoniada miała wspólnego ze szczotką do włosów?

– Myślałem, że nigdy nie odejdzie.

Odwróciłam się, upuszczając pędzel, i zobaczyłam Edwarda St. Cyra obok żywopłotu na skraju lasu.

– Co tu robisz?

Stanął przede mną w odległości półtora metra.

– Nie masz pojęcia, jak pragnąłem cię ujrzeć.

Wyciągnął rękę, ale cofnęłam się i rozejrzałam na boki.

– Jak się tu dostałeś?

– Nie było to łatwe.

– Mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć! Zabieraj się stąd. Alejandro cię zabije!

– Przecież wyjechał. I wiem, że go nie chcesz. – Rozejrzał się po bujnym ogrodzie i popatrzył na zamek. – Przyjechałem uwolnić cię z tego... więzienia.

– To mój dom! Alejandro nie jest moim strażnikiem. Kocham go.

Edward skrzywił w okrutnym grymasie usta.

– Uwiódł cię, co? – Zbliżył się jeszcze bardziej, a ja cofając się, przewróciłam sztalugi. Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Dobrał się do ciebie. Znowu dałaś się złapać na jego słówka.

– Kocham go. Tak jak nie kochałam nigdy ciebie.

– Czarujący książę Alzakaru, kochany przez wszystkich. Jesteś mu wierna, ale czy on jest wierny tobie?

– Oczywiście.

– Na pewno? Wiesz chyba o kobiecie, którą odwiedza w Granadzie?

– Kobiecie?

– Och, nie wiesz. Jadają często kolację. Kupił jej tawernę. Czasem nawet gra tam na gitarze hiszpańskie pieśni miłosne.

Poczułam suchość w ustach. Alejandro nigdy mi nie grał na gitarze.

– Można to jakoś wytłumaczyć...

– Nocuje niekiedy w mieszkaniu nad tawerną – ciągnął bezlitośnie. – Czasem to tylko krótka wizyta. Trochę miłości po południu.

Próbowałam sobie wyjaśnić, dlaczego Alejandro nie chciał, żebym z nim jechała.

To był właśnie ten koszmar, jaki sobie wyobrażałam, nie chcąc wyjść za niego. Tyle że gorszy. Bo go pokochałam.

– Okłamuje cię w żywe oczy. Bawi się tobą, traktując jak więźnia.

– Nie jestem więźniem.

– Nie? – Rozejrzał się wokół. – Mógłbym mu zapłacić. Sprawić, by żałował.

– Jeśli odważysz się go skrzywdzić...

– Skrzywdzić? Martwisz się o niego? A gdzie podziała się jego troska, kiedy zdeptał ci serce? – Zbliżył się jeszcze bardziej. – A gdzie twoja miłość do mnie? Za to, że cię ocaliłem?

Cofnęłam się.

– Doceniałam twoją przyjaźń, dopóki sobie nie uświadomiłam, że nie masz względów dla mojego dziecka.

– Nie możesz...

– Jeśli mnie tkniesz, zacznę krzyczeć.

– Ale nie ma go tu, prawda?

Tym razem wyraz jego twarzy mnie przeraził. Lecz gdy otworzyłam usta, żeby krzyknąć, usłyszałam głos Alejandra z drugiego końca ogrodu.

– Leno? Jesteś tu?

Niemal załkałam z ulgi.

– Jestem! – krzyknęłam.

Odwróciłam się, ale Edward zniknął już w lesie. Modliłam się, by go więcej nie zobaczyć, ale wciąż słyszałam te koszmarne słowa: „Wiesz chyba o kobiecie, którą odwiedza w Granadzie?”.

Kłamał. Alejandro zapewniał, że był wierny przez ostatni rok, pragnąc tylko mnie... Ale powiedział też, że jest kłamcą. Kiedy zobaczyłam między drzewami silne ciało męża, omal się nie rozpłakałam.

– *Querida* – mruknął, całując mnie w czoło. – Wróciłem wcześniej. Nie mogłem wytrzymać... ale dlaczego drżysz?

– To nic. – Dzwoniły mi zęby. – Przewróciły mi się sztalugi.

– Ach – uśmiechnął się. – Zajmę się tym.

– Nie patrz na obraz! To ma być niespodzianka urodzinowa.

Zasłonił sobie oczy.

– Nic nie widziałem.

Wzięłam niedokończone i lekko pobrudzone płótno, na którym Maurine i Miguel wyglądali jak duchy. Żałowałam, że nie zasłoniłam uszu, kiedy Edward mówił mi o kobiecie z Granady.

– Przyszło mi do głowy, że nie mieliśmy miesiąca miodowego – powiedział tydzień później, kiedy karmiłam na sofie Miguela.

– To znaczy... bez dziecka?

– Nie martw się. – Musnął palcami moją szyję. – Nie Tahiti, to musi poczekać. Ale jedna noc, dwie godziny drogi stąd... dasz radę?

– No, nie wiem...

– Zapewniam, że będziesz zadowolona. – Pocałował mnie. – Zamieszkamy w dobrym hotelu. Pójdziemy na kolację. Myślę o Granadzie...

– Granadzie? – Musiałam zblednąć, bo zmarszczył czoło.

– Chciałaś przecież zobaczyć Alhambrę.

Marzyłam o tym od dziecka, ale Granada była teraz ostatnim miejscem na ziemi, jakie chciałam odwiedzić.

– Może.

Uśmiechnął się.

– To znaczy „tak”? Chętnie cię przekonam...

Moje ciało zareagowało od razu, ale seks nie stanowił problemu. Kochaliśmy się każdej nocy i fizycznie byliśmy blisko jak nigdy. Emocjonalnie jednak, z powodu brzemienia sekretów, dzielił nas ocean.

Pokręciłam głową.

– Dajmy sobie spokój.

– Dlaczego? Próbuję ci to wynagrodzić.

– Co?

– To, co sprawia, że jesteś na mnie zła. Chcę, żebyś postrzegała mnie tak jak dawniej.

– I chcę ci ufać... tak jak dawniej.

Był zaskoczony moim tonem.

– Kiedy byłem w Granadzie... – wstrzymałam oddech – ... czy moja babka coś ci... powiedziała?

– Chodzi o twój sekret? Nie. Zachowała się wobec ciebie lojalnie.

– Dość. Urządzimy sobie jednodniowy miesiąc miodowy. Pojedziesz ze mną.

– To rozkaz, Wasza Ekscelencjo?

– Traktuj to, jak chcesz. – Popatrzył na mnie zimno. – Każę spakować twoje rzeczy.

Podróż do Granady była krótka, ale dla nas, uwięzionych w niewielkiej kabinie lamborghini, trwała o wiele za długo. Wyczuwało się napięcie. Zmuszałam się do studiowania przewodnika, który mi kupił. Próbowałam stłumić frustrację i gniew. Bałam się, że jeśli ujawnię własne uczucia, to nasze małżeństwo i wszelka nadzieja szczęścia skończą się raz na zawsze.

Chciałam go spytać o tę kobietę. I bałam się odpowiedzi.

Zajechaliśmy do małego hotelu pośród ogrodów Alhambry, dawnego klasztoru i królewskiej kaplicy. Wydawało się, że Alejandro patrzy na wszystkich wilkiem. Gdy tylko znaleźliśmy się sami w surowo urządzonej sypialni, przygniótł mnie w bezlitosnym uścisku na wielkim łożu z baldachimem. W kobiecych magazynach radzą, by nie ulegać mężczyźnie, któremu nie ufa się do końca. Wiedziałam o tym, ale kiedy poczułam jego dłoń na policzku, w moich żyłach rozgorzał płomień. Nie mogłam się oprzeć mrocznemu błyskowi w jego oczach. Pocałował mnie, a moja dusza rozpadła się na miliony cząstek. Musiałam go spytać. Mieć odwagę i wysłuchać odpowiedzi. Uświadomiłam sobie, że być może kochaliśmy się po raz ostatni.

– *Maravillossa* - wyszeptał.

Smakując słoność jego ciała, wiedziałam, pomimo rozkoszy, że smakuję własne łzy. Kochałam go, choć czułam – zawsze – jak się to skończy. Całowałam go rozpaczliwie, pozwalając, by wciągał mnie w wir smutku i rozkoszy. Ale gdy żar już przygasł, pozostał jedynie chłód.

– Dlaczego nie patrzysz na mnie tak jak dawniej? Co się zmieniło? Co... wiesz?

Spojrzałam na niego przez łzy.

– Edward się zjawił. W zeszłym tygodniu, w Rohares.

– Co?! – wykrzyknął, siadając na łóżku.

– Nie zapraszałam go. Przekradł się. Rozmawialiśmy tylko przez chwilę. Chciał, żebym z nim odeszła. Kiedy odmówiłam, powiedział, że masz kobietę. Tutaj, w Granadzie. Że ją odwiedzasz i że kupiłeś jej tawernę. Że nawet jej śpiewasz...

Patrzyliśmy przez długą chwilę na siebie.

– Zabiję go – oznajmił i zaczął wstawać z łóżka.

– Nie! – Chwyciłam go za ramię. – To nie dotyczy już Edwarda, tylko nas. Kochasz ją? – spytałam szeptem.

– Tak – odparł tępo.

Rozchyliłam usta w bezgłośnym westchnieniu i puściłam go.

– A więc to jest ten twój wielki sekret. Spodziewałam się tego od samego początku. – Otarłam oczy. – Jakież to pospolite.

– To nie tak. – Usiadł na brzegu łóżka. – Masz tak marne zdanie o mojej lojalności?

– Ale powiedziałeś, że ją kochasz. Mnie tego nigdy nie wyznałeś.

– To nie tak – powtórzył. – Theresa nie jest moją kochanką.

– Więc kim? Jaki sekret może być gorszy od czegoś takiego?

– Chronię ludzi, których kocham. – Dostrzegłam ból w jego oczach. – Jak bardzo chciałbym ci wszystko powiedzieć...

Otworzyłam usta, żeby błagać...

Wstał, przybierając tę swoją nieprzeniknioną maskę.

– Chodź. Mamy mało czasu.

Po lunchu przeszliśmy przez ogrody Alhambry. Choć piękne, uważałam, że nie umywają się do ogrodów Rohares. Może dlatego, że zamek stał się moim domem. Trzymał mnie mocno za rękę. Potrzebowałam tego. Czy postępowałam niesłusznie, wciąż chcąc wierzyć? Ufać? Spotkaliśmy przewodnika, który zabrał nas na prywatną wycieczkę. Spacerowaliśmy po tarasach, skąd rozciągał się niezwykły widok na Granadę, ale ledwie dostrzegałam to piękno. Kiedy zwiedzałam okazałe komnaty, mój umysł starał się poskładać wszystko w sensowną całość. Dlaczego Alejandro musiał chronić Maurine i Miguela? Na czym mógł polegać ten sekret?

Zrobiliśmy sobie zdjęcie na słynnym Dziedzińcu Lwów.

– Jesteście nowożeńcami – oznajmił ze śmiechem przewodnik. – Stańcie bliżej.

Alejandro mnie objął, a ja dostrzegłam w jego twarzy tęsknotę.

– Doskonale! Wyglądacie jak kochankowie!

Opuszczając Alhambrę, popatrzyłam na nią jeszcze raz. Wciąż trwała dumnie nad Granadą.

– Nie musimy już nic więcej oglądać – powiedziałam ze ściśniętym gardłem.

– Skoro tu już jesteś, zobacz wszystko.

Pojechaliśmy do miasta i odwiedziliśmy *Capilla Real*, Królewską Kaplicę. W jej ciemnym wnętrzu zobaczyłam grobowiec Ferdynanda i Izabeli, którzy wspólnie położyli kres siedemsetletnim rządom mauretańskim.

Alejandro stanął obok mnie.

– O czym myślisz?

– Jak umiłowanie czegoś niewłaściwego albo niewłaściwej osoby może zniszczyć życie.

– *Si*. Chodź. To miejsce napawa mnie chłodem.

Na zewnątrz powitał nas blask słońca i gwar turystów,

– Kawałek dalej jest lodziarnia, najsławniejsza w Granadzie.

Nie słuchałam go jednak, próbując wszystko przemyśleć. Potem, jedząc lody, przyglądałam się ukradkiem mężczyźnie swoich marzeń. Czym był jego sekret? Czego nie chciał mi zdradzić z obawy, że narazi babkę i syna? Wciąż myślałam o ostatnim sułtanie Granady, Baobdilu, który poświęcił wszystko, byle nie widzieć, jak jego pałac obraca się w perzynę. Co poświęciłabym dla miłości? „Kochasz mnie? – spytał kiedyś. – Nawet mnie nie znasz”. Może miał rację.

Może rok temu zauroczyłyby mnie jego władza i piękno. Teraz jednak kochałam go za to, jaki był. Człowieka, który troszczył się o wszystkich. Jako ojciec, wnuk, szef.

Mąż.

Zapadał zmierzch, kiedy Alejandro zaproponował, żebyśmy poszli na kolację.

– Moja przyjaciółka ma restaurację w dzielnicy Albacin. – Kiedy spojrzałam na niego gwałtownie, dodał: – Tak... chcę, żebyś ją poznała.

Drżałam, kiedy przemierzaliśmy brukowane alejki starej mauretańskiej dzielnicy. Dotarliśmy w końcu do tawerny pełnej ludzi i muzyki. Poprowadził mnie przez tłum do baru, gdzie został powitany przez innych gości.

– Zagra pan dzisiaj, senor?

Pokręcił z uśmiechem głową.

– Gdzie jest Theresa?

Mężczyzna wskazał koniec baru, Alejandro zaś pociągnął mnie w stronę ciemnowłosej kobiety.

– Theresa. – Ucałował jej policzki.

– Alejandro! Nie spodziewałam się ciebie tak szybko!

Jej wygląd mnie zaskoczył. Miała krągłą serdeczną twarz i była od niego starsza chyba o dziesięć lat. Zwróciła się do mnie z uśmiechem.

– A to pewnie twoja żona, twoja Lena?

– *Si.* – Alejandro mnie objął. – Moja Lena.

– Tak się cieszę! – oznajmiła szczerze. – Mówiłam mu, żeby cię przyprowadził. Zaczekaj, aż zagra.

– Zagra?

Zaczerwienił się.

– Tak, czasem gram tu na gitarze. Nikogo tu nie obchodzi, że jestem księciem. Ważne jest to, jak gram...

– Jesteś taki dobry?

– Sama zobaczysz. – Theresa mrugnęła do mnie. – Zajmij jakiś stolik, jeśli ci się uda... Co wam podać?

– Burbona z lodem – odparł.

– A ty, Leno?

– Może coś lekkiego... sangrię?

– Lekkiego? – spytała rozbawiona.

– To sok z odrobiną czerwonego wina?

Roześmiała się serdecznie i popatrzyła czule na Alejandra.

– Niewinna istota, co?

– Tak – przyznał.

– Zrobię ci *tinto de verano* – zaproponowała, zwracając się do mnie. – Wierz mi, nie uderzy ci do głowy.

Miała rację. Wypiłam jeden kieliszek, potem drugi, potem trzeci; spojrzałam na swój talerz i uświadomiłam sobie, że wszystko już zjadłam.

– Która godzina? – Kręciło mi się w głowie. – Powiedziała, że mi nie zaszkodzi.

Roześmiał się.

– Nie zaszkodziłoby, ale wypiłaś cztery kieliszki.

– Cztery? To było takie lekkie.

– Powinnaś przestać.

– A ty powinieneś mi powiedzieć, kim naprawdę jesteś.

– Nie wiesz? Nie domyśliłaś się?

– Tylko mi nie mówcie, że to wasza pierwsza kłótnia. – Theresa podała mu gitarę. – Zagraj.

Goście zaczęli uderzać w stoły

– Zagraj!

Alejandro pokręcił głową.

– Wychodzimy.

Ale ja chciałam zobaczyć to, co wszyscy już znali. Drugą stronę mojego męża. Tę, której mi nigdy nie ujawnił.

– Zagrasz... dla mnie?

Skinął głową.

– Dla ciebie, *mi amor*. – Wziął gitarę przy ogólnym aplauzie. – Tylko dla ciebie.

Podszedł do niewielkiej sceny, usiadł na taborecie i przysunął usta do mikrofonu.

– Pieśń dla mojej żony, matki mojego dziecka. – Spojrzał na mnie. – Kobiety, którą kocham.

Otworzyłam usta. Naprawdę to powiedział...?

Uderzył w struny i zaczął śpiewać chrapliwym głosem. Coś pradawnego, bardzo hiszpańskiego. Szło mu świetnie. Muzyka była tak poruszająca, że w pierwszej chwili nie słuchałam słów. Potem zaczęłam.

Śpiewał o młodym pasterzu, który odważył się nosić strój księcia. Całe życie udawał kogoś innego, aż umarł z rozpaczy, pragnąc po raz ostatni ujrzeć pasterkę, którą zostawił. Słuchałam i nagle wszystko zaczęło pasować. Przypomniałam sobie słowa Maurine: „Gdyby nie on, nie przeżyłabym tych chwil po wypadku, kiedy straciłam całą rodzinę... Wciąż widzę go w szpitalu, twarz w bandażach...

Martwił się o mnie, nie o siebie. Powiedział, że wszystko będzie w porządku, że jest teraz moja rodziną”.

I słowa Pilar: „Zawsze pragnąłeś mieć dużą rodzinę, dorastając samotnie w tym wielkim zamku, kiedy twoja starsza siostra pracowała w Granadzie. No i matka harująca dzień i noc, kiedy książę nie zawracał jej akurat głowy...”.

Miałam wrażenie, że się duszę. Wstałam i ruszyłam niepewnie w stronę wyjścia, dostrzegając zdziwioną twarz Theresy. Otoczona zewsząd ciszą nocy, oparłam się o kamienny mur i popatrzyłam na księżyc. Usłyszałam, jak trzaskają drzwi za moimi plecami.

– Teraz rozumiesz – powiedział Alejandro.

– Nie jesteś księciem – oznajmiłam z niedowierzaniem. – Prawdziwy Alejandro zginął w wypadku z rodzicami. I twoja matka była... gospodynią.

– Musiałem to zrobić. Maurine straciła wszystko. Kochałem ją. Zawsze traktowała mnie jak wnuka. Kiedy przyszła do szpitala, była taka samotna. Nie mogłem pozwolić, by umarła w zrujnowanym zamku, gdzie nikt nie mógł się nią zająć... Więc powiedziałem, że od tej pory ta ja będę jej rodziną. Jej wnukiem.

– Jakim cudem nikt się nie zorientował?

– Alejandro i ja byliśmy do siebie bardzo podobni. Ten sam wiek i budowa ciała. Po wypadku miałem poranioną twarz, co ułatwiło mistyfikację. Zresztą nikt o nic nie pytał. Ludzie już dawno przestali bywać w zamku. Książę przegnał wcześniej większość dzierżawców, przyjaciele,

ciągle nagabywani o pieniądze, też się od niego odwrócili. Rodzice Alejandra wstydzili się swojego upadku, ale nie zamierzali nic z tym zrobić. Na miejscu została tylko moja matka, choć nie płacono jej od roku. Kiedy Abuela mówiła, że jestem jej wnukiem, nikt tego nie kwestionował.

– Jednak parę osób wiedziało.

– Pilar, nasza guwernantka. I moja starsza siostra, Theresa.

– Twoja siostra?

– Przyrodnia. Starsza o osiem lat. Pracowała w Granadzie, kiedy doszło do wypadku. Pospieszyła do szpitala, ale Abuela przekonała ją do zachowania tajemnicy. Wszyscy ją zachowali, bo mnie kochali. I kochali Abuelę. Kiedy dorosłem, zaczęła mi ciążyć świadomość, że skradłem tytuł i tożsamość Alejandra. Przyrzekłem sobie, że nigdy się nie ożenię, nigdy nie będę miał dziecka. Ten ród i rodzinne kłamstwo miały się skończyć wraz ze mną. Przekonałem samego siebie, że to odkupienie.

Po moich policzkach spływały łzy.

– Dlatego powiedziałeś, że nie potrafisz dotrzymywać obietnic. Bo miałeś dziecko. A potem mnie poślubiłeś. Myślałam... że nigdy nie dotrzymasz obietnicy wierności...

– Że będę cię oszukiwał? – Dotknął mojego policzka. – Od chwili, kiedy cię poznałem, pragnąłem tylko ciebie. Nawet przez ten rok, kiedy byliśmy osobno... nie istniał nikt inny.

– Ale... kiedy powiedziałam, że cię kocham...

Pokręcił głową.

– Naprawdę nie rozumiesz? Gdy obiecałem sobie, że nigdy się nie ożenię i nie będę miał dziecka, starałem się spotykać tylko z kobietami takimi jak Claudie... zimnymi i pozbawionymi serca, których nigdy bym nie pokochał. Ty byłaś inna. Nie mogłem ci się oprzeć. Sprawiłaś, że złamałem każdą daną sobie obietnicę. Chciałem ci wszystko powiedzieć. W twoim przypadku traciłem władzę nad sobą.

Patrzyłam na niego zdumiona.

– Kiedy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży, postanowiłem odszukać cię za wszelką cenę. Ale gdy to się stało i cię poślubiłem, pojąłem nagle, że nigdy nie będę w stanie powiedzieć ci prawdy. Bałem się, że to wykorzystasz i zechcesz mnie szantażować, by odebrać mi syna. No i byłem to winny Miguelowi. Byłaś taka dumna, że nasz syn zostanie kiedyś księciem...

– Nigdy o to nie dbałam! Zależy mi tylko na tobie. A Miguel... To twoje prawdziwe imię.

– Rozumiesz, dlaczego nie sprzeciwiałem się, kiedy tak go nazwałaś.

– Ale po naszym ślubie... wiedziałeś, że możesz mi zaufać?

– Masz uczciwe serce... Nie chciałem cię niczym obarczać.

– Żartujesz? – roześmiałam się. – Gdybyś wiedział, co sobie wyobrażałam...

– Jest gorzej, niż myślisz. Oboje, ja i moja babka, złamaliśmy prawo. Można by nas oskarżyć o oszustwo i skazać. Chętnie zgodziłbym się na ryzyko, ale Maurine...

Bałem się ze względu na nią. Myśl, że trafiłaby do więzienia...

– Możesz mi zaufać. Nikt się nigdy nie dowie... Czy to, co mówiłeś w tawernie, było prawdą?

– Pieśń?

– Że... mnie kochasz?

Roześmiał się i wziął mnie w ramiona.

– Kocham cię od pierwszej chwili. Twoją słodycz, szlachetność, uczciwość.

– Tak się bałam... Wierzyłam w to, co nieprawdziwe...

Objął mnie.

– A teraz moje serce i życie spoczywa w twoich rękach. Masz prawo zabrać mi Miguela i wrócić do Meksyku. Co zrobisz?

– Co zrobię? – powtórzyłam ze łzami w oczach. – Będę cię kochać, Alejandro. Zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziliśmy się nazajutrz późno, po nocy pełnej śmiechu i seksu. Stęskniłam się za dzieckiem, ale też cieszyłam się każdą chwilą tego krótkiego miesiąca miodowego.

– Myślę, że to najwspanialsze chwile w moim życiu – powiedział Alejandro, kiedy opuściliśmy hotel.

– Najlepsze i jedyne – przyznałam.

– Nie, nie jedyne. Nasze małżeństwo będzie jednym długim miesiącem miodowym – powiedział i zaczął mnie całować z coraz większą namiętnością, ciągnąc z powrotem do hotelu.

– Nie możemy! – zaprotestowałam. – Miguel...

– W porządku... ale po powrocie od razu pójdziemy do sypialni.

Jednak, na moją prośbę, wracaliśmy do Rohares okrężną drogą. Pokazał mi miejsce, gdzie według legendy sułtan Baobdil po raz ostatni spojrzał na Granadę.

– Och, zostawiłam przewodnik w hotelu – oznajmiłam ze smutkiem. – Ale jest podpisany. Na pewno mi go odeślą.

– Kupię ci drugi.

– Tamten był pamiątką po najszczęśliwszej nocy w moim życiu.

Stojąc na wzgórzu, popatrzyliśmy na Granadę.

– Podobno Baobdil płakał, patrząc po raz ostatni na swe utracone miasto, a matka kpiła sobie z niego. Uwierzysz?

– Ludzie często sprawiają ból tym, których kochają.

W drodze powrotnej uświadomiłam sobie, że ma rację. Pomyślałam o swoich samotnych latach w Londynie, kiedy pragnęłam, by moja babka, mój wuj i Claudie kochali mnie. Ale oni, skupieni na niewłaściwych rzeczach, nie wiedzieli, jak to robić.

Alejandro pocałował moją dłoń. Poczułam w oczach łzy.

– Więc jak mam się teraz do ciebie zwracać? – spytałam.

– Polubiłem swoje imię. Zamierzam porozmawiać z prawnikiem. Sprawdzę, czy mogę się zrzec tytułu, nie narażając przy okazji Maurine. Ale chyba za wiele od ciebie żądam.

– Co?

– Nie będziesz księżną, a Miguel księciem.

Roześmiałam się.

– Naprawdę uważasz, że nadaję się na księżną?

– Tak, *mi amor.*

– Jestem szczęśliwa jako twoja żona.

Po powrocie do zamku uściskaliśmy nasze dziecko i Maurine, która opowiedziała z przejęciem, jak to Miguel zasnął przy lekturze *Opowieści z Alhambry* Washingtona Irvinga.

– Uznał to chyba za część swojego dziedzictwa...

– Podobnie jak imię. – Spojrzałam z uśmiechem na Alejandra. – Okazuje się, że odziedziczył je po swoim ojcu.

Maurine popatrzyła na nas zdumiona, potem wydała okrzyk radości.

– Długo to trwało. – Uściskała nas serdecznie. – Ja też mam dla was nowiny. Kiedy spędzaliście miesiąc miodowy, zrobiłam coś z twoją szczotką do włosów...

W dużym pokoju zadzwonił telefon. Poszłam odebrać, sądząc, że chodzi o przewodnik.

– Tak?

– Nie wypowiadaj mojego imienia.

Edward!

– Odkładam słuchawkę.

– Pożałujesz tego.

Zawahałam się.

– Dlaczego?

– Bo wiem.

– Co?

– Wszystko.

Poczułam na plecach dreszcz.

– To znaczy? Co wszystko?

– O twoim mężu. I kłamstwie, jakie opowiedział dwadzieścia trzy lata temu.

Dreszcz przerodził się w lodowaty strach.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Pojechałem za wami do Granady. Kiedy wyszłaś z restauracji, byłem tam i chciałem cię pocieszyć. Wtedy pojawił się twój mąż i sam dostarczył mi amunicji. Zniszczę go i tę jego rzekomą babkę.

Popatrzyłam na Alejandra i Maurine stojących w holu.

– Czego chcesz?

– Ciebie.

– Nie kocham cię...

– Wiem, kochasz jego. Więc jeśli chcesz go chronić, wybór jest prosty. Czekam w samochodzie pod zamkową bramą. Każ ochronie mnie wpuścić.

– Jeśli powiem o tym szantażu Alejandrowi, zabije cię.

– Dlatego nie piśniesz mu słowa.

– Nie rozumiesz. Naprawdę cię zabije.

– Niech spróbuje. Jeśli chcesz, by tak się stało, to mu powiedz. Nie mam nic do stracenia.

Zadrżałam, bojąc się, że Alejandro naprawdę go zabije i skończy w więzieniu.

– Co mam zrobić?

– Powiedz mu, że zmieniłaś zdanie, że chciałaś go jako prawdziwego księcia, ale teraz... już go nie kochasz.

– Nigdy w to nie uwierzy...

– Wręcz przeciwnie. To cię właśnie przeraża. Powiedz mu, że spędzisz wieczór ze mną, a twoi prawnicy omówią z nim warunki rozwodu i opieki nad dzieckiem. Pozwolę ci je zatrzymać. Widzisz, jak bardzo mi zależy?

– Nigdy ci na mnie nie zależało. Bo nigdy byś tak nie postąpił.

– Zaopiekowałem się tobą i zasłużyłem na ciebie. Nie on.

– Nie jestem jakimś trofeum!

– Niech zobaczy, jak z tobą odchodzę. Niech uwierzy, że to mnie chcesz. A ja zapomnę o tym, co wiem.

– Edwardzie, proszę...

– Masz trzy minuty. Potem zawiadamiam prasę.

– On cię zabije!

– I spędzi w więzieniu resztę życia, a twój dzieciak pozostanie bez ojca. I bez prababki. Naprawdę ich kochasz? Udowodnij to.

Rozłączył się.

– Kto to był? – spytał za moimi plecami Alejandro.

– Nikt.

– Coś się stało? – Popatrzył na mnie przenikliwie. Wiedział, oczywiście, że coś jest nie tak. Dostrzegł moje zranione serce.

Jak mogłam uraczyć go kłamstwem?

I... jak mogłam tego nie zrobić?

Spojrzałam na Maurine, która nigdy nie przeżyłaby skandalu i procesu o oszustwo, nie wspominając już o więzieniu. Spojrzałam na dziecko i Alejandra. Gdyby naprawdę zaatakował Edwarda, tak jak się obawiałam...

Przypomniałam sobie jego spojrzenie na wieść, że Edward mnie odwiedził.

– Kto dzwonił, Leno? – Zbliżył się do mnie.

Telefon znów się odezwał.

– Wasza Ekscelencjo? – Był to strażnik przy bramie. – Jest tu niejaki Edward St. Cyr. Nie był wcześniej umówiony. Mam go wpuścić?

– Tak – odparłam niepewnie i odłożyłam słuchawkę, a potem zbliżyłam się do swojej rodziny, idąc jak na ścięcie. Ale byłam gotowa za nich umrzeć. Za swoich bliskich, za swój dom. Naprawdę?

Tak.

– Dokąd idziesz? – spytał Alejandro.

– Przykro mi. – Dzwoniłam zębami. – Koniec z naszym małżeństwem. Wrócę jutro, omówimy sprawę opieki nad dzieckiem...

Patrzył na mnie zszokowany. Tylko tak mogłam go ocalić. Ich wszystkich. Lecz gdy spojrzałam w twarz męża, zrozumiałam, że będzie cierpieć. Odwróciłam się.

– Edward po mnie przyjechał – wyrzuciłam z siebie. – Odchodzę z nim. Oboje wiemy, że nic by z tego nie wyszło...

– O czym ty mówisz? Nie wierzę ci!

– Wrócę jutro z adwokatem – wyjaśniłam ze szlochem i wybiegłam na zewnątrz, gdzie w SUV-ie czekał już na mnie Edward. Usiadłam obok niego. Uśmiechnął się do mnie triumfalnie.

– Mądry wybór.

– Nie mam takiego wrażenia – odparłam, nienawidząc siebie i pragnąc wysiąść z tego wozu. – Nie. Nie mogę tego zrobić...

Zapiął mi pas, a ja poczułam się uwięziona.

– Niedługo się od niego uwolnisz.

Drgnęłam pod wpływem jego dotyku.

– Zostaw mnie!

Odsunął się.

– Jestem cierpliwy.

Kiedy jednak ruszył po kolistym podjeździe, nagle przed maską pojawił się Alejandro, blokując drogę. Nie patrzył na Edwarda, tylko na mnie.

– Daj mu do zrozumienia, że mnie kochasz – warknął Edward.

Popatrzyłam na zawziętą twarz swojego męża i dojrzałam ból w jego oczach.

– Nie mogę. – Rozpięłam drżącymi dłońmi pas. – Wypuść mnie!

– Za późno – odparł Edward, przytrzymując drzwi po mojej stronie.

Alejandro zobaczył, jak zmagamy się ze sobą. Ruszył z zaciśniętymi pięściami w stronę samochodu, patrząc zmrużonymi oczami na Edwarda. Jego twarz zdradzała chęć mordu. Edward skrzywił usta i spojrzał na niego takim samym wzrokiem. Obaj zamierzali się pozabijać. Z mojego powodu.

Edward wcisnął gaz i ruszył wprost na Alejandra, który jednak nie uciekł, tylko rzucił się biegiem w stronę ogromnego samochodu! Chwyciłam z krzykiem kierownicę i wykręciłam ją mocno w lewo. SUV rąbnął w obramowanie kamiennej fontanny, po czym wyleciał wysoko w powietrze. Niczym w zwolnionym tempie, wznosiliśmy się i obracaliśmy, w końcu uderzyliśmy z ogłuszającym chrzęstem o ziemię i stoczyliśmy się ze wzgórza. Wóz znieruchomiał z metalicznym trzaskiem. Żyłam i wisiałam do góry nogami, przytrzymywana przez pas, który wżynał mi się boleśnie w pierś.

Fotel pasażera był pusty. Edward zniknął.

– Leno! – zawołał Alejandro.

Po chwili otworzył drzwi samochodu, uwolnił mnie i przytulił do piersi.

– Och, najdroższa, nic ci nie jest. Nigdy więcej mi tego nie rób!

– Przepraszam – załkałam. – Dowiedział się o wszystkim i zagroził, że jeśli z nim nie odejdę, to zniszczy wasze życie, twoje, Maurine i nawet Miguela. Nie chciałam, żebyś spędził resztę życia w więzieniu...

– Byłoby to lepsze niż stracić ciebie.

Poczułam, jak drży, i otarłam łzę na jego policzku.

– Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi odejść.

– Nigdy...

Usłyszeliśmy głuchy pomruk.

– Pożałujecie. – Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Edwarda leżącego na trawie. – Oboje.

Spojrzałam przerażona na Alejandra.

– Nie zabijaj go. Nie jest tego wart...

– Zabić go? Po co? Popatrz na niego.

Dopiero teraz zauważyłam, jak nienaturalnie wykrzywione są nogi i ręce Edwarda. Ale najbardziej wykrzywiona była jego twarz.

– Powiem wszystkim... o waszym oszustwie. Zniszczę wam życie...

– Spokojnie, mój drogi. – Na wzgórzu pojawiła się Maurine. Popatrzyła łagodnie na Edwarda i przewróconego SUV-a. – Alejandro jest moim wnukiem.

Edward parsknął śmiechem.

– To kłamstwo. Udowodnię to, kiedy sąd zleci badanie krwi...

– Zawsze się nad tym zastanawiałam. – Popatrzyła na Alejandra. – Chciałam wam powiedzieć. O szczotce do włosów. Jesteś moim wnukiem, Alejandro. Wnukiem mego serca. – Uśmiechnęła się do nas z zadowoleniem. – Także wnukiem biologicznym, co potwierdza test DNA.

Poczułam, jak mój mąż drgnął.

– Co? – spytał zdumiony.

– Ten głupi sekret wywołał między wami tyle nieporozumień. – Popatrzyła na nas surowo. – Wszystko pomieszaliście. To było po prostu śmieszne. Szczerze, zawsze mnie dziwiło, że twoja matka pracowała u nas jako pokojówka, choć mój syn jej nie płacił. No i to podobieństwo... Zresztą nie miało to dla mnie znaczenia, dopóki nie zaczęło zagrażać waszemu szczęściu. Więc wzięłam twoją szczotkę do włosów i oddałam do badania DNA. Jesteś moim wnukiem, Alejandro. Z serca, ale też z krwi.

– Nie! – krzyknął Edward i umilkł. Chyba zemdlał.

– To prawda, Abuelo? – spytał Alejandro.

– Zostań księciem Alzakaru. Możesz udowodnić każdemu, że jesteś moim wnukiem. Jedynym dziedzicem. Nikomu nie odbierasz prawowitego tytułu. I powiem ci coś jeszcze. Jesteś najwspanialszym księciem ze wszystkich.

Alejandro pomógł mi wstać i objął babkę, potem wziął mnie w ramiona. Otarłam łzy i spojrzałam na Edwarda.

– Trzeba wezwać karetkę.

– Oddycha. – Maurine machnęła ręką. – Ale zadzwonię po pomoc. Policja też chyba zechce przyjechać...

Ruszyła w stronę zamku. Alejandro spojrzał na mnie.

– Ma rację, zostało mało czasu. Trzeba dokonać wyboru.

– Więc go dokonajmy.

– Jestem zmęczony sekretami i kłamstwami. Nie chcę, by jakakolwiek tajemnica przyćmiewała światło między nami.

Skinęłam tylko głową, a on podszedł do wciąż nieprzytomnego Edwarda i sprawdził mu puls.

– Nie... żyje – spytałam z niejaką nadzieją. Czyżby?

– Dojdzie do siebie.

– Kiepsko.

Alejandro spojrzał na mnie zaskoczony, potem mnie objął.

– To nie w twoim stylu, *mi amor*.

– Potrafię być niebezpieczna, kiedy chodzi o tych, których kocham.

– Tak... Ale czy jesteś na tyle odważna, by stawić czoło przyszłości? Dojdzie do skandalu. Nawet gorzej. Choć może zdołam ochronić Maurine...

– Jak?

– Powiem, że przeżyła traumę po śmierci bliskich i że wszystko jej wmówiłem.

– Nie będzie zadowolona.

– Nie – przyznał. – Zniesiesz to, Leno? To zamieszanie? Miguel straci dziedzictwo...

– Mylisz się. Jego dziedzictwo to coś więcej niż tytuł. To uczciwość. Wbrew wszystkiemu.

– I miłość – szepnął Alejandro, całując moje dłonie. – Przez całe życie.

– I rodzina, na zawsze. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Cokolwiek będzie, nasze „na zawsze” już się zaczęło.

Tworzyć rodzinę można w różny sposób.

W niezwykły – tak jak Maurine, która zaopiekowała się osieroconym dwunastolatkiem, twierdząc, że to jej wnuk.

W zwyczajny – tak jak ja, wysyłając Claudie zaproszenie na przyjęcie weselne.

Do zamku zawitała jesień, a wraz z nią żywe kolory; co wieczór rozpalaliśmy ogień w kominku – i w naszym łóżku. Tego ranka Maurine przyłapała nas na pocałunku w pokoju śniadaniowym.

– Wasz miesiąc miodowy nigdy się nie skończy – oznajmiła wzruszona. Gdy rozbrzmiał dzwonek u drzwi, pobiegła otworzyć. – Kwiaciarka!

– Masz ochotę na nieco więcej miesiąca miodowego? – spytałam.

– Codziennie – odparł mój mąż, a potem chwycił mnie jak neandertalczyk i zaniósł do sypialni.

Teraz zatłoczona sala bankietowa tonęła w kwiatach. W tłumie gości uchwyciłam wzrok Alejandra. Uśmiechnął się do mnie, jakby upłynęły wieki od chwili, gdy wziął mnie ostatnim razem do łóżka. Jego gorące spojrzenie kazało mi niemal zapomnieć o obecności rodziny i przyjaciół.

– Mówiłam, że będzie twoim mężem!

– Miałaś rację. – Uśmiechnęłam się do Dolores, sąsiadki z San Miguel de Allende, po którą Alejandro przysłał swój prywatny odrzutowiec. Była pod wrażeniem.

Opłaciłam też podróż panu Coganowi, pani Morris i Hildy. Wciąż pracowali dla Claudie.

– Zmieniła się od czasu, jak została panią Crosby – wyjaśnił mi kamerdyner. – Jest bogaty, a ona szczęśliwa.

Sama to zauważyłam, kiedy zjawiła się w futrze, z mężem u boku.

– Zwrócę ci spadek – oświadczyła z miejsca. – David powiedział, że tak trzeba. Poza tym stać nas.

Ta sama stara Claudie. A jednak nie ta sama.

– Dziękuję – odparłam zaskoczona. – Przekaż to na cele dobroczynne. Przedstawisz mnie swojemu mężowi?

– Z przyjemnością.

David Crosby był gruby, niski i łysy, ale naprawdę bogaty; król Wall Street. Sprawiali wrażenie niedobranych, dopóki się nie dostrzegło, jak na siebie patrzą.

– Jestem taka szczęśliwa... – wyznała.

– Cieszę się. – Uściskałam ją.

Po chwili wahania też mnie objęła. Był to jakiś początek. W końcu tworzyłyśmy rodzinę...

Otarła oczy.

– Przynajmniej ubierasz się lepiej. Nie znosiłam twojego stylu.

Stanowiła na szczęście daleką rodzinę.

Otaczali nas jednak naprawdę życzliwi ludzie. Patrzyłam na wszystkich, którzy świętowali nasz związek. I myślałam z ulgą o tym, którego tu nie było. Wciąż oblewałam się potem na myśl, że mogłam wszystko stracić, wsiadając do SUV-a Edwarda St. Cyra.

Przeżył.

Kiedy zjawiła się policja i karetka, nie wniósł żadnych oskarżeń. Nie chciał mi nawet patrzeć w oczy. Dał sobie ze mną spokój. Tak, kiedyś mi pomógł, ale próbował przejechać mojego męża range roverem. Tego się nie zapomina. Więc starałam się o tym nie myśleć.

Stojąc w sali bankietowej zamku, z kwiatami we włosach i jedwabnej sukience, uchwyciłam wzrok Alejandra. Przestałam kogokolwiek dostrzegać. Nikt inny nie istniał.

Alejandro skontaktował się z prawnikiem i za jego radą zdał się na łaskę sądu. Test DNA potwierdził, że jest potomkiem księcia, tak więc pozwolono mu zachować tytuł i imię. Najwidoczniej pieniądze i fakt pochodzenia miały znaczenie. Ani razu nie padło słowo „oszustwo”.

Oczywiście, doszło do skandalu, a nasz zamek był długi czas oblegany przez paparazzich. Po jakimś czasie jednak wszystko się uspokoiło.

Nazajutrz przypadały urodziny Alejandra. Zamierzałam dać mu portret Maurine i Miguela, a także pokazać nowy album fotograficzny naszej rodziny. Ze zdjęciem USG. Następnego lata spodziewaliśmy się drugiego dziecka. Nie mogłam się już doczekać, kiedy dam mu ten prezent.

Usłyszałam głośny brzęk.

– Czy mogę prosić o uwagę? – Alejandro wznosił kieliszek szampana. – Chcę podziękować wszystkim za przybycie...

– Wystarczy, że przyślesz swój odrzutowiec...

– Albo pomożesz mi wybrukować ścieżkę w ogrodzie... może w środę?

Rozległ się zgodny śmiech.

– Chciałbym też podziękować swojej babce za zorganizowanie takiego przyjęcia...

Maurine stała dumna z Miguelem w ramionach.

– I synowi za to, że tak dobrze sypia w nocy...

Była to święta prawda.

– Ale przede wszystkim – popatrzył na mnie z taką czułością, że zaparło mi dech w piersiach – pragnę podziękować mojej pięknej żonie. Dałaś mi rodzinę, o jakiej nie marzyłem. – Wzniósł kieliszek. – Za rodzinę. Na zawsze.

– Rodzina na zawsze – powtórzyli wszyscy zgodnym chórem.

– Dziękuję wam – powiedziałam, uśmiechając się przez łzy. – Kocham was wszystkich. – Popatrzyłam na męża. – Zwłaszcza ciebie.

To wszystko wydawało się szaleństwem. Zaledwie przed rokiem, samotna i przerażona, nienawidziłam Alejandra, wierząc, że pozostanę na zawsze samotną matką.

Tamtej nocy w Madrycie, kiedy się pobraliśmy, powiedział, że czasem los dokonuje za nas lepszego wyboru. Myślę, że nie chodzi tylko o los. Kształtujemy własną przyszłość, zdobywając się na odwagę. Postępując słusznie i mówiąc prawdę. Walczymy o kogoś ukochanego, by mógł wziąć nas w ramiona i dowieść, kim jest naprawdę – silnym, irytującym, pociągającym, współczującym mężczyzną, którego nikt inny nigdy naprawdę nie pozna.

Miłość, jak zaufanie, jest wykuwana dzień za dniem, kiedy to ujawniamy sobie nawzajem, kim byliśmy, kim jesteśmy

i kim mamy nadzieję być w przyszłości.

Tytuł oryginału: Uncovering Her Nine Month Secret
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do
osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3694-2

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.